MAGAZYN *razem z dodatkami*

Wojciech Jakóbik: Czarne scenariusze co do cen paliw jeszcze się nie realizują

● Polityczna walka o SAFE ● Czy armia będzie zakładnikiem politycznego boksu?

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

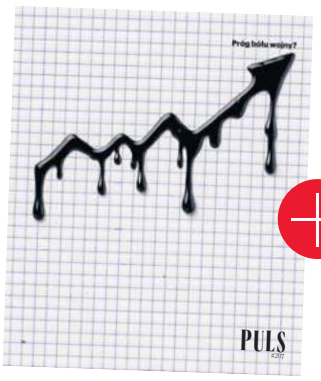

GŁOS POMORZA

DZIENNIK POMORZA

Piątek 13.03.2026

Nr 60 (5818)
Nakład: 9.450 egz.

www.gp24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Rozmowa z Markiem Woszczykiem, prezesem Polskich Elektrowni Jądrowych
str. 2

Region. Seniorka spod Miastka padła ofiarą oszustwa
str. 3

Słupsk. Wykłady i warsztaty. Seniorzy odkrywają Pomorze
str. 4

Nr ISSN 0137-9526 Nr indeksu 348-570

9 770137 952053 11

Jadą na rowerach przez obie Ameryki

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dwie dziewczyny spod Koszalina mają do pokonania 30 tysięcy kilometrów i sto tysięcy złotych w portfelach TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12-13

Trasa S6.
Do Trójmiasta najpóźniej w czerwcu
str. 3

FOT. GDDKIA

Kultura
„Grzesznicy" czy „Jedna bitwa po drugiej"? Przed nami ceremonia wręczenia Oscarów
TYGODNIK REGIONÓW – STR. 11

Region. Które ulice w Ustce powinny być remontowane jako pierwsze?
str. 4

Polska. Sejm dokona wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego
str. 7

Historia. Przed Krzyżakami w okolicach Malborka była Polska, a nie Prusowie? Pasjonat śledzi mury
TYGODNIK REGIONÓW – STR. 16

Świat. Kim jest Modżtaba Chamenei, nowy przywódca Iranu?
str. 8

eprasa.pl 0cda3bbb34

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA
● Mateusz Damięcki pochodzi z aktorskiej rodziny

PONIEDZIAŁEK
● Sportowy24: Grali na boiskach, grali na parkietach

WTOREK
● Strefa Biznesu: W gąszczu ekonomii nie zginiesz

ŚRODA
● Strona Zdrowia: Nie woda najlepiej nawadnia organizm

CZWARTEK
● Pod Paragrafem: SB na tropie kontestatorów

PIĄTEK
● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Przy budowie elektrowni jądrowej zatrudnionych będzie ok. 10 tys. osób

Piotr Mirowicz
Rozmowa

z Markiem Woszczykiem, prezesem Polskich Elektrowni Jądrowych

Czy budowa pierwszej w Polsce elektrowni jądrowej przebiega zgodnie z harmonogramem?
Projektom infrastrukturalnym zawsze towarzyszy szereg ryzyk, którymi trzeba aktywnie zarządzać. Obecnie trzymamy się harmonogramu. Pierwszym ważnym krokiem będzie położenie tzw. First Nuclear Concrete (FNC) - pierwszego betonu jądrowego, który jest planowany na grudzień 2028 roku. To symboliczny moment rozpoczęcia budowy elektrowni jądrowej.

Skoro projekt wiąże się z ryzykiem, to jakie są największe wyzwania w jego realizacji?
Największe dotyczą harmonogramu - opóźnienia generują największe konsekwencje finansowe dla projektu, mogące sięgać nawet miliardów złotych. Podobnie ma się rzecz z ryzykami projektowo-technicznymi. Mniej krytyczne - ale tylko relatywnie - są ryzyka finansowo-ekonomiczne czy ryzyka prawno-regulacyjne, choć i nimi również oczywiście zarządzamy w trybie ciągłym. Opracowujemy scenariusze minimalizowania ryzyk każdego typu oraz plany „B" na wypadek niespodziewanych zdarzeń, jak np. natrafienia na obiekt archeologiczny na placu budowy.

Ile osób będzie potrzebnych do budowy elektrowni w gminie Choczewo i jakich specjalistów szukacie?
W trakcie budowy potrzebne będzie całe spektrum zawodów, w tym wiele technicznych, takich jak zbrojarze, spawacze, betoniarze, operatorzy ciężkiego sprzętu budowlanego, kotlarze, monterzy konstrukcji stalowych, inżynierowie budownictwa, elektrycy czy cieśle.
Niektóre kompetencje wymagają certyfikatów jakościowych, bo standardy w energetyce jądrowej są zdecydowanie wyższe niż w konwencjonalnej. Całe szkolnictwo zawodowe w Polsce wymaga rewitalizacji, a my chcemy ten proces wspomagać, by wykorzystać krajowy potencjał kadrowy.
W szczycie prac budowlanych - który potrwa 3-4 lata w ciągu ok. 10-letniego okresu budowy - przewidujemy zatrudnienie ok. 10 tys. osób. Spośród nich, przykładowo, samych spawaczy na budowie będzie potrzeba kilkuset. Osoby o wymaganych uprawnieniach, które zdobędą praktyczne doświadczenie na budowie w Choczewie, będą mogły potem też z powodzeniem pracować przy budowie innych

FOT. PEJ

Marek Woszczyk: - Na koniec marca br. planujemy złożenie wniosku o zezwolenie na budowę obiektu jądrowego

elektrowni jądrowych, nie tylko w technologii AP1000 (reaktory AP1000 opracowane przez firmę Westinghouse Electric Company).

Później będzie etap eksploatacji. Czy zamierzacie współpracować z pomorskimi uczelniami?
W regionie jest kilka ośrodków akademickich i wspólnie z nimi chcielibyśmy stworzyć na Pomorzu rodzaj centrum kompetencji jądrowych - wyspecjalizowaną platformę współpracy, która skupiałaby wiedzę, ekspertów, infrastrukturę badawczo-rozwojową oraz programy szkoleniowe niezbędne do rozwoju i bezpiecznej eksploatacji energetyki jądrowej. Natomiast co do organizacyjno-prawnej formuły realizacji samej funkcji operatorskiej, nie została podjęta jeszcze decyzja, czy będzie to bezpośrednio spółka Polskie Elektrownie Jądrowe, czy też będzie to spółka zależna. Jest jeszcze na to czas. Na pewno operatorami elektrowni na Pomorzu będą Polacy. Do uruchomienia pierwszego bloku mamy jeszcze 10 lat, co jest wystarczającym czasem na przygotowanie odpowiedniej kadry. Współpraca ze szkolnictwem wyższym będzie tutaj nieodzowna.

Dlaczego współpraca z uczelniami jest niezbędna?
Energetyka jądrowa w Polsce powinna bazować na rodzimych kompetencjach. To element budowania „local content". Projekt jądrowy w Polsce przez lata pozostawał w sferze planów po zatrzymaniu projektu żarnowieckiego. Dzisiaj przystępujemy do jego realizacji w gminie Choczewo. Elektrownia jądrowa wzmocni stabilność krajowego systemu elektroenergetycznego i będzie źródłem czystej energii.

Czy elektrownia jest bezpieczna? Jaki będzie jej wpływ na środowisko oraz mieszkańców regionu?
Na koniec marca br. planujemy złożenie wniosku o zezwolenie na budowę obiektu jądrowego. Postępowanie prowadzi Państwowa Agencja Atomistyki i obejmuje ono ocenę projektu, raportu bezpieczeństwa oraz kontrole i może trwać do dwóch lat.
Technologia AP1000 od Westinghouse jest wyposażona w pasywne systemy bezpieczeństwa, które całkowicie eliminują ryzyko zdarzeń radiacyjnych, znanych w Polsce najbardziej z wypadku w Czarnobylu. Mieszkańcy biorący udział w spotkaniach informacyjnych, jak to postrzegamy, nie mają większych wątpliwości co do bezpieczeństwa technologii.
Elektrownia będzie pracować z otwartym układem chłodzenia, wykorzystującym wodę morską, bez chłodni kominowych typowych dla elektrowni w głębi lądu, a jej wpływ na krajobraz i środowisko z założenia musi być zminimalizowany.
Dodatkowo uwzględniliśmy propozycje zmian w przebiegach tras pieszych i rowerowych, takich jak EuroVelo, w pobliżu inwestycji. Zostaną poprawione i poprowadzone tak, aby zapewnić bezpieczeństwo rowerzystów i pieszych.
Obiekt będzie z pewnością w przyszłości pełnić także funkcję edukacyjną, z zachowaniem zasad bezpieczeństwa. Doświadczenia innych krajów, w których elektrownie jądrowe położone są w miejscach atrakcyjnych turystycznie, pokazują, że takie obiekty mogą stanowić lokalną atrakcję turystyczną.

Co z finansowaniem projektu? Czy jest ono zagrożone?
Zdecydowanie nie jest zagrożone. Wręcz przeciwnie.
W specustawie atomowej zapisano ok. 60 mld zł na budowę elektrowni, które będą sukcesywnie przekazywane ze Skarbu Państwa. W grudniu ubiegłego roku, po rekordowo krótkim czasie, bo niespełna 12 miesięcy od złożenia wniosku do Komisji Europejskiej w sprawie pomocy publicznej dla budowy elektrowni na Pomorzu, otrzymaliśmy zielone światło na jej zastosowanie.
Dodatkowo otrzymaliśmy deklaracje finansowania od 11 agencji kredytów eksportowych z całego świata na ponad 100 mld zł. Dodatkowo chcemy je jeszcze uzupełnić wsparciem ze strony banków, gdyż wyraziły one duże zainteresowanie naszą inwestycją.
Proces formalny, w tym „due diligence", czyli szczegółowa analiza i ocena naszej kondycji finansowej i zdolności organizacyjnej do realizacji projektu jądrowego, potrwa ok. dwa lata. Dopiero wtedy będzie można podpisać umowy kredytowe i podjąć finalną decyzję inwestycyjną (FID), przewidzianą na 2028 rok, jeszcze przed położeniem pierwszego betonu jądrowego.
©℗

Apel Izby Wydawców Prasy w sprawie tzw. czystych nośników

Izba Wydawców Prasy apeluje o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury. Polska Press Grupa jest członkiem IWP i popiera apel.

Sektor kultury i środowiska kreatywne, od których istnienia i działania zależą losy i stan polskiej kultury, od lat apelują do władz o rozwiązanie tzw. problemu czystych nośników. Nasze środowisko to ponad 300 000 ludzi zatrudnionych w sektorach, które nazywa się kreatywnymi. (...) Wspólnie generujemy 4 proc. PKB i chcielibyśmy, by dla dobra kraju ten wskaźnik systematycznie wzrastał.

Sektor kreatywny każdego dnia dostarcza społeczeństwu wartościowe treści, które pomagają nam rozumieć rzeczywistość, śledzić wydarzenia i korzystać z rozrywki. Jest to realna praca, która powinna być godnie wynagradzana. Jednym z elementów tego wynagrodzenia są opłaty od tzw. czystych nośników i urządzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego - stanowiące rekompensatę za możliwość kopiowania utworów na własny użytek. Problem polega jednak na tym, że w obecnym kształcie mechanizm ten jest rozwiązaniem archaicznym, krzywdzącym twórców i producentów kultury. Doceniamy wysiłek państwa w finansowaniu środowisk twórczych, ale musimy po raz kolejny zaapelować o unowocześnienie przepisów, które będą działały na rzecz poprawienia stanu finansowania kultury i to w sposób nieobciążający budżetu państwa! Sprawa nie wymaga regulacji ustawowych. Wystarczy złożenie podpisu na nowelizacji rozporządzenia dot. czystych nośników i urządzeń służących do kopiowania utworów w ramach dozwolonego użytku osobistego. Nieaktualność obowiązujących przepisów w naszym kraju jest kuriozalna. W Polsce, w odróżnieniu od innych krajów UE, lista nośników objętych opłatą wciąż zawiera m.in. płyty CD, kasety VHS, magnetowidy czy nawet kasety magnetofonowe - czyli nośniki i urządzenia, których mało kto dziś używa i niemal nikt już nie produkuje. W wykazie wciąż brakuje używanych na masową skalę komputerów, smartfonów, telewizorów, czy tabletów. (...)

Czyż nie jest zatem oczywiste, że należy go niezwłocznie objąć niewielką opłatą, uiszczaną przez jego producentów i dystrybutorów? Autorzy tego listu od lat przekonują, że jest to konieczne i równie długo czekają na niezbędne regulacje. Bezczynność Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w tej sprawie jest zdumiewająca, tym bardziej, iż projekt nowelizacji był szeroko konsultowany publicznie i jest gotowy, ale wciąż niepodpisany. Wbrew obietnicom jego wprowadzenia od 1 stycznia 2026 roku, podpisu na stosownym rozporządzeniu nadal nie ma. Dlatego po raz kolejny apelujemy o sprawczość, by hasło: „robimy, nie gadamy" nie pozostało pustym frazesem i aby tysiące polskich twórców, w tym muzycy, filmowcy, aktorzy, twórcy fotografii, grafik i rysunków, pisarze, naukowcy, wydawcy prasy czy dziennikarze - wzorem swoich europejskich koleżanek i kolegów - miały szansę na przetrwanie i rozwój.

eprasa.pl 0cda3bbb34

Do Trójmiasta trasą S6 najpóźniej w czerwcu

Jakub Roszkowski
Region

Jeszcze dwa, najwyżej trzy miesiące i już cała trasa ekspresowa S6 ze Szczecina przez Słupsk do Trójmiasta będzie oddana do użytku. To termin ostateczny, który zapowiadają w GDDKiA Gdańsk.

FOT. GDDKIA

Stopień zaawansowania prac na każdym budowanym odcinku S6 w Pomorskiem przekroczył już 90 procent.

- Drugi kwartał 2026 roku jest już terminem niezagrożonym. Na pewno trasa będzie otwarta dla ruchu przed wakacjami. Wtedy panuje tu największy ruch, więc wskazane jest, by droga była już przejezdna - mówi „Głosowi" Mateusz Brożyna, rzecznik Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad w Gdańsku. Brakujący odcinek S6 to 60 kilometrów od końca obwodnicy Słupska do Bożegopola Wielkiego w województwie pomorskim. S6 w Zachodniopomorskiem jest już gotowa od trzech miesięcy.

Poważnym problemem, który spowolnił prace budowlane na tym 60-kilometrowym, słupsko - lęborskim odcinku, były dzikie wysypiska, na które natrafiono podczas prac ziemnych. Minęło sporo czasu, zanim wszystkie odpady zostały zutylizowane w odpowiedni sposób.

- Ponadto dopiero teraz, po naprawdę srogiej zimie, na plac budowy wracają ekipy budowlane. Porządkują teren, robią oględziny po zimie. Na razie na szczęście nie stwierdzono żadnych usterek - słyszymy jeszcze od rzecznika.

Pierwotnie trasa miała być oddana do użytku na koniec 2025 roku. To łącznie cztery odcinki. Najdłuższy, 22-kilometrowy z Bożegopola Wielkiego do miejscowości Leśnice, buduje za 718 milionów złotych spółka Budimex. Kolejny odcinek to 11 kilometrów z Leśnic do Skórowa. Tutaj wykonawcą jest spółka Intercor, a cena, jaką wynegocjowano, to 345 milionów złotych. Tutaj powstało aż 25 obiektów drogowych, z tego 14 przejść dla zwierząt i 11 wiaduktów oraz dwa Miejsca Postoju Pojazdów. Następny odcinek to 13 kilometrów Skórowo - Bobrowniki. Wykonawcą jest firma Aldesa, a koszt tego kontraktu to 284 miliony złotych. I wreszcie brakujące 16 kilometrów z Bobrownik do Słupska, które za 550 milionów złotych buduje spółka NDI. Gotowa już od wakacji ubiegłego roku jest natomiast cała obwodnica Słupska. Wybudowano na niej drugi pas ruchu, a kosztowało to około 150 milionów złotych.

Stopień zaawansowania prac na każdym budowanym odcinku S6 w Pomorskiem przekroczył już 90 procent. Planowane są wkrótce malowania poziome, ustawianie znaków pionowych, trwają prace porządkowe. Po otwarciu tych czterech odcinków cała S6, która nosi nazwę Trasy Kaszubskiej, będzie gotowa. Dzięki niej ze Słupska do Gdyni będzie można dojechać samochodem w 1 godzinę 20 minut. Już dziś natomiast ze Słupska do Koszalina dojedziemy w 40 minut. ©℗

Seniorka spod Miastka padła ofiarą oszustwa

Patryk Czerwiński
Region

Prokuratura Rejonowa w Miastku nadzoruje śledztwo w sprawie wyłudzenia od 66-letniej mieszkanki jednej z miejscowości pod Miastkiem pieniędzy w kwocie 211 tys. zł.

Do wyłudzenia doszło pod koniec lutego. Z pokrzywdzoną telefonicznie skontaktowała się kobieta, która przedstawiła się jako pracownik jednej z sieci telefonii komórkowej i poinformowała ją, że jakaś nieznana osobą uzyskała kopię jej karty sim z jej numerem telefonu. Kobieta ta przekazała także, że fakt ten zgłosi do jej banku oraz na policję.

- Po chwili z pokrzywdzoną telefonicznie skontaktował się mężczyzna, który przedstawił się jako pracownik banku i poprosił ją o podanie numeru PESEL, daty urodzenia, nazwiska rodowego matki, imienia ojca. W trakcie rozmowy z tym mężczyzną przychodziły na telefon pokrzywdzonej wiadomości sms. Były to rzekome alerty z banku wraz z kodami. Mężczyzna ten następnie prosił pokrzywdzoną o padnie dwóch cyfr końcowych z przesłanych kodów oraz zapowiedział, że skontaktuje się z nią następnego dnia rano - przekazała Prokuratura Okręgowa w Słupsku.

Następnego dnia ten sam mężczyzna skontaktował się z pokrzywdzoną, jednakże rozmowa ta została przez nią zakończona. Przy rozmowie pokrzywdzonej z mężczyzną był obecny jej mąż, który nabrał podejrzeń, co do autentyczności całego zdarzenia i nakazał żonie przerwać tą rozmowę.

Pokrzywdzona następnie zadzwoniła na infolinię banku poinformować o zaistniałej sytuacji, jednakże pomimo zablokowania wszystkich kart płatniczych oraz aplikacji mobilnej okazało się, że z konta pokrzywdzonej przelano kwotę 211 tys. zł. na konto bankowe w Emiratach Arabskich.

- Aktualnie w śledztwie prowadzone są czynności zmierzające do ustalenia sprawców tego przestępstwa - informuje prokuratura.

Za popełnienie przestępstwa oszustwa komputerowego dotyczącego mienia o znacznej wartości grozi kara do 10 lat pozbawienia wolności. ©℗

Narkotyki schował w bieliźnie

Patryk Czerwiński
Region

Bytowscy policjanci rozpoznali poszukiwanego mężczyznę podczas wykonywania obowiązków służbowych. Znaleziono u niego narkotyki, które trzymał w bieliźnie.

Podczas wykonywania obowiązków służbowych, dzielnicowi rozpoznali 36-letniego mężczyznę. Był on poszukiwany trzema listami gończymi.

- Dzielnicowi potwierdzili w policyjnych systemach, że mężczyzna jest osobą poszukiwaną. W trakcie dalszych czynności funkcjonariusze znaleźli przy 36-latku środki odurzające w postaci suszu roślinnego. Narkotyki mężczyzna ukrywał je w bieliźnie - informuje Komenda Powiatowa Policji w Bytowie.

Wstępnie ustalono, że była to marihuana. Zatrzymanemu mężczyźnie grozi odpowiedzialność karna, która jest przewidziana w przepisach ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Aktualnie przebywa w zakładzie karnym, a o jego dalszych losach zadecyduje sąd. ©℗

AUTOPROMOCJA

GŁOS POMORZA

Dzień dobry w **poniedziałek**

gp24.pl

REKLAMA 0011492256

SKARB PAŃSTWA PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO LEŚNE LASY PAŃSTOWE
NADLEŚNICTWO TRZEBIELINO
ul. Pomorska 21 77-235, Trzebielino, NIP: 8420006338
Tel. 59 858 02 44, e-mail: trzebielino@szczecinek.lasy.gov.pl
ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż następujących nieruchomości gruntowych:

DRUGI PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY	240/18	240/5	15/6
Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej	SL1M/00007057/7	SL1M/00018874/0	SL1B/00023896/7
Oznaczenie nieruchomości wg danych ewidencji gruntów i budynków	22-01-092-0009	22-01-092-0009	22-01-042-0002
Powierzchnia nieruchomości (ha)	0,0541	0,0116	0,1123
Opis nieruchomości	RV	DROGI L	RIVA
Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego, a w przypadku braku planu - stadium uwarunkować i kierunków zagospodarowania przestrzennego	tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej	tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej	tereny zabudowy mieszkaniowej, zagrodowej i usługowej
Sposób zagospodarowania nieruchomości	grunt rolny	droga gruntowa nieutwardzona	grunt rolny
Obciążenia nieruchomości	brak	brak	brak
Termin i miejsce przetargu	16.04.2026 r. godz. 10:00, Nadleśnictwo Trzebielino (sala narad)	16.04.2026 r. godz. 10:00, Nadleśnictwo Trzebielino (sala narad)	16.04.2026 r. godz. 10:00, Nadleśnictwo Trzebielino (sala narad)

Szczegóły dotyczące ogłoszenia przetargu można znaleźć na:
- tablicy ogłoszeń w siedzibie Nadleśnictwa Trzebielino,
- na stronie internetowej BIP Nadleśnictwa Trzebielino: https://www.gov.pl/web/nadlesnictwo-trzebielino/wystapienia-komunikaty-i-ogloszenia w zakładce *„co robimy -> Wystąpienia, komunikaty i ogłoszenia"*;
- na stronie internetowej Nadleśnictwa Trzebielino: https://trzebielino.szczecinek.lasy.gov.pl/

REKLAMA 0011468531

AUTOMATYCZNA PRALNIA DYWANÓW

www.pralniadywanow-slupsk.pl

eprasa.pl 0cda3bbb34

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 13.03.2026

Wykłady i warsztaty. Seniorzy ze Słupska odkrywają Pomorze

Wojciech Lesner
Słupsk

Seniorzy ze Słupska i regionu mają okazję poznać historię, kulturę i kulinarne tradycje Pomorza w ramach projektu „Pomorzoznawstwo. Dyplom dla Seniora". Inicjatywa realizowana przez Uniwersytet Pomorski we współpracy z Zespołem Szkół Agrotechnicznych to nie tylko ciekawe wykłady, ale również praktyczne zajęcia... w kuchni.

Przedsięwzięcie skierowane jest do mieszkańców województwa pomorskiego w wieku 60+, słuchaczy Słupskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku im. Urszuli Wyrwy.

Program projektu „Pomorzoznawstwo. Dyplom dla Seniora" obejmuje dwa główne moduły tematyczne. Pierwszy z nich dotyczy poszerzania wiedzy turystycznej i przyrodniczej o regionie Pomorza. Uczestnicy biorą udział w wykładach poświęconych historii i kulturze regionu, poznają jego specyfikę gospodarczą, walory przyrodnicze oraz dziedzictwo kulturowe.

W ramach projektu seniorzy uczestniczą również w zajęciach rozwijających kompetencje miękkie i cyfrowe. Program obejmuje m.in. konsultacje indywidualne z doradcą zawodowym i psychologiem, które wspierają rozwój osobisty uczestników oraz pomagają w utrzymaniu aktywności społecznej. Dodatkowo prowadzone są warsztaty oraz praktyki indywidualne.

Drugi moduł koncentruje się na kulinariach, w szczególności na tradycjach kuchni pomorskiej i kaszubskiej. W realizację części kulinarnej projektu włączył się Zespół Szkół Agrotechnicznych im. Władysława Reymonta w Słupsku. Zajęcia z zakresu dietetyki i żywienia prowadzą nauczycielki szkoły - mgr inż. Elżbieta Soroka oraz mgr inż. Joanna Dulemba.

FOT. ZSA W SŁUPSKU

Zajęcia kulinarne w słupskim „Rolniczaku" dla seniorów

- W ramach współpracy prowadzone są cykliczne spotkania edukacyjne poświęcone zdrowemu stylowi życia i zasadom prawidłowego żywienia w wieku senioralnym. Podczas wykładów i warsztatów seniorzy zdobywają wiedzę na temat zmian fizjologicznych zachodzących w organizmie wraz z wiekiem, zasad komponowania zdrowych posiłków oraz roli odpowiedniego nawodnienia i aktywności w utrzymaniu dobrej kondycji - wyjaśnia Elżbieta Soroka.

Uczestnicy warsztatów poznają również zasady czytania etykiet produktów spożywczych, dowiadują się, jaki wpływ na organizm ma żywność przetworzona oraz jakie diety - takie jak DASH, MIND czy dieta śródziemnomorska - wspierają zdrowie osób starszych.

- Ważnym elementem zajęć są także pokazy kulinarne, podczas których seniorzy uczą się przygotowywać zdrowsze wersje tradycyjnych potraw pomorskich i kaszubskich oraz proste dania dostosowane do potrzeb osób starszych - mówi Elżbieta Soroka.

Zwieńczeniem zajęć są pokazy kulinarne, podczas których uczestnicy obserwują przygotowanie prostych i zdrowych potrawa, napojów oraz deserów dostosowanych do potrzeb osób starszych. Dzięki temu zdobyta wiedza może być łatwo wykorzystana w codziennym życiu.

Projekt realizowany jest w ramach Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO) w programie „Pomorskie Kompetencje Jutra", w podzadaniu „Study in Pomorskie - Rozwój umiejętności mieszkańców województwa".

©℗

Które ulice w Ustce powinny być remontowane jako pierwsze? Miasto pyta mieszkańców

Wojciech Lesner
Region

Mieszkańcy Ustki będą mogli zdecydować, jakie ulice w mieście powinny być remontowane w pierwszej kolejności. Ratusz rozpoczyna zbieranie opinii dotyczących kryteriów utworzenia rankingu ulic przeznaczonych do modernizacji.

Właśnie ruszają konsultacje społeczne dotyczące kryteriów tworzenia rankingu ulic planowanych do modernizacji.

- W najbliższych dniach będziemy zbierać ankiety dotyczące zasad, według których powstanie lista ulic planowanych do modernizacji. Badanie opinii pozwoli ustalić, jakie kryteria - zdaniem Ustczan - powinny decydować o kolejności remontów. Głos mieszkańców pomoże stworzyć możliwie najbardziej sprawiedliwy i przejrzysty system planowania inwestycji drogowych. Zachęcamy do podzielenia się swoją opinią i wskazania, jakie czynniki powinny być brane pod uwagę przy ustalaniu kolejności modernizacji dróg gminnych - informują usteccy urzędnicy.

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Urząd Miejski w Ustce

Zestawienie, jakie powstanie, ma obejmować drogi gminne, zakładając podział miasta na trzy obszary: wschód, zachód oraz tereny włączone do miasta w styczniu 2026 roku.

- Dzięki temu każdego roku możliwe byłoby rozpoczęcie co najmniej jednej inwestycji drogowej w każdej z tych części miasta - podkreśla ustecki ratusz.

Planowane inwestycje mają być realizowane kompleksowo - oprócz remontu jezdni przewidują również budowę chodników lub ciągów pieszo-rowerowych, oświetlenia, kanalizacji deszczowej oraz niezbędną przebudowę istniejącej infrastruktury technicznej.

Jak wziąć udział w konsultacjach? 18 marca, o godz. 17, w sali 204 Urzędu Miasta odbędzie się spotkanie konsultacyjne dla mieszkańców. Ankietę można także wypełnić elektronicznie na stronie https://ustka.wdialogu.pl//konsultacje oraz tradycyjnie, wrzucając ją do urny w Biurze Obsługi Interesanta w ratuszu. Zarówno projekt kryteriów, jak i ankieta dostępne są na platformie konsultacyjnej www.ustka.wdialogu.pl oraz na stronie Urzędu Miasta. Mieszkańcy mogą podzielić się swoją opinią do 20 marca.

Podobny pomysł - stworzenia rankingu ulic do remontu - pojawił się także w Słupsku. Pod koniec ubiegłego roku, w swojej interpelacji do władz miasta pomysł ten zasugerował radny Adam Sędziński. Jak stwierdził radny w swoim zapytaniu do prezydent, obecnie trudno wskazać, które miejsca powinny zostać zmodernizowane w pierwszej kolejności, a decyzje o inwestycjach drogowych powinny być oparte na rozmowach z mieszkańcami. W odpowiedzi na zapytania radnego, Krystyna Danilecka-Wojewódzka, prezydent Słupska, zaznaczyła, że przebudowa konkretnych ulic zależna jest m.in. od pozyskanych przez miasto funduszy zewnętrznych, odrzucając równocześnie koncepcję sporządzenia rankingu ulic do remontu.

©℗

Prace przy budowie żłobka w Głobinie dobiegają końca

Wojicech Lesner
Region

Prace przy budowie żłobka w Głobinie nabierają tempa. Budynek jest już w zaawansowanej fazie wykończenia, a nowoczesna placówka wkrótce zapewni opiekę 72 najmłodszym mieszkańcom gminy Redzikowo.

Na są już gładzie, w łazienkach ułożono kafle, a zamontowana pompa ciepła została uruchomiona.

- Duże, doświetlone naturalnym światłem sale pobytu dzieci, przestronne i funkcjonalne łazienki oraz estetyczny, bezpieczny teren wokół budynku sprawiają, że będzie to miejsce przyjazne najmłodszym. Dodatkowym atutem jest oddalenie żłobka od ruchliwej ulicy, dzięki czemu powstaje przestrzeń kameralna i spokojna. W budynku przewidziano trzy przestronne sale dla dzieci, kolorowe szatnie, w pełni wyposażone zaplecze gastronomiczne oraz pomieszczenia administracyjne i socjalne dla kadry - wymieniają urzędnicy.

Po zakończeniu inwestycji żłobek zapewni opiekę 72 dzieciom.

Wartość inwestycji wynosi blisko 6,5 mln złotych, z czego 5,1 mln zł stanowi dofinansowanie z programu „Aktywny Maluch 2022-2029".

Ze względu na długo utrzymujące się mrozy harmonogram prac został nieznacznie skorygowany. Aktualnie planowany termin zakończenia inwestycji to koniec maja 2026 roku.

©℗

FOT. GMINA REDZIKOWO

Budowa żłobka w Głobinie zmierza do końca

eprasa.pl 0cda3bbb34

0011489454

KPO: WYDŁUŻENIE TERMINU NA ROZLICZENIE INWESTYCJI W SILOSY

Zachęcamy wszystkich rolników, którzy podpisali z ARiMR umowy o objęcie wsparciem zakupu i montażu silosów wraz z wyposażeniem, do realizacji założonych inwestycji. Dzięki wprowadzonym przez MRiRW zmianom legislacyjnym termin na zakończenie przedsięwzięć i złożenie wniosku o płatność został przesunięty do 30 kwietnia 2026 r.

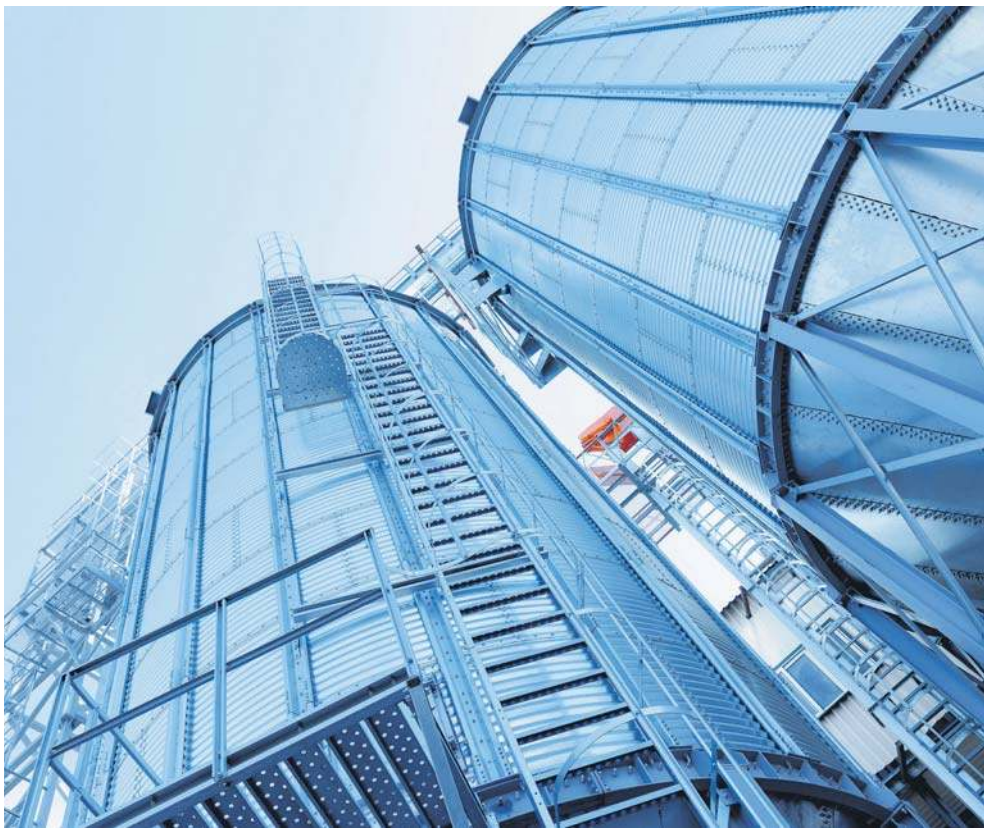

FOT. ADOBESTOCK

W sytuacji, w której rolnik, pomimo zakończenia realizacji przedsięwzięcia do 30 kwietnia 2026 r. i wystąpienia do właściwych organów o wydanie stosownych pozwoleń, oświadczeń czy decyzji (np. decyzji o pozwoleniu na użytkowanie), wspomnianych dokumentów nie otrzyma, wciąż będzie mógł liczyć na otrzymanie pełnej kwoty dofinansowania. Ważne jest, aby wraz z wnioskiem o płatność złożyć dokumenty potwierdzające wykonanie tej inwestycji. Mogą to być faktury, dowody zapłaty lub inne dokumenty opatrzone datą nie późniejszą niż 30 kwietnia 2026 r. Będą one stanowiły potwierdzenie dokonania w okresie do 30 kwietnia 2026 r. zakupów, montażu, rozruchu maszyn i urządzeń, zakończenia robót budowlanych, złożenie wniosków do organów itp.

Zachęcamy rolników, aby zrealizowali i rozliczyli swoje inwestycje w terminie. W przypadku pytań czy wątpliwości eksperci z ARiMR są do Państwa dyspozycji. Wnioski o płatność końcową należy składać wyłącznie w formie elektronicznej przez skorzystanie z formularza udostępnionego na Platformie Usług Elektronicznych pod adresem: **https://epue.arimr.gov.pl/**. Do 1 marca 2026 r. ponad 6 tys. rolników zakończyło swoje inwestycje i złożyło wnioski o płatność na kwotę 218,45 mln zł. Do tego czasu ARiMR przekazała na konta beneficjentów 203,5 mln zł.

Przypominamy, że poziom refundacji i wysokość wsparcia, które może otrzymać beneficjent, wynosi:
1) do 60% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 60 tys. zł – w przypadku młodego rolnika,
2) do 50% kosztów kwalifikowalnych i nie więcej niż 50 tys. zł – w przypadku pozostałych wnioskodawców.

W naborze, który został przeprowadzony w 2023 roku (od 5 czerwca do 5 lipca 2023 r.), do ARiMR wpłynęło blisko 13 tys. wniosków o pomoc, z czego 9,35 tys. rolników ma podpisane i aktywne umowy na realizację przedsięwzięć.

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

NOWA KAMPANIA DOPŁAT – PRZYGOTUJ SIĘ DO ZŁOŻENIE WNIOSKU

Tradycyjnie od 15 marca rolnicy mogą ubiegać się o przyznanie dopłat bezpośrednich i obszarowych w ramach nowej kampanii. Choć do rozpoczęcia naboru pozostała jeszcze chwila, warto już teraz sprawdzić poniższe zasady i przygotować się do złożenia wniosku.

Zadbaj o wpis do EP
Jeśli nie masz numeru EP, w pierwszej kolejności uzyskaj wpis do ewidencji producentów ARiMR. Wniosek o nadanie numeru EP możesz złożyć online (e-Doręczenia), w biurze powiatowym lub pocztą. Formularz wniosku jest dostępny na stronie internetowej Agencji.

Sprawdź numer konta
Poprawny numer konta bankowego pozwoli Agencji na szybką i bezproblemową wypłatę środków.

Przetestuj logowanie do aplikacji eWniosekPlus
Wniosek o przyznanie płatności możesz złożyć wyłącznie online, dlatego upewnij się, że masz dostęp do aplikacji eWniosekPlus oraz sprawdź poprawność loginu i hasła. Zajrzyj na stronę internetową Agencji do sekcji „Systemy teleinformatyczne ARiMR". Do Twojej decyzji pozostaje wybór drogi logowania: za pomocą eWniosekPlus lub Platformy Usług Elektronicznych.

Zaplanuj termin złożenia wniosku
Kampania dopłat 2026 startuje 15 marca. Jeśli zastanawiasz się, kiedy złożyć wniosek, to podpowiadamy – zrób to na początku naboru. W tej sytuacji masz więcej czasu na uzupełnienia lub poprawę deklaracji.

Bądź na bieżąco z zasadami
Zapoznaj się z komunikatami i instrukcją wypełniania wniosku, zanim przystąpisz do jego uzupełnienia. W instrukcji znajdziesz m.in. niezbędne informacje na temat rodzajów płatności, logowania, zakładania konta i odzyskiwania hasła.

FOT. ADOBESTOCK

Upewnij się, że masz tytuł prawny do działki
Pamiętaj, we wniosku wykazujesz wszystkie posiadane grunty. Do przyznania płatności kwalifikują się te, do których posiadasz tytuł prawny na dzień 31 maja 2026 roku.

Sprawdź dane na wniosku
Dostosuj wniosek do aktualnej struktury zasiewów. Pozwoli to na uniknięcie błędów, zwłaszcza tych związanych z monitoringiem satelitarnym.

Zapoznaj się z normą GAEC 2
Posiadasz w swoim gospodarstwie obszary podlegające ochronie w ramach normy GAEC 2 Ochrona torfowisk i obszarów podmokłych na gruntach użytkowanych rolniczo? Pamiętaj o obowiązku przestrzegania określonych zasad, np. nieprzekształcania i niezaorywania trwałych użytków zielonych, z wyjątkiem płytkiej uprawy gleby i podsiewu (nie częściej niż raz na 4 lata); zaorywania gruntów ornych, z wyłączeniem uprawy gleby do głębokości 15 cm.

Przygotuj wymagane dokumenty
Warto wcześniej przygotować wymagane załączniki do wniosku, np. umowy, oświadczenia czy inne dokumenty. Ułatwisz sobie pracę i zaoszczędzisz czas.

Od 15 marca możesz wypełnić wniosek o przyznanie płatności na rok 2026. Będziesz mógł to zrobić samodzielnie lub z pomocą doradcy. Co ważne – wysłanie wniosku należy do Ciebie.

eprasa.pl 0cda3bbb34

AUTOREKLAMA 0011491487

Drzewko za surowce wtórne w CH Jantar

FOT. ŁUKASZ CAPAR

Monika Latkowska
Nasz akcja

Już w sobotę, 28 marca, parking przy CH Jantar zamieni się w wielkie zielone serce miasta. Zasada jest prosta: Ty oddajesz niepotrzebne odpady, my wręczamy Ci sadzonkę do ogrodu lub na balkon.

To już tradycja, że wraz z nadejściem wiosny słupszczanie ruszają do wielkich porządków w garażach, piwnicach i strychach. Zamiast jednak wyrzucać zużyty sprzęt czy sterty papieru do zwykłego kosza, warto odwiedzić nas na akcji „Drzewko za surowce wtórne".

Poprzednie odsłony wydarzenia cieszyły się gigantycznym zainteresowaniem. Tysiące rozdanych krzewów i kwiatów oraz tony zebranych surowców to dowód na to, że mieszkańcy Słupska chcą dbać o swoje otoczenie. W tym roku przygotowaliśmy jeszcze więcej sadzonek, spodziewając się kolejnego rekordu frekwencji.

Co można przynieść?

Zbieramy dwie główne grupy odpadów: makulatura: stare gazety, książki, zeszyty, kartony i ulotki oraz elektrośmieci (RTV i AGD): od wielkogabarytowych lodówek i pralek, przez telewizory i komputery, aż po drobny sprzęt domowy, taki jak suszarki, miksery czy stare telefony.

Na uczestników czekać będzie wyjątkowo bogaty asortyment roślin: bratki , róże, laurowiśnie, truskawki oraz krzewy owocowe: borówka, porzeczka i agrest.

Jak odebrać roślinę?

Wydarzenie odbędzie się w sobotę, 28 marca w godzinach 10.00 - 13.00. Uczestnicy zgłaszają się do punktu zbiórki surowców na parkingu CH Jantar. W zamian za dostarczone odpady otrzymują specjalny kupon. Z kuponem udają się do punktu wydawania roślin, gdzie wybierają swoją sadzonkę. Niezależnie od ilości dostarczonych surowców, każdemu uczestnikowi przysługuje jedna sadzonka.

Do zobaczenia już 28 marca pod CH Jantar!

ORGANIZATOR GŁOS DZIENNIK POMORZA GP24.pl

PARTNER LOKALIZACYJNY JANTAR Centrum Handlowe

PARTNER - ODBIORCA ODPADÓW PGH SŁUPSK

PARTNERZY

POLSKI ZIEMNIAK, AEROSOL SERVICE, INDEKA, Pomorska Medyczna Szkoła Policealna w Słupsku, Instytucja Samorządu Województwa Pomorskiego, PaulaFish, EMKA, OGRODY Bierkowo 155 504 074 091, SPMZOZ SŁUPSK, Fundacja Sub Ventum Słupsk

REKLAMA 0011492617

Słupsk

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza
I przetarg ustny ograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, położonej w obrębie nr 0012 miasta Słupska, stanowiącej własność Miasta Słupska

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość niezabudowana, oznaczona w ewidencji gruntów jako **działka nr 620/1** o powierzchni 1063 m², położona w obrębie nr 0012 miasta Słupska, KW nr SL1S/00038011/4.
Cena wywoławcza 110 000 zł, wadium 11 000 zł.
Do wylicytowanej ceny sprzedaży nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23%.
W ewidencji gruntów działka nr 620/1 **sklasyfikowana jest** jako: drogi – dr.
Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Poznańska" nieruchomość położona jest na terenie o funkcji: tereny dróg publicznych – dojazdowych (6.16.KDD) ww. **planu zagospodarowania.** Zgodnie z zapisami zawartymi ww. karcie terenu dopuszcza się zmianę funkcji terenu 16.KDD z przeznaczeniem na P,U (tereny zabudowy produkcyjno-składowej i usługowej) - dla obszaru o zmienionej funkcji obowiązują zapisy karty terenu nr 1 (1.2.P,U lub 1,1.P,U).
Przetarg odbędzie się w dniu 15.04.2026 r. o godz. 11.00 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).
Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 9.04.2026 r. na konto: Miasto Słupsk, mBank S.A. nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011 oraz złożenie pisemnego zgłoszenia uczestnictwa w przetargu w sekretariacie Wydziału Zarządzania Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Słupsku w pok. 217 lub przesłać na adres Urząd Miejski w Słupsku Wydział Zarządzania Nieruchomościami, Plac Zwycięstwa 3, 76-200 Słupsk, do dnia 9.04.2026 r. do godziny 14.00.
Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 224, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.
Dodatkowe informacje można uzyskać w pokoju 224 Urzędu Miejskiego w Słupsku (Wydział Zarządzania Nieruchomościami) lub telefonicznie 59 84 884 72.
Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

REKLAMA 0011492594

Słupsk

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza

II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości zabudowanej stanowiącej własność Miasta Słupska, położonej przy ul. Szczecińskiej 28 w obrębie nr 0009 miasta Słupska, oznaczonej w ewidencji gruntów jako:
- **działka nr 868/5 o powierzchni 291 m2 - cena wywoławcza 410 000 zł, wadium 41 000 zł.**

Sprzedaż nieruchomości zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775)

Dla nieruchomości Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi KW nr SL1S/00035109/7.

Na działce znajdują się dwa budynki: murowany, dwukondygnacyjny, dwulokalowy budynek mieszkalny w zabudowie bliźniaczej, oznaczony numerem ewidencyjnym 1093, o łącznej powierzchni netto 168,17 m², oraz jednokondygnacyjny budynek niemieszkalny, oznaczony numerem ewidencyjnym 462, o powierzchni 9,16 m².

W ewidencji gruntów działka sklasyfikowana jest jako: tereny mieszkaniowe – B.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Jagiellońska" nieruchomość położona jest na terenie o funkcji: tereny mieszkaniowe jednorodzinne zabudowa bliźniacza i szeregowa – 02.13.MN.

Nieruchomość będzie udostępniona do oglądania w dniu 30.03.2026 r. o godzinie 15.00.

Przetarg odbędzie się w dniu 28.04.2026 r. o godzinie 10.00 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie **wadium do 22.04.2026 r. na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011.**
Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnej na rachunek Miasta Słupska. Dowód wniesienia wadium przez uczestnika przetargu podlega przedłożeniu komisji przetargowej przed otwarciem przetargu.
Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 215, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.
Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami pokój 224 pod numerem tel. 0 59 84 88 472.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

REKLAMA 0011492620

Słupsk

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

Prezydent Miasta Słupska ogłasza
I przetarg ustny ograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, położonej w obrębie nr 0012 miasta Słupska, stanowiącej własność Miasta Słupska

Przedmiotem przetargu jest nieruchomość niezabudowana, oznaczona w ewidencji gruntów jako **działka nr 620/2** o powierzchni 3 427 m², położona w obrębie nr 0012 miasta Słupska, KW nr SL1S/00038011/4.

Cena wywoławcza 330 000 zł, wadium 33 000 zł.
Do wylicytowanej ceny sprzedaży nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w stawce 23%.

W ewidencji gruntów działka nr 620/2 **sklasyfikowana jest** jako: drogi – dr.
Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Poznańska" nieruchomość położona jest na terenie o funkcji: tereny dróg publicznych – dojazdowych (6.16.KDD) ww. **planu zagospodarowania.** Zgodnie z zapisami zawartymi ww. karcie terenu dopuszcza się zmianę funkcji terenu 16.KDD z przeznaczeniem na P,U (tereny zabudowy produkcyjno-składowej i usługowej) – dla obszaru o zmienionej funkcji obowiązują zapisy karty terenu nr 1 (1.2.P,U lub 1,1.P,U).

Przetarg odbędzie się w dniu 15.04.2026 r. o godz. 10^{00} w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 9.04.2026 r. na konto: Miasto Słupsk, mBank S.A. nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011 oraz złożenie pisemnego zgłoszenia uczestnictwa w przetargu w sekretariacie Wydziału Zarządzania Nieruchomościami Urzędu Miejskiego w Słupsku w pok. 217 lub przesłać na adres Urząd Miejski w Słupsku Wydział Zarządzania Nieruchomościami, Plac Zwycięstwa 3, 76-200 Słupsk, do dnia 9.04.2026 r. do godziny 14^{00}.
Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 224, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.
Dodatkowe informacje można uzyskać w pokoju 224 Urzędu Miejskiego w Słupsku (Wydział Zarządzania Nieruchomościami) lub telefonicznie 59 84 884 72.
Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.

eprasa.pl 0cda3bbb34

POLSKA *i* ŚWIAT

STANY ZJEDNOCZONE

Policja aresztowała dwie kobiety po tym, jak użyły drona przebranego za plastikową wronę do przemytu narkotyków, tytoniu i telefonów komórkowych. Kobiety w ten sposób próbowały szmuglować ten towar przez mury więzienia w Luizjanie. 38-letnia Melanie Jean Worthington oraz 44-letnia Kassy Marie Cole zwiększyły liczbę osób złapanych na próbie przemytu zakazanych przedmiotów do zakładu karnego w parafii Grant do dziesięciu w tym roku.

„Wojskowi mówią: potrzebujemy pieniędzy tu i teraz. 44 miliardy to gotowa lista zakupowa, którą uruchamiamy od razu

Magdalena Sobkowiak-Czarnecka pełnomocniczka rządu do spraw SAFE

KRÓTKO

WARSZAWA

Kolejny Polak noblista

Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie medycyny z 2024 r., prof. Victor Ambros, chce zostać obywatelem Polski. Naukowiec spotkał się w Warszawie z premierem Donaldem Tuskiem i podkreślił, że swoją nagrodę chciałby wykorzystać do wsparcia rozwoju polskiej nauki oraz wzmocnienia pozycji kraju na świecie. Prof. Victor Ambros przyznał, że starania o polskie obywatelstwo mają dla niego przede wszystkim wymiar osobisty. Chce w ten sposób upamiętnić swoich przodków, którzy pochodzili z Polski. – Dla mnie byłby to sposób na uhonorowanie mojego ojca, mojej ciotki, ich rodziców, a także wszystkich tych ludzi, którzy walczyli i przetrwali, żebym mógł dziś istnieć. W ten sposób chciałbym oddać im hołd – powiedział PAP prof. Ambros. Naukowiec jest amerykańskim biologiem molekularnym polskiego pochodzenia. Jego ojciec był Polakiem i podczas II wojny światowej został deportowany do III Rzeszy jako robotnik przymusowy.
Marcin Koziestański

WARSZAWA, GDAŃSK

Para królewska w Polsce

FOT. PAP/ADAM WARŻAWA

W Polsce przebywa królowa Szwecji Sylwia wraz z królem Karolem XVI Gustawem. Spotkali się z prezydentem Karolem Nawrockim, premierem Donaldem Tuskiem i marszałkinią Senatu Małgorzatą Kidawą-Błońską. W czwartek król i królowa odwiedzili Gdańsk, tu obejrzęli wystawę poświęconą historii Solidarności.

WARSZAWA

Ostrzelał budynek liceum

Policjanci ze śródmiejskiej komendy zatrzymali mężczyznę podejrzanego o ostrzelanie budynku liceum przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie. Do zdarzenia doszło w środę rano. Ze wstępnych ustaleń wynikało, że ktoś oddał kilka strzałów z broni pneumatycznej w kierunku budynku szkoły. Na miejscu pracowali funkcjonariusze policji, technik kryminalistyki oraz grupa dochodzeniowo-śledcza. W wyniku zdarzenia uszkodzone zostały szklane elementy budynku. W mieszkaniu zatrzymanego 43-latka funkcjonariusze znaleźli pistolet pneumatyczny oraz metalowe kulki, które mogły zostać użyte podczas incydentu.
Mateusz Bagieński

Sejm dokona wyboru sędziów Trybunału Konstytucyjnego

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty poinformował, że w piątek Sejm wybierze sędziów Trybunału Konstytucyjnego.

Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do TK.

To profesor Uniwersytetu Śląskiego i sędzia Sądu Okręgowego w Katowicach dr Krystian Markiewicz, profesor Polskiej Akademii Nauk dr Maciej Taborowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego dr hab. Marcin Dziurda, prezes Sądu Okręgowego w Opolu sędzia Anna Korwin-Piotrowska, dr Magdalena Będkowska z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej oraz profesor Uniwersytetu Śląskiego dr hab. Dariusz Szostek.

– Prezydium te osoby rekomendowało, z związku z tym między innymi te nazwiska będą procedowane na posiedzeniu Sejmu. Jest to zgodne z art. 30 regulaminu Sejmu. Jego prezydium będzie reprezentowała pani marszałek Dorota Niedziela – poinformował Włodzimierz Czarzasty.

Dopytywany o to, czy PiS zgłosił swoich kandydatów, odparł, że czas na to jest do środy do godz. 12.00. Jak dodał, nie interesował się tym, czy grupa posłów PiS zgłosiła już swoje kandydatury.

FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Prezydium Sejmu rekomendowało sześć nazwisk pretendentów do trybunału. Dziś głosowanie

Rzecznik PiS Rafał Bochenek przekazał we wtorek, że w związku z ogłoszonym przez marszałka Sejmu naborem sędziów do TK, PiS zgłosi w tej procedurze swoich kandydatów.

– Z uwagi jednak na złożony przez nas wniosek do TK, udział zgłoszonych kandydatów w sejmowym głosowaniu uzależniamy od decyzji trybunału – dodał.

Potem poinformował na X: „Jest ostateczna decyzja w sprawie kandydatur Prawa i Sprawiedliwości do Trybunału Konstytucyjnego. Naszymi kandydatami są: p. prof. dr hab. Artur Kotowski i p. dr Michał Skwarzyński. Zgłoszone osoby mają wielkie doświadczenie prawnicze zarówno teoretyczne, jak i praktyczne” – czytamy.

Wcześniej poseł PiS Marcin Warchoł przekazał, że w imieniu grupy posłów złożył do trybunału wniosek o zabezpieczenie i czasowe wstrzymanie Sejmu od wyboru sędziów TK. Zdaniem posłów konieczne jest wcześniejsze rozpoznanie wniosku w sprawie przepisów dotyczących procedury wyboru sędziów.

Obecnie Trybunał Konstytucyjny liczy 9 na 15 sędziów, co oznacza sześć wakatów. Sejm do tej pory cztery razy nie wybrał kandydatów zgłoszonych przez PiS.

Sędziów trybunału wybiera indywidualnie, na dziewięcioletnie kadencje, Sejm bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów. Według regulaminu Sejmu wnioski ws. wyboru sędziego TK przedstawia co najmniej 50 posłów lub Prezydium Sejmu. Termin zgłaszania kandydatów ogłasza marszałek Sejmu.

W przyjętej jeszcze w marcu 2024 r. uchwale Sejm podkreślił, że „uwzględnienie w działalności organu władzy publicznej rozstrzygnięć TK wydanych z naruszeniem prawa może zostać uznane za naruszenie zasady legalizmu przez te organy”. Sejm uznał też m.in., że dwaj obecnie orzekający w TK Jarosław Wyrembak i Justyn Piskorski nie są sędziami Trybunału Konstytucyjnego.

Od czasu podjęcia tamtej uchwały przez Sejm wyroki TK nie są publikowane w Dzienniku Ustaw. Rząd w przyjętej w grudniu 2024 r. uchwale wskazał, że ogłaszanie w dziennikach urzędowych rozstrzygnięć TK mogłoby doprowadzić do utrwalenia stanu kryzysu praworządności. Jak dodano, „nie jest dopuszczalne ogłaszanie dokumentów, które zostały wydane przez organ nieuprawniony”. PAP

PIP z nowymi uprawnieniami. Teraz będzie mógł zmieniać pozorne umowy w umowy o pracę

oprac. Agata Wróbel
Warszawa

Sejm uchwalił nowelizację ustawy o Państwowej Inspekcji Pracy, która nadaje PIP uprawnienia do zamiany pozornych umów cywilnoprawnych i B2B w umowy o pracę.

Nadanie inspekcji uprawnień do przekształcania umów to jeden z tzw. kamieni milowych, od którego realizacji zależy wypłata środków z KPO.

Według projektu okręgowy inspektor pracy – w razie stwierdzenia nieprawidłowości – będzie miał możliwość wyboru środka reakcji: od wydania polecenia, poprzez wydanie decyzji stwierdzającej istnienie stosunku pracy lub skierowanie powództwa do sądu.

Po decyzji inspektora strony (pracodawca i pracownik) będą mogły zawrzeć umowę o pracę. Jeżeli taka czynność zostanie dokonana i uzyska aprobatę inspektora pracy, postępowanie zostanie zakończone bez potrzeby podejmowania dalszych czynności administracyjnych.

Strony będą mogły też ukształtować łączący je stosunek cywilnoprawny – w zakresie jego treści lub sposobu realizacji – w taki sposób, aby usunąć elementy charakterystyczne dla stosunku pracy oraz wyeliminować zarzuty niezgodności z przepisami prawa pracy.

W przypadku oceny pozytywnej postępowanie również zostanie zakończone.

Ocena negatywna stanowić będzie podstawę do wszczęcia przez okręgowego inspektora pracy postępowania administracyjnego i albo wydania decyzji ustalającej istnienie stosunku pracy, albo wytoczenia powództwa o ustalenie istnienia lub treści stosunku pracy.

Odwołanie od decyzji okręgowego inspektora pracy do sądu będzie można wnieść w terminie 30 dni. Rozpatrzenie odwołania przez sąd ma nastąpić w ciągu 30 dni. PAP

eprasa.pl 0cda3bbb34

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 13.03.2026

Rosja chce wyjaśnień. Chodzi o cmentarz sowieckich żołnierzy

Adam Kielar
Rosja

Jak podaje rosyjska państwowa agencja, ambasada Rosji w Warszawie domaga się wyjaśnień w związku ze zdewastowaniem cmentarza sowieckich żołnierzy w Gdańsku.

Rosyjska ambasada opublikowała w sieci oświadczenie, w którym domaga się wyjaśnień w związku ze zdewastowaniem jednego z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku. Podkreślono, że pochowanych jest tam około 3 tysięcy osób, które zginęły w czasie II wojny światowej.

Jak pisze przedstawicielstwo reżimu, na betonowym łuku, stanowiącym jeden z centralnych elementów nekropolii, pojawiły się napisy wyrażające solidarność z Ukrainą. Rosja w swoim wpisie określiła je jako „wsparcie dla nazistów". W ten sposób tamtejsza propaganda określa władze ukraińskie. „Centralny element cmentarza – łukowaty betonowy mur z płaskorzeźbami i tablicami pamiątkowymi – został zdewastowany niestosownymi napisami i symbolami gloryfikującymi ukraińskich nazistów" – napisano.

Ambasada poinformowała również, że wysłała do polskich władz notę protestacyjną, w której domaga się znalezienia i ukarania sprawców, przywrócenia pomnika do pierwotnego stanu oraz „podjęcia działań, które zapobiegną takim zdarzeniom w przyszłości".

FOT. PTRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI

Na jednym z pomników na cmentarzu sowieckich żołnierzy w Gdańsku pojawiy się napisy wsparcia dla Ukrainy

Kim jest Modżtaba Chamenei, nowy przywódca Iranu?

Grzegorz Kuczyński
Iran

Modżtaba Chamenei jako nowy najwyższy przywódca Iranu gwarantuje twardy kurs i wojnę. Oto, jak syn Alego Chameneiego wyszedł z cienia..

FOT. PAP/EPA

W atakach Amerykanów zginęli nie tylko rodzice Modżtaby, ale także jego żona, z którą ma trójkę dzieci, więc Modżtaba raczej nie pójdzie na ustępstwa wobec USA

Modżtaba Chamenei, 56-letni drugi syn Alego, jest duchownym, który dotychczas działał głównie za kulisami irańskiej sceny politycznej i religijnej. W przeciwieństwie do swojego ojca przez długi czas pozostawał w cieniu. Nigdy nie piastował stanowisk państwowych, nie wygłaszał publicznych przemówień ani nie udzielał wywiadów, a w otwartym dostępie opublikowano tylko niewielką liczbę jego zdjęć i nagrań wideo.

Jednak przez wiele lat krążyły pogłoski, że za kulisami irańskiej polityki ma on znaczący wpływ. W depeszach dyplomatycznych USA opublikowanych przez WikiLeaks pod koniec pierwszej dekady XXI wieku opisywano go jako „siłę w tle" – osobę, którą wielu członków rządzących kręgów uważało za „zdolną i zdecydowaną".

Modżtaba urodził się 8 września 1969 roku, w mieście Meszhed w północno-wschodnim Iranie, jest drugim z sześciorga dzieci Chameneiego. Większość dzieciństwa spędził jednak na północnym zachodzie kraju, najpierw w mieście Sardaszt, a potem w Mahabadzie, gdzie zaczął chodzić do szkoły. Po islamskiej rewolucji w 1979 r. jego rodzina przeniosła się do Teheranu, gdzie jego ojciec – zaufany współpracownik Chomeiniego – szybko piął się po szczeblach kariery politycznej. W 1999 roku (jego ojciec był już od dekady najwyższym przywódcą) Chamenei udał się do Kom — świętego miasta uważanego za jedno z najważniejszych centrów teologii szyickiej – aby kontynuować edukację religijną.

W 2009 r. Modżtaba sam zaczął nauczać w seminarium w Kom, co jest powszechnie postrzegane jako oznaka doświadczenia duchownego, które mogło wzmocnić jego pozycję jako potencjalnego następcy.

Modżtaba jest bardziej radykalny niż jego ojciec. Aktywnie uczestniczył w tłumieniu protestów w 2009 roku. Dodatkowo będzie go napędzać poczucie obowiązku wobec ojca i poczucie zemsty. W ataku zginęli bowiem nie tylko rodzice, ale również żona Modżtaby, Zahra Haddad Adel, z którą miał trójkę dzieci. Niektórzy uważają, że człowiek, który stracił ojca, matkę i żonę w wyniku ataków Stanów Zjednoczonych i Izraela, raczej nie pójdzie na ustępstwa pod presją Zachodu.

Modżtaba Chamenei jest bardziej radykalny niż jego ojciec. Aktywnie uczestniczył w tłumieniu protestów w 2009 roku

Stoi przed nim trudne zadanie – zapewnienie przetrwania Islamskiej Republiki i przekonanie społeczeństwa, że to właśnie on jest w stanie wyprowadzić kraj z kryzysu politycznego i gospodarczego.

Spłonęli żywcem w miejskim w autobusie

Kazimierz Sikorski
Szwajcaria

Sześć osób zginęło, pięć zostało rannych, gdy z nieznanych powodów mężczyzna oblał się benzyną i podpalił się w autobusie.

Horror miał miejsce w niewielkiej miejscowości Kerzers w kantonie Fryburg we wtorek, 10 marca wieczorem.

Miejscowa policja potwierdziła, że sześć osób zginęło, a pięć zostało rannych, w tym jedna osoba, która rzuciła się na pomoc, by zdusić płomienie.

Incydent ten jest badany przez lokalne władze. Pożar miał miejsce na krótko przed ostatnim przystankiem autobusu na Murtenstrasse.

Tożsamość ofiar nie została jeszcze ujawniona. Naoczni świadkowie mówili, że pożar został celowo wzniecony przez mężczyznę, który podpalił się w pojeździe.

Na miejsce wysłano jednostkę ratunkową, ale zanim strażacy dotarli tam, autobus zamienił się w zwęglony kadłub.

Na filmach i zdjęciach udostępnionych przez przypadkowych przechodniów widać płomienie sięgające kilku metrów wysokości, kłęby dymu widoczne z odległości wielu kilometrów oraz pióra ze zniszczonych kurtek puchowych unoszące się w powietrzu.

Władze mówią, że okoliczności pożaru pozostają niejasne, a policja bada możliwość podpalenia. Zapytany o to, czy incydent mógł mieć związek z terroryzmem, rzecznik policji odpowiedział: „Na tym etapie śledztwa nie możemy tego komentować".

Prezydent Donald Trump i jego doradcy źle ocenili reakcję Iranu na wojnę

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

W okresie poprzedzającym atak USA i Izraela prezydent Trump bagatelizował zagrożenia dla rynków energii, traktując je jako krótkoterminowy problem, opisuje The New York Times.

FOT. PAP/EPA

Donald Trump został zakoczony reakcją Iranu

18 lutego, gdy Donald Trump rozważał możliwość ataków na Iran, Chris Wright, sekretarz ds. energii, powiedział, że nie obawia się, że zbliżająca się wojna może zakłócić dostawy ropy z Bliskiego Wschodu i będzie siać spustoszenie na rynkach energii. Nawet podczas izraelskich i amerykańskich ataków na Iran w czerwcu 2025 roku, jak mówił Wright, na rynkach nie doszło do większych zakłóceń.

Niektórzy doradcy Trumpa podzielali podobne poglądy w prywatnych rozmowach, odrzucając ostrzeżenia, że – za drugim razem – Iran może wywołać wojnę ekonomiczną, zamykając szlaki żeglugowe, którymi transportowane jest 20 procent światowych zasobów ropy naftowej.

Skala tej błędnej kalkulacji ujawniła się teraz, gdy Iran ostrzeliwuje tankowce przepływające przez Cieśninę Ormuz, przez którą wszystkie statki muszą przepływać, opuszczając Zatokę Perską.

W odpowiedzi na irańskie groźby żegluga handlowa w Zatoce Perskiej uległa zahamowaniu, ceny ropy gwałtownie wzrosły, a administracja Trumpa desperacko poszukuje sposobów na opanowanie kryzysu, który doprowadził do wzrostu cen benzyny dla Amerykanów.

Ten epizod jest symbolem tego, jak bardzo Trump i jego doradcy błędnie ocenili reakcję Iranu na konflikt, który rząd w Teheranie postrzega jako zagrożenie egzystencjalne. Iran zareagował agresywniej niż podczas 12-dniowej wojny w czerwcu 2025, atakując amerykańskie bazy wojskowe, miasta w krajach arabskich na Bliskim Wschodzie oraz izraelskie skupiska ludności.

Urzędnicy USA musieli na bieżąco korygować plany, od ewakuacji ambasad po opracowywanie propozycji polityki obniżania cen gazu.

Senator Christopher S. Murphy, demokrata z Connecticut, napisał w mediach społecznościowych, że administracja nie ma planu dotyczącego Cieśniny Ormuz i „nie wie, jak ją bezpiecznie ponownie otworzyć".

W administracji narasta pesymizm co do braku strategii zakończenia wojny. nTrump przedstawił maksymalistyczne cele, takie jak naleganie, aby Iran wskazał przywódcę, który mu się podporządkuje, podczas gdy sekretarz stanu Marco Rubio i sekretarz wojny Pete Hegseth opisali węższe i bardziej taktyczne cele, które mogłyby stanowić punkt wyjścia w najbliższej przyszłości.

eprasa.pl 0cda3bbb34

KOSZALIN/SŁUPSK/SZCZECIN

tygodnik Regionów

Piątek, 13.03.2026

NAD MORZEM
Bałtyk „ucieka". Znaczny spadek poziomu morza w Darłowie. Jak to wygląda na zdjęicach? **str. 10**

PRZED OSCARAMI
„Grzesznicy" czy „Jedna bitwa po drugiej"? Typuje dyrektor jednego z kin w regionie **str. 11**

HISTORIA
Przed Krzyżakami była Polska a nie Prusowie? Pasjonat śledzi mury zamku w Malborku **str. 16**

FOT. ANDRZEJ GORAJEK

Dziewczyny z podkoszalińskiej Dobrzycy jadą na rowerach przez obie Ameryki

Rzuciły wszystko, co tutaj miały, spakowały się i są już w Ameryce Południowej. Tam kupiły rowery i 8 marca ruszyły w trasę. Mają do pokonania 30 tysięcy kilometrów. **str. 12 - 13**

eprasa.pl 0cda3bbb34

Bałtyk „ucieka”. Znaczny spadek poziomu morza w Darłowie

Tomasz Turczyn

Na początku 2026 r. odnotowano rekordowy spadek poziomu Bałtyku. Średnio o 67 cm poniżej normy! To najwięcej od 1886 roku. Tak sytuacja wygląda na plaży w Darłowie. Najlepiej obrazują ją ostrogi chroniące plażę przed sztormami. Te ostrogi z drewnianych pali zwykle są niemal zanurzone, a tymczasem... Zobaczcie sami na zdjęciach.

Ubytek wody w Bałtyku, obniżenie się jego poziomu, to efekt długotrwałych, silnych wiatrów wschodnich i północnowschodnich, które wypychały wodę z Bałtyku przez Cieśniny Duńskie na Morze Północne.

Eksperci z Instytutu Oceanologii PAN określają to jako rzadką anomalię meteorologiczno-oceanograficzną. Zobaczcie jej skutki na plaży w Darłowie (woj. zachodniopomorskie). Tutaj jest ona niezwykle szeroka, a ostrogi zabezpieczające brzeg przed sztormami niespotykanie wystają nad lustro Bałtyku.

- Te warunki atmosferyczne (strefa wysokiego ciśnienia, brak znaczących frontów atmosferycznych, wschodnie wiatry) to kluczowe czynniki, a nie brak opadów czy „wyschnięcie morza” w sensie braku dopływu rzek – Bałtyk ma bardzo mały naturalny odpływ i dopływ z lądu w porównaniu do wiatru i ciśnienia - informuje Instytut Oceanologii PAN.

©℗

FOT. TOMASZ TURCZYN

FOT. TOMASZ TURCZYN

FOT. TOMASZ TURCZYN

FOT. TOMASZ TURCZYN

FOT. TOMASZ TURCZYN

eprasa.pl 0cda3bbb34

„Grzesznicy” czy „Jedna bitwa po drugiej”? Przed nami Oscary

Jakub Sobański
Kultura

W nocy z niedzieli na poniedziałek czasu polskiego oczy filmowego świata zwrócą się na Hollywood. Podczas 98. ceremonii rozdania Oscarów poznamy laureatów najsłynniejszych nagród filmowych. Kto ma największe szanse na najważniejsze statuetki? O swoje typy zapytaliśmy Krzysztofa Spóra, dziennikarza i animatora kultury filmowej, dyrektora artystycznego Kina Pionier 1907 oraz członka Polskiej Akademii Filmowej.

FOT. WIKIPEDIA

- Ja zawsze wolałem nominacje niż samo rozdanie Oscarów. Nominacje są nieco pełniejsze. Jest tam większa różnorodność. Później, jak są już te wybory konkretnych laureatów, bardzo rzadko pokrywa się to z moimi odczuciami - mówi Krzysztof Spór

Co jest bardziej ekscytujące - ogłoszenie nominacji czy rozdanie Oscarów? Bo tutaj są dwie szkoły.
Ja zawsze bardziej wolałem nominacje niż samo rozdanie Oscarów. Nominacje są nieco pełniejsze. Jest tam większy wybór, większa różnorodność. Później, jak są już te wybory konkretnych laureatów, bardzo rzadko pokrywa się to z moimi odczuciami. Rok temu, kiedy triumfowała „Anora”, najwybitniejszym filmem był „The Brutalist” [...]. Tak naprawdę za nagrodą dla najlepszego filmu stoi bardzo wiele czynników. Nie tylko jakość filmu decyduje o tym, że ktoś dostaje Oscara. To jest praca dużo szersza, bo za taką nagrodą stoi miejsce człowieka w branży. To, jakie studio filmowe stoi za danym dziełem i jaka była jego kampania reklamowa. Co gorsza, również jak wygląda czarna kampania, która na przykład rok temu zabrała Oscara „Brutaliście”.

Na czym polegała ta czarna kampania?
Do mediów poszedł wtedy bardzo czarny PR odnośnie do tego, że film został stworzony przy pomocy sztucznej inteligencji. Było to bardzo niesprawiedliwe, bo dziś nie ma filmu bez wykorzystania AI. Chociaż są to tylko małe elementy, to sztuczna inteligencja pomaga. Różne są zabiegi i nie inaczej jest w tym roku. Studia próbują niestety w ten nieczysty sposób pozbyć się konkurencji.

Rozmawiać o Oscarach moglibyśmy godzinami, przejdźmy jednak do głównej konwencji naszej rozmowy i przebrnijmy przez poszczególne kategorie.

FOT. LIBRESHOT/ARCHIWUM GS24.PL

Oscary są przyznawane corocznie w uznaniu za osiągnięcia artystyczne i techniczne w filmach kinowych minionego roku. Wręczane są w 24 kategoriach konkursowych, z czego najważniejsza, najlepszy film, honoruje całokształt dzieła filmowego

Chciałbym zacząć od „Najlepszego długometrażowego filmu animowanego”. Jakie są pana przewidywania?
Nie miałem możliwości obejrzenia „Arco”, bajki wyprodukowanej przez Natalie Portman. Pozostałe filmy miałem już przyjemność obejrzeć, jednak już wiadomo, kto wygra w tej kategorii. Oczywiście to są tylko przypuszczenia, ale świat będzie zaskoczony jeżeli Oscara nie zdobędą „K-popowe łowczynie demonów”. Animacja Netflixa - moim zdaniem kompletnie niezrozumiały jest zachwyt nad tym filmem. Jest to bardzo sprawnie zrealizowane i z dobrą animacją, ale czy jest to nowatorska animacja? Szczerze nie wiem.

Do kolejnej kategorii podchodziłem przeważnie dość pobieżnie. W tym roku dla odmiany obejrzałem wszystkie nominowane dzieła, a mowa tu o „Najlepszym pełnometrażowym filmie dokumentalnym”.
Jestem wielkim fanem filmów dokumentalnych i staram się jeździć na wszystkie polskie festiwale, gdzie pokazywane są najlepsze dokumenty.
W tym roku niestety wielu filmów na tej liście mi brakuje. Wydaje mi się, że jest zubożała. Przede wszystkim nie ma na niej polskich „Pociągów” w reżyserii Macieja J. Drygasa, docenionych kilka dni temu polskim Oscarem, czyli Orłem. Film, który wygrywa najważniejszy festiwal filmów dokumentalnych na świecie na takie wyróżnienie, jak chociaż nominacja zasługuje. „Idealna sąsiadka” ma bardzo duże oddziaływanie w Stanach i prawdopodobnie to ona tego Oscara zdobędzie. Trzymam mocno kciuki za film „Pan nikt kontra Putin”. Jest to film, który wiele mówi o świecie, który jest niedaleko nas. Dla mnie jednak ta kategoria jest słaba. Dwa filmy nie powinny w ogóle się w niej znaleźć.

Przechodzimy dalej. „Najlepszy reżyser”. Jaki tutaj wybór?
Ja nie mam żadnych wątpliwości. Dla mnie najlepszym reżyserem z piątki nominowanych twórców jest Paul Thomas Anderson. Trochę za zasługi, jakie osiągnął. Mam problem z „Jedną bitwą po drugiej”, który zrobił, ale reżysersko jest to świetnie nakręcony film.

Tak, ja również nie mam wątpliwości, że to do Paula Thomasa Andersona pójdzie statuetka, choć moje serce chyba bije bliżej Chloe Zhao za film „Hamnet”. Kolejna kategoria - „Najlepsza aktorka pierwszoplanowa”.
Na polu bitwy zostały dwie aktorki. Tak mówią wszyscy specjaliści od Oscarów. Mój głos dla Jessie Buckley w „Hamnecie”. Ona pokazuje ogromny wachlarz emocji, za sprawą szeregu zmian, przez które przechodzi jej bohaterka. To jest wybitna kreacja.

Ode mnie w tym temacie - nic dodać, nic ująć. Odkąd obejrzałem „Hamneta”, to się zakochałem w tej roli, więc tutaj pełna zgoda w tym wyborze. Kolejna kategoria - „Najlepszy aktor pierwszoplanowy”.
Dla mnie to Timothee Chalamet z „Wielkiego Marty’ego” jest tym aktorem, który, kolokwialnie rzecz biorąc, zrobił największą robotę. Jest to szalone, niezwykłe. Ta rola bardzo dużo mówi nam również o dzisiejszym świecie. Co więcej, Chalamet zaskakiwał mnie na każdym kroku. Nic lepszego aktorsko w tym roku nie widziałem. Bardzo też doceniam Ethana Hawke’a w „Blue Moon”.

Przechodzimy więc do kolejnej kategorii, a mianowicie „Najlepszy film międzynarodowy”.
Dzisiaj nie wyobrażam sobie, żeby „Wartość sentymentalna” przegrała. Jest jej wszędzie pełno. W naszym kinie od 2 tygodni mamy pełne sale. „Tajny agent” nie ma takiej siły, takich wartości i emocji, które by tak skupiały uwagę widza. To „Wartość sentymentalna” zbliża się do najważniejszych naszych wartości. Ale jest jeszcze jeden film, który nie został wymieniony, a według mnie jest obrazem najlepszym ze wszystkich nominowanych tytułów. Jest to „Głos Hind Rajab” - dzieło na poły dokumentalne, które opowiada historię kilkuletniej dziewczynki uwięzionej w samochodzie ostrzeliwanym przez wojska izraelskie. Bardzo zaangażowany film, kontrowersyjny politycznie.

Przechodzimy do crème de la crème naszej rozmowy, a mianowicie najważniejsza kategoria, czyli „Najlepszy film”.
Dzisiaj w grze oficjalnie zostają już tylko dwa filmy - są to „Grzesznicy” i „Jedna bitwa po drugiej”. Tylko pomiędzy tymi filmami odbędzie się walka o Oscara. Jeśli wygra film Andersona będę się cieszył, bo „Grzesznicy” nie są filmem na tyle wartościowym, aby zdobyć tę nagrodę. Już rekordowa liczba nominacji jest absurdem. Jest to świetnie zrealizowany horror w bardzo nowatorskiej formule - jest to fajne i broni się to w ujęciu komercyjnym i rozrywkowym. Nie jest to jednak najlepszy film roku. Moim prywatnym numerem jeden jest za to wspomniany wcześniej „Hamnet”. Jest to piękny film, który niezwykle wybrzmiewa emocjonalnie. ©℗

eprasa.pl 0cda3bbb34

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 13.03.2026

Dziewczyny z podkoszalińskiej Dobrzycy jadą na rowerach przez obie Ameryki. Mają do pokonania 30 tysięcy kilometrów i sto tysięcy złotych w portfelach

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dziewczyny zaraz podotarciu na południowy skraj Ameryki Południowej. Do stolicy Argentyny ponad 3 tysiące kilometrów. Do Alaski prawie 18 tysięcy. Odległości robią wrażenie

Jakub Roszkowski
Region

Rzuciły wszystko, co tutaj miały, spakowały się i są już w Ameryce Południowej. Tam kupiły rowery i 8 marca z rana ruszyły w trasę. Mają do pokonania 30 tysięcy kilometrów. Cel - Alaskę - chcą osiągnąć za najpóźniej 15 miesięcy. Mają do wydania 100 tysięcy złotych. Zbierały przez kilka lat. - Nikt nam nie wierzy, że damy radę. Że te 100 tysięcy złotych, które sobie odłożyłyśmy, wystarczy. Ale my wierzymy - mówią.

Anna Wdowicka ma 46 lat, a Katarzyna Skoczylas 30. Są mieszkankami Dobrzycy w gminie Będzino i znanymi z portali społecznościowych podróżniczkami. Europę mają już w małym palcu. Teraz więc przyszedł czas na coś szalonego. Amerykę Południową, a później Północną chcą przejechać rowerami, korzystając z liczącej ponad 30 tysięcy kilometrów Trasy Panamerykańskiej.

Anna pochodzi z Bydgoszczy, ale w Dobrzycy w gminie Będzino w powiecie koszalińskim mieszka już od 10 lat. Prowadziła własną firmę, zajmującą się projektowaniem ubrań, ale pandemia - opowiada - wykończyła jej biznes. Katarzyna natomiast to 30-latka pochodząca z Tarnowa. Zajmowała się zdecydowanie cięższym biznesem. Pracowała w firmie produkującej sprzęt do maszyn rolniczych. Też od 10 lat mieszka w Dobrzycy. Maszyny rzuciła, choć z rolnictwem wciąż ma sporo wspólnego. Wyjechała za granicę, najpierw do Niemiec, później do Holandii, następnie do Francji, zarabiając tam sezonowo przy zbiorze owoców. Anna dołączyła do niej kilka lat temu. Teraz są już nierozłączne.

Europę - opowiadają nam - już dobrze znają, były też kilka razy w Meksyku. I to nie tydzień z grupą wczasowiczów, oglądając kraj z okien autokaru, ale same, mieszkając tam kilka miesięcy, wynajmując mieszkanie, stołując się u tubylców. Zachłysnęły się Meksykiem i Ameryką Południową. I to właśnie tam narodził się pomysł pokonania obu Ameryk Trasą Panamerykańską. Ruszyły już 14 stycznia. Musiały się zaaklimatyzować, zajęło im to ponad miesiąc, 8 marca były już w Argentynie. To stąd ruszyły w podróż.

- Wiem, nikt nam nie wierzy, że damy radę. Że te 100 tysięcy złotych, które sobie odłożyłyśmy, wystarczy. Ale my wierzymy - opowiadały nam podróżniczki tuż przed wyjazdem. - Jesteśmy w cholerę oszczędne, będziemy mieszkały w namiocie w plenerze, ale wiemy też, że południowcy są bardzo gościnni, więc pewnie jakieś śniadania, kolacje zjemy wspólnie z nimi. Mamy polową kuchnię, zrobimy ogniska, przetrwamy - nie ukrywały pełne optymizmu. - Zdajemy sobie sprawę, że nie jedziemy na all inclusive, ale na hardcore. Mimo wszystko decyzja zapadła i nie ma odwrotu - śmiały się.

Teraz są już na miejscu. Lepiej, już jadą. - Dziś właśnie oficjalnie zaczęłyśmy - relacjonują dla nas na gorąco. - Tutaj na razie pogoda jest podobna jak w Polsce, czyli dość chłodno, maksymalnie 10-14 stopni Celsjusza w dzień, a w nocy od 0 do nawet minus 6 stopni. Kupiłyśmy już rowery, sakwy, dodatkowe śpiwory do minus 10 stopni Celsjusza, grube maty termiczne i kurtki odpowiednie na wiatr i deszcz. Z Polski mamy namiot z tropikiem, jeszcze jedne śpiwory chudsze, narzędzia do roweru, kuchenkę polową, i masę innych rzeczy. Jesteśmy w Ushuaia. Przepakowujemy się i ruszamy dalej.

Zaczęły sprzed zatoki Bahia Lapataia w południowej Argentynie, położonej na terenie Parku Narodowego Ziemi Ognistej, niedaleko Ushuaia, w miejscu, w którym stoi słynna tablica informująca o końcu trasy Panamerykańskiej. Dla nich to jednak początek. One jadą na północ, aż na Alaskę.

- Już po przylocie z Meksyku do Ushuaia złapała nas mała infekcja, pewnie związana ze zmianą klimatu. Leczyłyśmy się naturalnymi metodami, tak jak zalecił nam farmaceuta. Ale ponieważ przed nami pierwszy nocleg na dziko, postanowiłyśmy jeszcze raz zbadać się u lekarza tu na miejscu, by być spokojnym o zdrowie na trasie - mówią dziś Anna i Katarzyna. - Ciekawostką jest, że w Argentynie, jeśli chodzi o służbę zdrowia dla obcokrajowców, są przychodnie lekarskie, które

eprasa.pl 0cda3bbb34

nie biorą żadnej opłaty za konsultację medyczną. Podajesz paszport, mówisz, jakie masz objawy i jesteś przyjęty jak lokals. Nie płacisz nic. Lekarz, który nas przyjął, wiedział, że jedziemy rowerami i dał pozwolenie na kontynuację trasy.

Dziewczyny zapewniają, że jeśli chodzi o ich nastroje, to w tej chwili są wspaniałe. W piątek planują dojechać do Tolhuin. Jest to około 110 km pod górę z silnym wiatrem bocznym. - To będzie pierwsze poważniejsze wyzwanie - zapraszają też na swoje strony internetowe na portalach społecznościowych - panamericanawomenexpedition2026.

Przypomnijmy, rowerami dziewczyny chcą dojechać najpierw do Buenos Aires, jakieś 3100 kilometrów. To będzie ich etap prawdy. - Zobaczymy, czy przetrwamy, czy w ogóle damy radę rowerami, ile wydamy pieniędzy. To ważna kwestia. Szukałyśmy sponsorów, były jakieś nawet rozmowy, ale ostatecznie opieramy się wyłącznie na własnych oszczędnościach. Co oczywiście nie oznacza, że nie można nas wesprzeć. Wręcz przeciwnie, zachęcamy - śmiały się podróżniczki, będąc u nas jeszcze w styczniu.

Do stolicy Argentyny dziewczyny planują dojechać w dwa, może trzy miesiące. Z Buenos Aires mają pojechać do Santiago de Chile, później ma być Peru, Ekwador, Kolumbia. Z Kolumbii mają drogą wodną dostać się do Panamy, wtedy zaliczać będą kolejne kraje: Kostarykę, Nikaraguę, Honduras, Salwador, Gwatemalę i ukochany Meksyk. W Meksyku chcą usiąść i przeliczyć pieniądze. - Jeśli ich wystarczy, kupujemy samochód i Stany Zjednoczone oraz Kanadę pokonujemy autem. Jeśli nie wystarczy, to... zobaczymy - składają ręce w geście modlitwy.

Kluczowe będzie to, w którym miesiącu tam dotrą. Jeśli latem, lecą z Meksyku od razu na Alaskę samolotem i stamtąd wracają rowerami lub wspomnianym samochodem. - Tam wtedy będzie 15 stopni Celsjusza. Zimą natomiast jest minus 30 stopni. Nie ma więc wyjścia, to stamtąd będziemy wracać do Meksyku. Ale tak czy owak Trasę Panamerykańską zaliczymy - wyjaśniają. Stany Zjednoczone mają pokonać, jadąc przez ich środek - Dallas, Mineapolis, a w Kanadzie Winnipeg i Edmonton.

- Wszystko razem, liczymy, zajmie nam od 10 do 15 miesięcy. Spodziewamy się oczywiście rzeczy niespodziewanych, przeszkód, ale może też jakichś łaskawszych dni, tak czy owak, bardzo chcemy to zaliczyć. I przy okazji poznać ten wspaniały świat, świat południowców, świat Indian, świat Ameryki. O wszystkim będziemy na bieżąco informowały także czytelników „Głosu Koszalińskiego". Trzymajcie za nas kciuki - kończą podróżniczki.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Jeden z pierwszych postojów po wyruszeniu w trasę

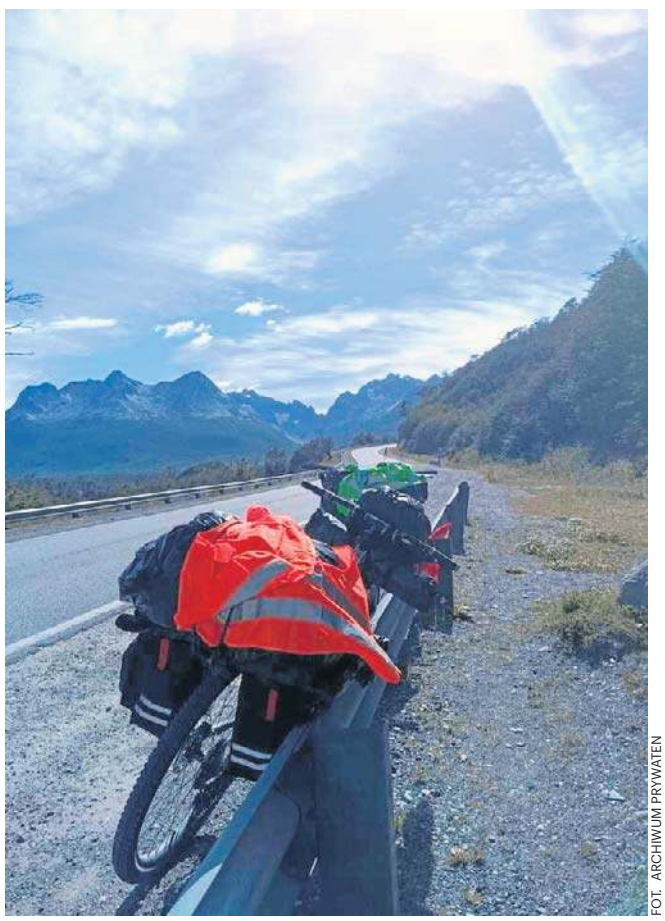
FOT. ARCHIWUM PRYWATEN

Pierwsze kilometry po argentyńskich drogach

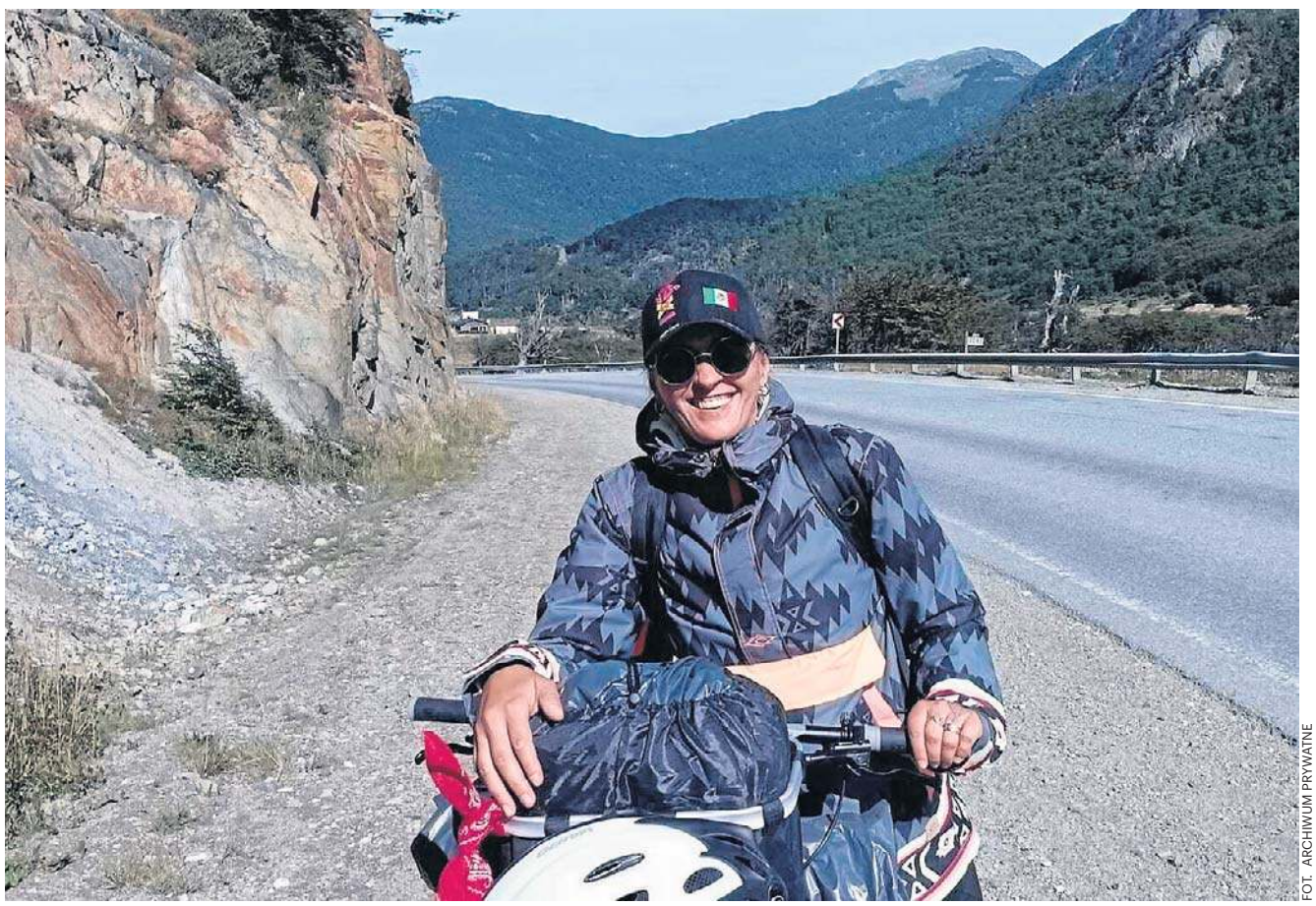
FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Góry dookała i porządna droga - czegóż chcieć więcej?

eprasa.pl 0cda3bbb34

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 13.03.2026

Nowy blask „Sądu Ostatecznego” Hansa Memlinga

Mariusz Grabowski
Sztuka

Najcenniejsza perła Muzeum Narodowego w Gdańsku, tryptyk „Sąd Ostateczny" Hansa Memlinga, wróci w 2027 r. po konserwacji w nowej odsłonie

M uzeum otrzymało właśnie 665 tys. zł od Ministerstwa Kultury na adaptację parteru Oddziału Sztuki Dawnej na potrzeby nowej wystawy „Sąd Ostateczny”. Tryptyk zyska więc nie tylko dawny blask, ale i nowe, wygodne dla zwiedzających miejsce ekspozycji.

Trzyma się dobrze

„Sąd Ostateczny” zniknął z wystawy w Muzeum na początku 2025 r. i przechodzi obecnie szczegółowe badania i zabiegi konserwatorskie. Nie chodzi jednak tylko o poprawę kondycji wiekowego dzieła, ale także o jego lepszą dostępność dla publiczności w przyszłości w nowej, specjalnie dedykowanej obrazowi przestrzeni, gablocie i otoczeniu. Zobaczymy na niej nie tylko „Sąd Ostateczny”, ale także średniowieczne paramenty liturgiczne, czyli przedmioty służące obrzędom religijnym.

Ponowna ekspozycja to niełatwe zadanie dla muzealników - ze względu na wiek (ma ponad 550 lat), wymiary (rozłożony tryptyk ma wymiary ok. 3 na 3,6 m) i użyte materiały - obraz musi być utrzymywany w specjalnych warunkach, a każda, nawet najdrobniejsza zmiana, może mu zaszkodzić. Trudno to połączyć z takim systemem prezentacji, który umożliwia oglądanie dzieła z bliska i z różnych stron.

Co ciekawe, mimo burzliwych dziejów nigdy nie uległ poważnym zniszczeniom, a jego dobry stan wynika m.in. z perfekcyjnie dopracowanej techniki malarskiej stosowanej w XV-wiecznych Niderlandach.

Historia powrotów

Przypomnijmy: „Sąd Ostateczny” Hansa Memlinga to tryptyk tzw. ołtarzowy, namalowany na desce między 1467 a 1471 r. Obraz miał popłynąć do Florencji, ale podczas rejsu zrabowali go korsarze pod dowództwem gdańskiego kapra Pawła Beneke - w efekcie znalazł się w bazylice Mariackiej w Gdańsku.

FOT. KAROLINA MISZTAL

„Sąd Ostateczny” zniknął z wystawy w 2025 r. i przechodzi szczegółowe badania i zabiegi konserwatorskie

Za czasów Napoleona Francuzi wywieźli „Sąd” do Luwru jako zdobycz wojenną. Po klęsce Cesarza został rewindykowany do Berlina, aby wreszcie w 1817 r. wrócić do Gdańska.

Po wojnie został przejęty przez Rosjan w Turyngii i umieszczony w leningradzkim Ermitażu. Po raz kolejny wrócił do Gdańska w 1956 r. i ostatecznie umieszczony w Muzeum Narodowym. W Bazylice Mariackiej zawisła jego kopia dla turystów.

Pod mikroskopem

Jak czytamy na stronie Gdansk.pl, oficjalnym portalu miasta, równolegle z przygotowywaniem nowej przestrzeni wystawienniczej, nad obrazem prowadzone są specjalistyczne badania. Nad obrazem pracują zarówno kustosze z Oddziału Sztuki Dawnej, jak i badacze z innych ośrodków w Polsce, m.in. z Centrum Memlingowskiego na Uniwersytecie Gdańskim. Dzieło jest poddawane szczegółowym analizom z wykorzystaniem mikroskopii skaningowej o wysokiej rozdzielczości, co pozwoli zidentyfikować ewentualne mikrouszkodzenia powierzchni malarskiej.

Równolegle prowadzona będzie pełna digitalizacja obrazu zgodna ze standardami dokumentacji konserwatorskiej. „Im głębiej bada się historię danego obiektu i epoki, w której powstał, czy jego zleceniodawców, tym więcej można znaleźć różnych zagadek, mylących tropów. Także tutaj jest wciąż wiele do odkrycia, jeżeli chodzi o symbolikę, o historię i znaczenie jego w Gdańsku” - tłumaczy Magdalena Mielnik, kuratorka oddziału Sztuki Dawnej MN w Gdańsku.

Memling kombinuje

Od strony technicznej dzieło Memlinga wciąż budzi podziw konserwatorów. Powstało na desce w technice temperowo-olejnej, w tzw. technice mieszanej. Na białą kredowo-klejową zaprawę, tradycyjną dla malarstwa sztalugowego, nałożony został rysunek od ręki. Do jego wykonania użyte zostały rozmaite narzędzia, m.in. węgiel drzewny, czarne łupki i stylus.

Jak dowodzą Józef Flik i Justyna Olszewska-Świetlik w monografii „Tryptyk »Sąd Ostateczny« Hansa Memlinga: Technologia i technika malarska”, na zaprawę nałożono imprimiturę, czyli olejną warstwę z dodatkiem żywicy. „Wtarcie jej w grunt spowodowało zmniejszenie chłonności gruntu oraz zabezpieczenie rysunku przed rozmyciem. Następnie, za pomocą białej i czarnej tempery autor wymodelował całą kompozycję, nadając jej przestrzenny, trójwymiarowy charakter”.

W najjaśniejszych partiach, np. dłoni i twarzy, malarz zastosował jeszcze podmalówkę z bieli ołowianej przed przystąpieniem do malarskiego opracowywania. Na tak przygotowane podłoże kładzione były prześwitujące warstwy żywic i farb olejnych.

„Tak, to on”

Kontemplującym religijną wymowę tryptyku warto przypomnieć, że sama kompozycja obrazu nie do końca została wymyślona przez Memlinga - w dużej części wzorowana jest na poliptyku Rogiera van der Weydena „Ołtarz Sądu Ostatecznego”, które wisi dziś w Hôtel-Dieu, historycznym hospicjum we francuskim Beaune. Dotyczy to przede wszystkim panoramy, motywu miecza i lilii obok Chrystusa oraz przedstawień donatorów z Matką Boską i Archaniołem.

Memling dokonał kilku znaczących poprawek: zniwelował złote tło, zaś dobro na wadze Michała Archanioła ukazuje, inaczej niż Rogier, jako „cięższe”. Początkowo wzrok Anioła skierowany był wprost na patrzącego, jak u van der Weydena. Później jednak autor, prawdopodobnie już w trakcie pracy nad tryptykiem, zmienił koncepcję.

Nawiązania do van der Weydena sprawiały, że nie zawsze uznawano Memlinga za autora „Sądu”. Wielu twierdziło, że namalowali go bracia van Eyck. Na dobrą sprawę dopiero w XIX w. - za sprawą Heinricha Gustava Hotho - uznano opcję Memlingowską za obowiązującą, a naukową kropkę nad i postawił w 1901 r. niemiecki historyk sztuki Aby Warburg.

Pokolenia uczonych

Wróćmy do współczesności i technologii. Co oznacza w konserwacji technologia badania mikroskopem skaningowym? To technika, która pozwala na precyzyjne ustalenie miejsc niezauważalnych dotychczas defektów obrazu. Chodzi m.in. o odspojenia i rozwarstwienia malarskie. Po ich ustaleniu możliwe jest wdrożenie konkretnych działań konserwatorskich. Na szczęście, jak już wiemy, tryptyk trzyma się zadziwiająco dobrze.

To nie pierwszy raz w historii, gdy tryptyk zostaje otoczony szczególną troską. Prof. Beata Możejko, dyrektor Centrum Badań Memlingowskich Uniwersytetu Gdańskiego twierdzi, że pierwsze prace konserwatorskie obrazu podjęto już w 1718 r. Kolejną renowację podjęto w Berlinie po upadku Napoleona. Z kolei „w leningradzkim Ermitażu obraz był poddany zabiegom renowacyjnym dwukrotnie: w 1947 i 1955 przez konserwatora malarstwa bizantyjskiego prof. Fedora Antonovicha Kalikina” - pisze prof. Możejko.

Kierunek: Rzym

Renowacja Kalikina była na tyle skuteczna, że od czasu kiedy tryptyk wrócił do Gdańska w 1956 r. nie wymagał prac restauracyjnych. Jedynie w 1957 r. przeprowadzono badania, w trakcie których wykonano fotografie, w tym w podczerwieni i ultrafioletach. W 1964 r. obraz był badany w Królewskim Instytucie Dziedzictwa Artystycznego w Brukseli. Od strony technicznej „uznano stan za zadowalający”.

Tym dziwniejszy był więc fakt, że gdy w 2014 r., gdy w rzymskiej galerii Scuderie del Quirinale otwarto wielką wystawę „Hans Memling. Rinascimento Fiammingo”, „Sąd Ostateczny” pozostał w Gdańsku, choć wyznaczono zań nawet kwotę ubezpieczenia - w podróży do Rzymu miałaby wynosić 80 mln euro. Tym samym pierwszy w historii zbiór rozproszonych po świecie dzieł Memlinga nie doszedł do skutku.

Spekulowano o złym stanie tryptyku, ale latem 2015 r. eksperci z dwóch instytucji krakowskich przeprowadzili badania specjalistyczne, m.in. wykonali zdjęcia o bardzo dobrej rozdzielczości i ocenili stan obrazu jako „dobry”.

Nigdy nie wyjedzie?

Sprawa z 2014 r. do dziś budzi emocje wśród części konserwatorów. Wtedy dyskusja przetoczyła się przez łamy prasy i telewizyjne serwisy. „Dlaczego »Sąd Ostateczny« nie jest prezentowany w Rzymie? Bo ukradli go piraci i uprowadzili do Gdańska”. „To drugie porwanie w jego historii” - pokpiwano.

Sprawa była jednak poważna. „Nie ma sposobu, który uchroniłby przewożone obiekty przed skutkami drgań i przeciążeń, do jakich dochodzi w trakcie transportu” - uważała wówczas prof. Bogumiła Rouba z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. I dodawała: „Dowodem na ich istotny wpływ był choćby stan zachowania tryptyku Memlinga po powrocie ze Stanów Zjednoczonych i Wiednia (podróżował od sierpnia 2002 r. do marca 2003 r. - przyp. red.). Jest to najważniejszy element wykluczający bezpieczne podróżowanie tego tak ważnego i cennego dzieła sztuki”.

Ponadto, według prof. Rouby po podróży do USA i Wiednia zwołano Komisję Ekspertów, która zadecydowała o przyjęciu zasady, że ołtarz nie będzie nigdy przewożony do innych ośrodków muzealnych zarówno w kraju, jak i za granicą. Decyzja ta do dziś nie została odwołana.

eprasa.pl 0cda3bbb34

REKLAMA

0011491843

Ceny przekreślone są najniższymi cenami z ostatnich 30 dni.
Oferta ograniczona czasowo, obowiązuje **do 05.04.2026r.**
lub do wyczerpania puli produktów promocyjnych.

START SEZONU w ogrodzie

~~11,99~~
9,99 zł/pak

BRATKI
dziesięciopak, różne kolory

TUNEL OGRODOWY
wymiar: 200x300cm
kolor zielony

~~249~~
189 zł/kpl.

~~39,98~~
29,99 zł/szt.

GRABIE
metalowe

39,98 zł/szt.
~~48,90~~

129 zł/szt. ~~169~~

~~21,98~~
16,99 zł/szt.

KORA IGLASTA
0-35mm, opakowanie 80l

AZOFOSKA
granulat, op. 3kg

~~39,98~~
34,99 zł/szt.

SZPADEL
prosty lub ostry

TACZKA
ogrodowa, ocynkowana
pojemność 90l

FIMAL Centrum Ogrodnicze
SŁUPSK ul. Bałtycka 3 lub ul. Zielona 10
USTKA ul. Słupska 12
SŁAWNO ul. Polanowska 43b

www.**fimal**.pl

FIMAL®

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 13.03.2026

Przed Krzyżakami była Polska a nie Prusowie? Pasjonat śledzi mury

Radosław Konczyński
Historia

Specjaliści uznaliby tę koncepcję za historię alternatywną albo po prostu legendę. Historia mówi przecież, że tu, gdzie jest dzisiaj Malbork, dawno temu była Pomezania, zamieszkana przez pruskie plemię podbite przez Krzyżaków. Malborczyk Jacek Albrecht, autor książki „Malbork przed Krzyżakami", kreśli inną historię: przed zakonem tu była Polska.

FOT. ŁUKASZ MOCEK/URZĄD MIASTA MALBORKA

Jacek Albrecht uważa, że przed Malborkiem był Zantyr i należał do Polski

Jacek Albrecht w Malborku obecnie najbardziej znany jest jako artysta plastyk. Ale z wykształcenia jest konserwatorem zabytków. Pasja do historycznych poszukiwań pozostała w nim do dzisiaj.

- Mieszkańcem Malborka jestem od małego. Zamek to była najpierw fascynacja dzieciństwa, zabawy na zamku, na Starym Mieście. Potem kolejne szkoły, dochodzenie do specjalizacji zawodowej, którą w końcu stała się konserwacja zabytków w zakresie ratownictwa i awarii w konstrukcjach zabytkowych, więc jakąś wiedzę i jakiś pogląd zawodowy też uzyskałem - mówi Jacek Albrecht, autor książki „Malbork przed Krzyżakami".

Niemiecka i polska perspektywa

Sam tytuł może frapować. Historia przecież jasno głosi, że Malbork zaczął się od Krzyżaków, którzy w latach 80. XIII wieku zaczęli tu budowę zamku, w początkach XIV w. czyniąc z niego stolicę państwa zakonnego.

- Obowiązuje historia tego miejsca napisana przez Niemców z ich perspektywy i jakby dla ich propagandy narodowej. Rozumiem to, szanuję, ale my jesteśmy Polakami i do zajęcia się tematem skłoniła mnie polska perspektywa historyczna, idąc trochę za słowami marszałka Piłsudskiego: „Piszcie swoją historię, bo napiszą ją za was i zrobią to źle" - cytuje Jacek Albrecht.

Mówiąc o niemieckiej perspektywie, ma na myśli badania i prace konserwatorskie przeprowadzone w XIX w., a zwłaszcza na przełomie XIX i XX wieku, gdy zamek był odbudowany w duchu historycznym, rycerskim i krzyżackim. Autor książki podkreśla, że ogrom pracy konserwatorów niemieckich budzi podziw i szacunek, ale wadą jest ograniczenie prac do kompleksu zamkowego.

- Pozostały również obszary, których nie zdążono zbadać i zrekonstruować do wybuchu II wojny światowej, jak duże obszary przedzamcza czy należące do zamku budowle zewnętrzne, jak zabudowa wzdłuż Młynówki, kościoły, hospicja, cmentarze oraz ogrody i folwarki zamkowe - uważa Jacek Albrecht. - Badacze niemieccy skupili się na dziejach ich nacji na tych ziemiach i takie ich prawo. Nasze natomiast prawo jako Polaków i nasz obowiązek to szukać śladów polskich w historii tej ziemi.

I takich doszukuje się ten malborczyk.

- Ta część Pomezanii przed Krzyżakami należała do Pomorza Gdańskiego jako dzielnicy Polski. To jest udowodnione. Ja się nie kłócę, że tutaj inaczej było, niż to jest opisane przez historyków. Tylko że ciągle krąży opowieść niemiecka, że Krzyżacy przyjechali tutaj, żeby podbijać te ziemie właśnie od Prusów. To jest część prawdy. Tak, byli Prusowie, z którymi były wojny, powstania pruskie, ale to wszystko dzieje się bardziej na wschód. Natomiast tu, gdzie my jesteśmy - nie, tu jest Polska. Ale potem oczywiście jest walka na wszystkich frontach, czyli walka propagandowa, walka militarna o to, żeby przejąć ten teren na stronę niemiecką, przy czym ja twierdzę, że Krzyżacy w tamtym okresie, do połowy XIII wieku, są tylko narzędziem, przedmiotem, a podmiotem działań jest cesarz niemiecki - mówi Jacek Albrecht.

I rysuje swój pomysł na obszar dzisiejszego Malborka przed przybyciem tu Krzyżaków. Jego zdaniem, tu był Zantyr. Nie pruski, nie krzyżacki, tylko polski.

- Wszyscy wiemy, że miasto Malbork przed Krzyżakami nie istniało. Założyli go przecież rycerze zakonni, nadając nazwę i prawa miejskie w 1286 roku, co odnotowała kronika Piotra z Dusburga, wprawdzie krzyżacka i znana jedynie z późniejszych odpisów, ale jej tu raczej wierzymy. Zresztą, Malbork nazywał się wówczas Marienburg. Nazwa ta pojawiła się najpierw jako nazwa nowego zamku, do którego przeniósł się konwent z Zantyru, a od niej dopiero przeniesiono ją na miasto - wyjaśnia Jacek Albrecht.

Do zajęcia się tematem skłoniła mnie polska perspektywa historyczna, idąc trochę za słowami marszałka Piłsudskiego.

Zantyr był tutaj?

Według autora książki, legendarny Zantyr, w literaturze historycznej umiejscowiony raczej w okolicach Sztumu, istniał właśnie w miejscu dzisiejszego Starego Miasta w Malborku i Zamku Wysokiego. W swoich rozważaniach sięga aż do czasów Bolesława Chrobrego, który przyłączył do Polski Pomorze Gdańskie.

- Jego gród Owidz odkryto niezbyt daleko, bo koło Starogardu Gdańskiego. Profesor Jan Powierski wspomina o nowych badaniach grodzisk w Pomezanii, określających je jako polskie do granicy na Osie i rzece Dzierzgoń. Chrobry mógł postawić też gród nad dogodnym brodem nad Nogatem na trasie „szlaku bursztynowego" w miejsce wcześniejszego „miejsca obronnego" przy przeprawie. Biegł ów szlak handlowy od Elbląga na północ do Gdańska i krzyżował się ze szlakiem wodnym od Wisły oraz lądowym biegnącym skarpą rzeczną. Takie skrzyżowanie szlaków w języku starosłowiańskim nazywano według Powierskiego Zantyr - twierdzi Jacek Albrecht.

Jego zdaniem, do połowy XIII w. konkurowały tu cztery siły.

- Był żywioł pruski pokojowo migrujący ze wschodu, zasiedlając puste terytoria leśne na pograniczu z Polską. Był żywioł polski tworzący zręby państwowe od czasu Bolesława Chrobrego obejmujące Pomorze Gdańskie, ale też zachodnią Pomezanię i połowę Żuław. Powstały grody obronne jak grodzisko Owidz w okolicy czy Zantyr. Był też żywioł duński, bo zamierzali oni zamienić Bałtyk w morze wewnętrzne swojego państwa. Zorganizowali w roku 1210 wielką wyprawę krzyżową wybrzeżem zajmując po drodze i hołdując sobie prowincje polskie i osadzając własne załogi w zamkach jak na przykład w Słupsku. Zakładali też klasztory cystersów, między innymi w Oliwie. Po załamaniu się potęgi Danii reprezentującej interesy papiestwa pojawił się na scenie żywioł niemiecki, powoli wypierając Duńczyków i ich formy organizacyjne - wyjaśnia Jacek Albrecht.

Autor książki w dzisiejszym Malborku, a jego zdaniem ówczesnym Zantyrze lokuje siedzibę arcybiskupa Prus rzekomo zbudowanym w zamku „na wyspie zantyrskiej", który miał być siedzibą biskupa Chrystiana. Jednak - jak snuje swoją wersję historii malborczyk - tamto założenie wraz z terenami przyległymi zostało przejęte przez Krzyżaków w wyniku zabiegów dyplomatycznych i propagandowych.

- Wówczas „schowali" katedrę biskupią, zamieniając ją na przerośnięty kościół parafialny miasta. Zamkowi arcybiskupiemu na wyspie zantyrskiej nadali z kolei nazwę Marienburg i powołali do niego na uzyskanych wokół ziemiach nowe komturstwo, likwidując jednocześnie wcześniejsze, istniejące na „papierze" komturstwo zantyrskie. Nie mogli oni bowiem sami powołać komturstwa na ziemiach chrześcijańskich, ale zamienić się z biskupem na takie to już owszem. Przy okazji nadania prawa chełmińskiego miastu nazwą Marienburg objęli z kolei miasto biskupie, jak i starą siedzibę konwentu zantyrskiego i zlikwidowali starą nazwę tego miejsca - twierdzi Jacek Albrecht.

Metoda rekonstrukcji funkcjonalnych

Impulsem do pisania artykułów, w końcu książek było dla malborczyka odkrycie średniowiecznych reliktów Szkoły Łacińskiej, stojącej na brzegu nad Nogatem, w okolicy zamku.

- To było wydarzenie dosyć duże, ponieważ na dnie samym znaleziono relikty nieodkrywane od średniowiecza, a wiadomo to stąd, że w dolnych partiach pojawiły się warstwy sadzy, spalenizny, a pod nimi elementy drewniane, które odsłonięte na powierzchnię rozpadły się - uważa Jacek Albrecht.

Jak tłumaczy, do swoich prac książkowych wykorzystał autorską metodę rekonstrukcji funkcjonalnych.

- Relikty architektury opowiadają swoją historię każdemu, kto potrafi „czytać mury" i okaże im trochę cierpliwości. Są też najbardziej wiarygodne, mur bowiem był w średniowieczu kosztowny i zawsze stawiany był celowo. Skupiam się właśnie na badawczym rozpoznaniu architektury. Polega ono na tak zwanym „rozwarstwieniu muru", to znaczy wyodrębnieniu fragmentów z różnych epok lub różnych etapów wznoszenia budowli. Architektura ma tu głos rozstrzygający, a opracowania historyków i archeologów są uwzględniane, ale mają charakter uzupełnień - tłumaczy swoją wizję badawczą Jacek Albrecht.

Autor musi się liczyć z tym, że jego koncepcje przez historyków będą rozpatrywane w kategoriach legend.

- Ja nie jestem historykiem i nie roszczę sobie pretensji do warsztatu historyka. Jestem badaczem architektury. Historię czerpię oczywiście ze źródeł i opracowań, które są dostępne, ale z nimi nie polemizuję, nie kłócę się z nimi, nie wymyślam swoich wersji, tylko buduję z nich. Jest wersja niemiecka, przejęta przez polską historiografię, która mówi, że tu byli Prusowie podbici przez Krzyżaków, ale to jest wersja antypolska, potrzebna w tamtym czasie, żeby przejąć tereny należące do Polski - podtrzymuje Jacek Albrecht.

To czwarta z serii książek Jacka Albrechta poświęcona Zantyrowi i Malborkowi w średniowieczu. Wcześniej napisał: „Tajemnice Malborka", „Zantyr a Szkoła Łacińska w Malborku" i „Santyr - szkice do monografii".

eprasa.pl 0cda3bbb34

Próg bólu wojny?

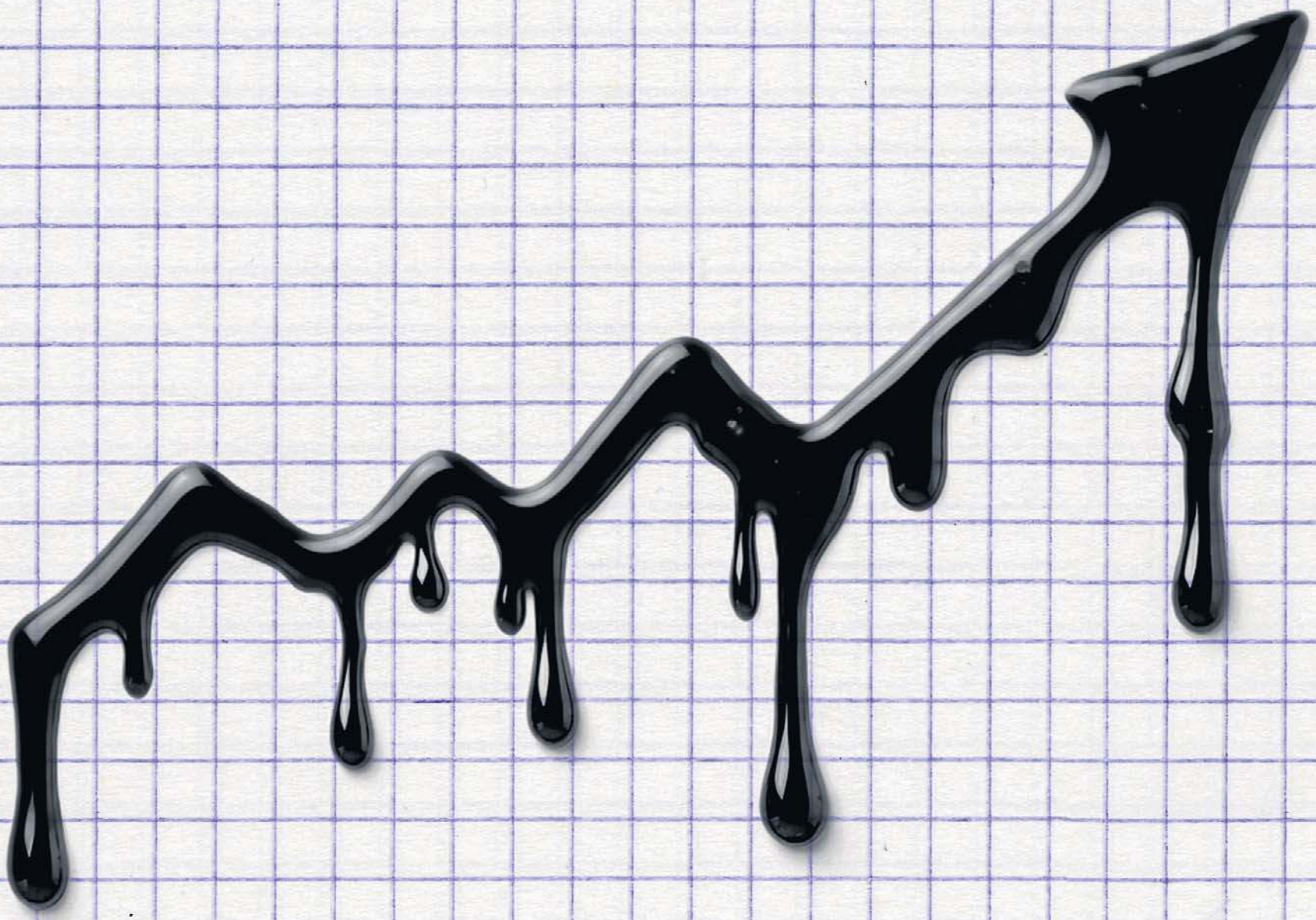

PULS
#207

eprasa.pl 0cda3bbb34

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 13.03.2026

Alicja Polewska

ZANIM ZNIKNIE CZŁOWIEK

Co dzisiaj oglądamy? Rytualne pytanie pada wieczorem, kiedy odbębnimy tv newsy i gadające głowy, zaparzę herbatę, zapalę świece. Najczęściej szukamy na chybił trafił, ale czasami gdzieś przeczytam, że warto albo że bije rekordy popularności.

Tak było wczoraj. Na jednej z platform streamingowych czteroodcinkowy serial o dinozaurach zmiótł z planszy „Ołowiane dzieci" i kolejny sezon „Bridgertonów". „Czego nie wiemy o dinozaurach" produkcji samego Stevena Spielberga, u nas czytany głosem Krystyny Czubówny, w oryginale – Morgana Freemana.

Przed oczami stanęła mi natychmiast książka „Zanim pojawił się człowiek" Zdenka Spinara, która ukazała się w Polsce jakoś w latach 90. XX wieku. Była wyjątkowa. Bogato ilustrowana, wydana z pietyzmem, niemal albumowa; dzisiaj można ją kupić w antykwariatach za kilka złotych, wtedy się ją „zdobywało". Na przykład w legendarnej bydgoskiej księgarni Współczesna; zapisałam się w kolejkę po nią. Zawsze uwielbiałam ładne wydania, a ta książka była i piękna, i dobrze napisana. Po latach, kiedy córka obejrzała „Park Jurajski", razem sięgnęłyśmy po nią, żeby porównać wygląd stworów.

Serial Spielberga jest spektakularny, ba – to epicki dokument, jak przeczytać można na stronie dystrybutora… Jak „Park Jurajski", który w 1993 roku wyreżyserował Spielberg.

Sztuczna inteligencja miała tutaj pole do popisu i sprawiła się, że hej!

Gorzej z logiką.

Pierwszy odcinek – „Świt", opowiada o czasie sprzed dinozaurów. Zamiast nich Ziemię mają we władaniu pragady. Okej, to się zgadza z wiedzą, którą dzisiaj mamy. Dalej jednak coś się zacina – jeden z jaszczurów zbliża się do gniazda(?), w którym widzimy jaja. Wylęgają się właśnie dwunożne Marasuchus, uznawane za jednego z przodków późniejszych gigantów. Maluchy rozbiegają się, by uniknąć kresu w szczękach jaszczura. Udaje się to tylko jednemu. I to on właśnie ma dać początek dinozaurom…

Skąd się wzięły te jaja z nowym gatunkiem – ani słowa. Tak samo, jak o tym, jak z tego jednego malucha rozwinęła się cała populacja. Skrót myślowy? Nie kupuję tego. Tym bardziej że takich przeskoków ewolucyjnych w filmie jest więcej.

Brad Pitt w spektakularnym pojedynku z Tomem Cruise'em. Zapowiedź hitu kina akcji? „Mimo plotek o długotrwałej rywalizacji, Tom Cruise i Brad Pitt (którzy wystąpili razem tylko raz, w „Wywiadzie z wampirem" w 1994 r.) utrzymują chłodne, ale profesjonalne relacje" – podpowiedziała mi sztuczna inteligencja. Filmik z okładaniem się po przystojnych licach rozgrzał Hollywood, bo okazało się, że to właśnie zaawansowana AI „zrobiła" ten pojedynek. Larum zagrali: koniec kina! Kto ma prawo do wizerunku aktorów?!

Tej rzeki już nie da się zawrócić. Pozostaje tylko czasami zebrać szczękę z podłogi i puknąć się w głowę, kiedy „dokument" sprzed 300 niemal milionów lat jest zwyczajnym picem, a Brad z Tomem nie chodzą razem na wódkę.

A może jednak chodzą, tylko się z tym kryją? Zapytam AI.

Adam Buła

O JEDEN SEJF ZA DALEKO

Z programem SAFE kłopot jest taki, że wyjaśnienie każdego z kłamstw na jego temat wymaga wywodu. Co w tiktokowym świecie z definicji daje przewagę kłamcom właśnie, bo oni do swoich okrzyków nie potrzebują żadnych objaśnień. I dlatego, drogie dzieci, Polska zbliża się do krawędzi.

Bo drugi problem ze sporem o plan skokowego uzbrojenia armii przez zamówienia w polskim przemyśle związany jest z pierwszym i z niego wynika, ale jest dużo groźniejszy. Łatwość uprawiania tępej propagandy o skomplikowanych sprawach to tylko narzędzie. Ale kiedy tydzień temu pisałem o SAFE, że „sprawy zaszły na tyle daleko, że do gry wchodzą duże słowa, z działaniem wprost na szkodę interesów Polski na czele", to dziś mogę tylko dodać: jest tak samo, tylko bardziej.

Zakładam, że możemy zostawić za sobą poziom podstawowy tej nawalanki, który wprost wykłada szczujnia pana Sakiewicza: „SAFE prezydenta dla Polski kontra >Der SAFE< Tuska Für Deutschland".

To, że w sumie to samo i na tym samym poziomie mówią politycy PiS, to też nie nowość. Po ikonicznej wpadce ich kandydata na premiera, który w ramach wyrzucanego do kosza OZE-sroze zamontował sobie na dachu fotowoltaikę z unijną dopłatą … No wiecie, zauważyć, że polityk PiS powie każdą brednię, jeśli taki akurat będzie przekaz partii, no to nie jest błyskotliwe odkrycie.

Nie nowym też problemem jest, że partia prezesa Kaczyńskiego podporządkowuje interes Polski i jej rozwoju taktycznym, politycznym rozgrywkom. Można było jeszcze marudzić, że bezpieczeństwo kraju miało być wyjęte z tej polaryzacyjnej miazgi, no ale już nie jest. Unijny SAFE to dla PiS nie jest kwestia, czy i jak bardzo pomoże on uzbroić polską armię, tylko jak bardzo może pomóc Tuskowi w przyszłorocznych wyborach. Że mamy do czynienia z patriotami partii, a nie Polski – no znów jakby to już było wiadomo. Umówmy się zresztą – każda partii podchodzi tak do sprawy, nie każda tylko posuwa się w tym równie daleko.

Po kolejnym tygodniu wiemy jednak, czym miał być „Polski SAFE" prezydenta Nawrockiego. I dlatego uważam, że zbliżamy się do krawędzi.

Nie chodzi o to, że nie ma i nigdy nie było żadnych „darmowych" pieniędzy z Narodowego Banku Polskiego. Po godzinnej konferencji prezesa Glapińskiego nadal nie wiadomo, jaki dokładnie był plan na zdobycie alternatywnych dla unijnej pożyczki środków. Wiadomo tylko, że zapasy złota NBP miały być fizycznie wyprzedawane przez kilka lat, a pierwsze pieniądze dla armii pojawiłyby się najwcześniej… tuż przed wyborami w 2027 r.

To znaczy niekoniecznie i nie na pewno. „Im dłużej myślę o wypowiedziach pana prezesa, tym bardziej dochodzę do wniosku, że nie do końca wiedział, co mówi" – ten cytat z profesor Joanny Tyrowicz jest w zasadzie dla Adama Glapińskiego bardzo życzliwy. Oczywiście – dalej pojawiają się szczegóły – ale to już kilka zdań na trudny temat, a przecież chodzi o to, żeby nie było „Tuska Für Deutschland".

Ale to też nieważne. Umówmy się, że NBP jakoś te 180 mld załatwi i że te kilka lat zwłoki w ich przekazywaniu nie będzie katastrofą. Bo klucz do zdania, że zbliżamy się – jako państwo – do krawędzi, leży w ogłoszonej po spotkaniu prezydenta z premierem ustawie o tym, jak te przyszłe zyski NBP ze sprzedaży złota będą wydawane.

W tym celu powoła się nowe ciało: Polski Fundusz Inwestycji Obronnych. Jego kasą będzie zarządzał Komitet Sterujący, w którym prezydent będzie miał 2 głosy na pięć, ale każda decyzja wymaga większości 4 głosów – bez prezydenckich zatem nic się nie da zrobić. Dopóki kasy z NBP nie będzie albo będzie jej za mało, to wyskoczyć z niej będzie musiał Bank Gospodarstwa Krajowego, emitując obligacje. To, owszem, będzie pożyczka 2 razy droższa niż unijna, no ale nasza.

Więc jest tak: niezależny prezes NBP wprost ogłasza, że może mieć blisko 200 mld zysku, ale go nie da dla Polski, bo dziś wydawałby je Tusk. Za to może je dać, jak trafi ona do wymyślonego przez prezydenta, nowego Funduszu, zasilanego kasą bez ohydnej, unijnej warunkowości wypłat.

I teraz uwaga: przeciwnicy SAFE nie wierzą, że Tusk wyda 180 mld w 89 % w polskim przemyśle, bo nie ma tego w ustawie. To zgadnijcie, ile zapisano w projekcie prezydenckiego Funduszu, że ma u nas wydać? I dlaczego pomysł z całą tą gimnastyką pojawił się dopiero po tym, jak administracja prezydenta Trumpa wprost ogłosiła, że unijny SAFE się jej nie podoba?

Tydzień temu pisałem, że się kupczy dla doraźnej polityki polskim bezpieczeństwem. Dziś być może robimy już krok dalej znad tej krawędzi. A tam, w dole, majaczy już słowo: zdrada.

Propozycja prezesa NBP to w największym skrócie jest SAFE zero złotych. W tej chwili nie mamy żadnych pieniędzy: mamy słowa, mamy projekt ustawy. W tym projekcie ustawy nie ma pieniędzy, jest nowe ciało, rada, nowa biurokracja, dziesiątki przepisów niepotrzebnych

PREMIER DONALD TUSK PO SPOTKANIU Z PREZYDENTEM W SPRAWIE SAFE

eprasa.pl 0cda3bbb34

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. PAP/EPA/ABIR SULTAN

11 MARCA, BLISKI WSCHÓD

Ten mężczyzna z karabinem na plecach został sfotografowany na plaży w Tel Awiwie. Izrael już wcześniej ogłosił mobilizację 100 tys. rezerwistów w związku z wojną w Iranie. Kraj jest pod ciągłym ostrzałem - ale też nieustannie atakuje cele na terytorium irańskim. Wojna między Iranem a Izraelem i USA, trwa od kilkunastu dni. Najbardziej jej zapalnym punktem stała się Cieśnina Ormuz, kluczowa ze względu na transport nią ropy naftowej. Radosław Sikorski, szef MSZ, wykluczył możliwość dołączenia Polski do tego konfliktu

FOT. NARODOWY BANK POLSKI

11 MARCA, WARSZAWA. **Dyskusja o programach SAFE i „SAFE 0 proc." na pierwszym planie postawiła polskie złoto. Mamy 12. największe rezerwy tego kruszcu. Złoto jest składowane w kilku miejscach świata. Donald Tusk wezwał Adama Glapińskiego, by je ściągnąć do Polski. Prezes NBP odparł, że to niebezpieczne**

FOT. PAP/ART SERVICE

11 MARCA, KRAKÓW. **Zebrano niemal 134 tys. podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie odwołania Aleksandra Miszalskiego. Prezydent miasta ma 50 dni, by przed tym wnioskiem się obronić**

FOT. PAP/EPA/KCNA

11 MARCA, KOREA PÓŁNOCNA. **Kim Dzu Ae, 13-letnia córka Kim Dzong Una, testuje nowy typ pistoletu. Północnokoreański lider chętnie z nią się pokazuje publicznie - często na testach broni**

eprasa.pl 0cda3bbb34

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 13.03.2026

– Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnąć – mówi Wojciech Jakóbik, analityk sektora energetycznego, Ośrodek Bezpieczeństwa Energetycznego, podcast Energy Drink

Dorota Kowalska

WOJCIECH JAKÓBIK: CZARNE SCENARIUSZE CO DO CEN PALIW JESZCZE SIĘ NIE REALIZUJĄ

Będziemy płacili 10 złotych za litr benzyny?
W najczarniejszym scenariuszu być może tak, ale na razie ten scenariusz nie jest realizowany.

Wzrost ceny ropy i gazu to jest wynikiem zablokowania cieśniny Ormuz, prawda?
Wzrost cen ropy i paliw to przede wszystkim skutek rosnącego ryzyka związanego z dostawami ropy. Na tym etapie nie ma niedoborów ropy ani paliw w krajach Unii Europejskiej, natomiast są sygnały o takiej możliwości w Azji, na przykład w Pakistanie.

Dlaczego w takim razie rosną ceny benzyny i diesla?
Cena, po której kupujemy paliwa na stacji, jest wyznaczana przez sprzedawcę, który bierze pod uwagę różne czynniki. Oczywiście także swoją marżę, ale też bieżącą sytuację geopolityczną. Zwykle sprzedawcy wyceniają sprzedaż w właśnie w odniesieniu do niej, ale potem, jeżeli na przykład cena ropy spada, nie spieszą się z obniżkami.

Cena benzyny to dzisiaj 6,5 złotego za litr, diesla zbliża się do 8 złotych. Ceny diesla rosną szybciej. Dlaczego?
Kraje Bliskiego Wschodu są ważnymi dostawcami diesla, czyli paliwa wytwarzanego z ropy naftowej. Wojna z Iranie zagroziła nie tylko dostawom ropy, ale także dostawom i produkcji paliw gotowych, takich jak olej napędowy. Warto przypomnieć, że Europa czerpie nawet jedną trzecią importu diesla z Arabii Saudyjskiej.

Ale z tego, co Pan mówi, wynika, że dostawcy tę podwyżkę cen robią trochę profilaktycznie.
Nie, dostawcy robią podwyżkę ze względu na wzrost cen, po jakich kupują paliwo już teraz i w odniesieniu do swoich bieżących zakupów wyceniają inaczej sprzedaż na stacjach.

Jak Pan myśli, w jakim kierunku to się może rozwinąć? Jakie są możliwe scenariusze?
Są dwa skrajne scenariusze. Pierwszy zakłada szybką deeskalację i spadek cen ropy, czyli zjawisko, które obserwowaliśmy na końcu wojny dwunastodniowej z czerwca 2025 roku. Wówczas ceny ropy i paliw uspokoiły się po kilku tygodniach od zakończenia ostrej fazy konfliktu. Scenariusz najbardziej pesymistyczny zakłada wojnę regionalną z udziałem wielu państw Bliskiego Wschodu i długotrwały paraliż dostaw ropy i paliw z i poprzez ten region. Wówczas ceny będą dalej rosnąć i trudno sobie wyobrazić, kiedy i na jakich warunkach taka wojna by się skończyła.

Mnie zastanawia jeszcze jeden fakt: Amerykanie nie importują z tamtego rejonu surowców, natomiast cena benzyny w Stanach Zjednoczonych wzrosła o 30 procent. Dlaczego właściwie?
Działamy na globalnym rynku, gdzie giełdy wyceniają sytuację w odniesieniu do zdarzeń na drugim końcu świata. To jest system naczyń połączonych. Amerykanie również mogą mieć problemy logistyczne związane z potencjalną blokadą cieśniny Ormuz. Dlatego też ich sprzedawcy również wyceniają swoją ofertę w odniesieniu do zdarzeń geopolitycznych, tak samo jak nasi sprzedawcy paliw.

Teraz wytłumaczmy: co idzie za taką sytuacją, bo my ją odczujemy, droższa benzyna to droższe produkty, droższe ceny usług.
Koszyk paliwowy i energetyczny jest jedną z głównych składowych wyznaczania inflacji. Warto przypomnieć kryzys energetyczny zapoczątkowany działaniami rosyjskiego Gazpromu, spotęgowany inwazją Rosji na Ukrainę. Wówczas właśnie mieliśmy najpierw skok cen gazu, potem energii elektrycznej, również cen ropy i paliw. I to spowodowało, że działalność gospodarcza wszelkiego rodzaju była droższa, podrożał transport i w ten sposób koszyk paliwowy i energetyczny dał efekt szybkiego wzrostu inflacji na całym globie. Dzisiaj jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu. Konflikt trwa dopiero niecałe dwa tygodnie. Natomiast, jeżeli on byłby długotrwały i pełen eskalacji, to moglibyśmy się spodziewać podobnego efektu. Na razie jednak ropa znowu tanieje ze względu na sygnały o deeskalacji z obu stron konfliktu.

Dobrze, ale Donald Trump twierdzi, że ta wojna jest na etapie końcowym, jego generałowie twierdzą, że właściwie się rozpoczyna. Póki co, nie widać końca tego konfliktu.
Wiarygodność komunikatów Białego Domu jest podważana ze względu na to, że one się zmieniają z dnia na dzień i czasami są wewnętrznie sprzeczne. Natomiast sytuacja na polu bitwy jest taka, że nie doszło do zmiany władzy, którą początkowo postulowali i Izrael, i Stany Zjednoczone. Doszło natomiast do wstępnej rewizji celów tej agresji. Dzisiaj Biały Dom mówi na przykład o ograniczeniu programu jądrowego, zniszczeniu floty irańskiej. To USA będą definiować, w jaki sposób rozumieją zakończenie tego konfliktu. Z tego względu można się spodziewać, że nawet, jeżeli nie wszystkie zakładane pierwotnie cele zostaną osiągnięte, Amerykanie na pewnym etapie umyją ręce.

WIARYGODNOŚĆ KOMUNIKATÓW BIAŁEGO DOMU JEST PODWAŻANA ZE WZGLĘDU NA TO, ŻE ONE SIĘ ZMIENIAJĄ Z DNIA NA DZIEŃ I CZASAMI SĄ SPRZECZNE

No tak, ale Iran nie padł na kolana, pewnie Stany Zjednoczone nie spodziewały się takiego oporu.
Tego nie wiemy. Musielibyśmy sięgnąć do danych wywiadowczych, poza tym nie mamy pełnego rozstrzygnięcia tego konfliktu. Na tym etapie nie udało się doprowadzić do zmiany władzy. Reżim, który stracił jednego przywódcę, znalazł szybko następcę i deklaruje, że jest w stanie dalej się bronić. Natomiast słychać informacje o woli rozmów. Irańczycy rozmawiają z Europejczykami, z innymi krajami Bliskiego Wschodu. Amerykanie z kolei mają presję wewnętrzną. Wzrost ceny paliw na ich krajowym rynku powoduje, że przed wyborami przedterminowymi do parlamentu amerykańskiego prawdopodobnie trzeba będzie znaleźć jakieś rozwiązanie tych konfliktów.

Kraje Bliskiego Wschodu, które także są atakowane przez Iran, ponieważ znajdują się tam amerykańskie bazy, wyrażają już niezadowolenie z postawy Stanów Zjednoczonych, które nie potrafią zakończyć tej wojny. Czy te kraje mogą w jakiś sposób oddziaływać na Stany Zjednoczone?
Ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie, natomiast ma doniosłe skutki gospodarcze w sektorze paliw, logistyki i turystyki na Bliskim Wschodzie, czego symbolem niech będzie spadek wartości nieruchomości w Dubaju. Dlatego też kraje regionu będą oczekiwać jak najszybszego zakończenia konfliktu. Natomiast one także zostały zaatakowane, więc jeszcze nie wiadomo, w którą stronę ta presja będzie zmierzać i czy doprowadzi do zatrzymania działań zbrojnych USA, czy na przykład do operacji wojskowej, takiej jak walka z terrorystami Huti podjęta pod przewodnictwem Arabii Saudyjskiej.

Wydaje się, że najbardziej wygranym na tej wojnie póki co jest Beniamin Netanjahu, prawda?
Jeżeli nie uda mu się zrealizować jego celów, to nie będzie wygranym tego konfliktu. Natomiast to Izrael domaga się przede wszystkim zmiany władzy w Iranie, podsyca ruchy insurekcyjne w regionie i prze do dalszej konfrontacji.

A Putin? On też wygrywa, bo ceny ropy rosną i jest mu to na rękę.
Krótkoterminowo ceny ropy rosną i są na rękę skarbcowi Kremla, który ma poważne deficyty przez sankcje i właśnie spadek cen ropy. Natomiast bardziej długofalowo utrata Iranu jako kluczowego sojusznika na Bliskim Wschodzie byłaby przegraną Rosji.

Słyszałam opinie, że Chiny politycznie zyskują, dlatego że świat obraca się trochę przeciwko Stanom Zjednoczonym, natomiast gospodarczo tracą, bo też z tamtego rejonu sporo importują.
Chiny są głównym kupcem ropy irańskiej. Poza tym polegają na szlakach dostaw przez Bliski Wschód jako największy eksporter wszystkiego na świecie. Dlatego z punktu widzenia ekonomicznego to jest dla nich fundamentalne zagrożenie, szczególnie w czasie, gdy mają problemy ekonomiczne i są wysoko zależni od eksportu dóbr. Natomiast, jeżeli awantura w Iranie zostanie wykorzystana do podważenia pozycji USA na arenie międzynarodowej, to takie rozstrzygnięcie byłoby na korzyść Chin.

Myśli Pan, że Chiny mogą podejmować jakieś działania mające na celu zakończenie tego konfliktu?
Na razie Chiny wspierają Iran danymi wywiadowczymi i satelitarnymi. Na Bliskim Wschodzie jest specjalny statek wykorzystywany do tego celu. Chińczycy mogą jednak być zainteresowani ochroną ich transportu w cieśninie. Są pierwsze sygnały z Iranu

eprasa.pl 0cda3bbb34

FOT. PAP/CAF- CEZARY LANGDA

Wojciech Jakóbik: Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym

o gotowości do rozłożenia takiego parasola, ale efektywność będzie ograniczona przez to, że dowódcy irańscy działają autonomicznie.

W Stanach Zjednoczonych nawet Republikanie są poddenerwowani takim rozwojem sytuacji. Boją się, jak Pan wspomniał, wyniku wyborów jesiennych. Myśli Pan, że na Trumpa mogą być wywierane jakieś naciski, żeby tę wojnę najszybciej zakończył?
Część Republikanów wręcz religijnie podchodzi do tego konfliktu. Są tacy, którzy twierdzą, że należy przeć do końca i o tym też mówi prezydent Trump. Natomiast jest też grupa bardziej umiarkowanych Republikanów, którzy obawiają się, że interwencja, która bardziej przypomina wojnę w Afganistanie niż wojnę dwunastodniową z Iranem z zeszłego roku, zagrozi Stanom Zjednoczonym, zwiąże ich siły na Bliskim Wschodzie, dając szersze pole do popisu rywalom takim jak Rosja czy Chiny w innych częściach świata.

Pana zdaniem, który scenariusz jest bardziej prawdopodobny: ten, który zakłada szybkie zakończenie tego konfliktu, czy ten, według którego on będzie trwa tygodniami?
Na tym etapie nie można wykluczyć żadnego z tych scenariuszy. Przede wszystkim ze względu na nieprzewidywalność administracji amerykańskiej, która wysyła sprzeczne komunikaty. Natomiast pozytywne są sygnały o tym, że podejmowane są już pierwsze zakulisowe próby rozmów. Nieoficjalne informacje mediów sugerują także, że Amerykanie przekonują Izraelczyków do ograniczenia ambicji w Iranie, więc być może uda się zakończyć to starcie w sposób bardziej dyplomatyczny. Warto zastrzec, że Stany Zjednoczone i Izrael wielokrotnie zaskakiwały świat różnymi asami w rękawie, które powodowały, że nagle dochodziło do istotnej zmiany sytuacji. Warto przypomnieć walkę z Hezbollahem poprzez wykorzystanie systemu pagerów, które ci terroryści wykorzystywali do tego, żeby nie być inwigilowanymi. Okazało się, że pagery zostały podłożone przez wywiad izraelski razem z ładunkami wybuchowymi i przywództwo tej organizacji terrorystycznej zostało z dnia na dzień wyeliminowane. Wiemy, że Amerykanie stosowali różne nieszablonowe rozwiązania, nieznane opinii publicznej podczas interwencji w Wenezueli. Być może zaskoczą nas jeszcze czymś tutaj.

Dobrze, teraz wróćmy na nasze rodzime podwórko. Wysokiem ceny paliw to wyższa inflacja i co jeszcze? Jakie skutki może pociągnąć taka sytuacja, jeśli potrawa dłużej? Mniejszy wzrost gospodarczy? Mniejsze inwestycje?
Dłuższy szok oznaczałby zjawisko podobne do kryzysu energetycznego z 2022 roku, czyli wyższą inflację i spowolnienie gospodarcze. Przed wojną w Iranie wskaźniki ekonomiczne w Polsce ulegały poprawie. Ten trend uległby wówczas odwróceniu.

Co właściwie w sytuacji tak wysokich cen paliw może zrobić rząd?
To zależy od tego, czy sytuacja będzie krótkotrwała, czy mamy do czynienia z nowym kryzysem energetycznym, bo nie należy nic robić, jeżeli za chwilę dojdzie do uspokojenia sytuacji. Po wojnie dwunastodniowej ceny szybko spadły, kiedy zakończyły się działania wojny. Jeżeli byśmy pospieszyli się zanadto z interwencją, możemy zaszkodzić budżetowi, który i tak już jest napięty przez różne potrzebne wydatki, na przykład w sektorze obronnym. Dlatego też na tym etapie warto rozmawiać o rozwiązaniach na poziomie europejskim. Należy przypomnieć, że grupa G7 miała możliwość wypuszczenia rezerw ropy na rynek i jeszcze tego nie zrobiła z jakiegoś powodu. Więc być może jeszcze nie jesteśmy w tym momencie, w którym należałoby dokonywać interwencji. Natomiast warto rozmawiać o różnych uproszczeniach, liberalizacji przepisów, które na stałe obniżą nam ceny w koszyku energii i paliw, ponieważ są to kluczowe wyzwania z punktu widzenia konkurencyjności gospodarki polskiej i europejskiej, o czym Warszawa przypomina od lat. Mamy za wysokie ceny energii i surowców.

Orlen już obniżył marżę na diesla z 25 groszy „niemal do zera", co ma ograniczyć skutki gwałtownego wzrostu cen paliw na świecie. Spółka oferuje do 35 groszy rabatu na benzynę i olej napędowy w najbliższe osiem weekendów.
To jest działanie, które można uzasadnić bezpieczeństwem energetycznym, ale z punktu widzenia inwestorów na giełdzie może nie być tak ciepło przyjęte ze względu na to, że Orlen prowadzi działalność gospodarczą i ogranicza sobie przychody. Natomiast być może jest to jakiś kompromis, który pozwala unikać na razie szerszej interwencji, która byłaby zagrożeniem dla finansów publicznych.

PiS zapowiedział złożenie projektu ustawy przewidującego czasowe obniżenie VAT na paliwo z 23 do 8 procent oraz zmniejszenie akcyzy o ok. 9-10 procent. To dobry ruch?
Przede wszystkim to nie politycy dyktują cenę paliwa i nie jesteśmy już w czasach słusznie minionych, kiedy takie dyktando było wprowadzane, a potem brakowało towarów w sklepach. Cena maksymalna paliwa i inne rozwiązania tego typu były wprowadzane na Węgrzech i skończyło się niedoborem paliwa. Dlatego też należy ostrożnie podchodzić do takich interwencji. Warto przypomnieć, że Prawo i Sprawiedliwość słusznie zareagowało tarczą antyinflacyjną w 2022 roku, kiedy rozpoczął się największy konflikt konwencjonalny po II wojnie światowej na Ukrainie. Wtedy też doszło do takiej interwencji, właśnie w postaci obniżki VAT na paliwa. Natomiast niekoniecznie jeszcze jest czas na zastosowanie tego rozwiązania. Nie jest jasne, czy dochodzimy do tego momentu, który mieliśmy w marcu 2022 roku, gdy cena baryłki wyskoczyła do 115 dolarów.

Czyli Pana zdaniem rząd powinien jeszcze czekać? Nie powinien nic robić?
Można podejmować działania na rzecz ustalenia sytuacji, to znaczy konsultacji z sojusznikami w ramach organizacji paliwowych, bo ten konflikt trwa dopiero dwa tygodnie. Jego oddziaływanie na rynek jest mniejsze niż w czasie kryzysu energetycznego i dopiero, kiedy dojdzie do dalszej eskalacji, należałoby podjąć interwencję.

Jaką?
To zależy od sytuacji, bo nie wiemy, co wydarzy się za tydzień, dwa. W sytuacji najczarniejszego scenariusza oczywiście różne tarcze osłonowe, przede wszystkim dla najsłabszych, będą wskazane, ale nie jesteśmy jeszcze w tym miejscu.

No tak, ale przewoźnicy już się boją! Twierdzą, że w hurcie paliwo jest 30 procent droższe i oni sobie nie poradzą.
Jesteśmy pod wpływem cen na rynku globalnym. To jest sytuacja, którą odczuwają przewoźnicy na całym świecie. Rolą polityka nie jest wyznaczanie ceny po to, żeby było na pewno tanio, bo nikt nie chce płacić drogo. Jednak gra rynkowa ma znaczenie także z punktu widzenia bezpieczeństwa dostaw i tego, czy będziemy mieli paliwo na stacjach. Oczywiście w sytuacji głębokiego kryzysu różne rozwiązania wchodzą w grę i były wprowadzane w 2022 roku, natomiast jeszcze nie jesteśmy w tym miejscu.

Czyli zaleca Pan spokój i czekanie na to, jak się ten konflikt się rozwinie?
Oczywiście spokój jest najważniejszy przy podejmowaniu decyzji strategicznych. Mamy zapasy paliw, mamy rezerwy, które też moglibyśmy uwolnić. Nie doszło do zakłócenia żadnej dostawy na rynek polski, więc jeszcze nie jesteśmy w momencie kryzysowym. 2022 rok pozwolił wdrożyć różne mechanizmy zwiększające bezpieczeństwo dostaw, zwiększające bezpieczeństwo ekonomiczne kraju, więc powinniśmy reagować adekwatnie do sytuacji. Na tym etapie nie można wykluczyć, że za tydzień ta awantura się skończy ani że przerodzi się w coś większego, kiedy właśnie będzie odpowiedni moment, by działać.

eprasa.pl 0cda3bbb34

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 13.03.2026

POLITYCZNA WALKA O SAFE

Prezydent Nawrocki złożył w Sejmie swoją ustawę o „SAFE 0 proc.", ale marszałek Czarzasty zapowiedział, że nie będzie procedowana, dopóki nie zakończy się proces dotyczący unijnego SAFE. Ustawa w tej sprawie wciąż leży na biurku głowy państwa, a wraz z nią 43,7 mld euro, które może trafić do polskiej armii

Dorota Kowalska

Weto prezydenta Nawrockiego wydaje się przesądzone. Możemy nie skorzystać z unijnego programu SAFE, przynajmniej w takim wymiarze, w jakim moglibyśmy to zrobić.

We wtorek 10 lutego premier Donald Tusk spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim, aby rozmawiać o tej sprawie. Nie usłyszał chyba tego, co chciał usłyszeć.

- Spytałem pana prezydenta wprost, czy pan to podpisze, bo szkoda każdego dnia, każdej godziny – mówił Donald Tusk. - Pan prezydent powiedział, że ma jeszcze dużo czasu, 10 dni, i że się zastanawia, że mu się to nie podoba i że ma jednak propozycję, żeby wysłuchać propozycji pana Adama Glapińskiego. Ta propozycja w największym skrócie to jest SAFE zero złotych – przekazał premier. Jak ocenił, brakuje w niej konkretów.

W trakcie spotkania strona rządowa zapoznała się z treścią projektu ustawy proponowanej przez prezydenta.

- Z tej ustawy chleba nie będzie, bo to nie jest mąka. To są puste słowa. Nie ma żadnego prezydenckiego projektu sfinansowania polskiego przemysłu zbrojeniowego i polskiej armii, bo nie ma tych pieniędzy - mówił Tusk. - Na razie mamy deklarację pana Glapińskiego, że zrobi jakąś operację na złocie, a właściwie na księgowości i nagle się wygeneruje jakąś niebotyczną sumę pieniędzy. Pięć razy pytałem: jest zysk, wpłać do budżetu państwa, tak jak mówią o tym ustawy. Nie ma zysku, nie kuglujcie i nie blokujcie programu SAFE, gdzie są realne pieniądze - powiedział szef rządu.

Projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych (PFIO) trafił do Sejmu we wtorek, a więc w dniu spotkania prezydenta Nawrockiego z premierem Tuskiem, szefem MON Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem, ministrem finansów Andrzejem Domańskim i prezesem NBP Adamem Glapińskim.

Opublikowany na stronach sejmowych i na stronie prezydenta projekt zakłada utworzenie Polskiego Funduszu Inwestycji Obronnych, którego podstawowym źródłem finansowania będą środki pochodzące z zysku Narodowego Banku Polskiego. Według uzasadnienia zapewni to państwu „suwerenność decyzyjną, stabilność finansową i odporność na ryzyka zewnętrzne".

„Mechanizm ten polega na kierowaniu części zysku NBP do Funduszu, gdzie środki te mogą być natychmiast przeznaczane na finansowanie wieloletnich przedsięwzięć inwestycyjnych, z pominięciem ograniczeń wynikających z rocznego planowania budżetowego" – czytamy.

FOT. PAP/PIOTR NOWAK

- Z tej ustawy chleba nie będzie, bo to nie jest mąka. To są puste słowa, bo nie ma tych pieniędzy - mówił premier Donald Tusk po spotkaniu w Pałacu Prezydenckim

Dzięki temu - zaznaczono - PFIO uzyskuje „stabilne, przewidywalne i krajowe źródło kapitału", które może zostać uzupełnione emisją obligacji, pożyczkami, odsetkami od wolnych środków w złotych przekazanych w depozyt.

Zgodnie z projektem, Fundusz – podobnie jak w przypadku unijnego SAFE – powstanie w Banku Gospodarstwa Krajowego.

„Umiejscowienie Funduszu w BGK zapewnia operacyjną zdolność do realizacji zadań: gromadzenia środków, prowadzenia rachunkowości, obsługi emisji instrumentów dłużnych i zarządzania płynnością" – podkreślono.

Wynikający z „rosnącej wyceny rynkowej polskich rezerw złota i walut" wypracowany przez NBP zysk ma zostać skierowany bezpośrednio na finansowanie celów obronnych. Dysponentem Funduszu byłby, według projektu, minister obrony narodowej.

Tyle tylko że jak przekazał premier Donald Tusk, dwa miesiące temu Adam Glapiński poinformował rząd w oficjalnym piśmie, że NBP ma straty. Wynoszą one 100 miliardów złotych. Prezes NBP stwierdził też, że w kolejnych latach ta sytuacja się nie zmieni.

- Dzisiaj pan Glapiński mówi, że ma 180 miliardów zysku, bo pan prezydent go o to poprosił – skwitował premier Tusk.

Szef rządu powiedział, że jest „rozczarowany".

- Szczególnie po tym, co usłyszałem od naszych generałów, jeszcze bardziej jestem przejęty tym, że nie znajdujemy zrozumienia w Pałacu Prezydenckim dla potrzeby szybkich decyzji w tej kwestii - mówił.

Ale też wojskowi są zgodni, że SAFE jest potrzebny polskiej armii. Pod koniec stycznia Komisja Europejska zatwierdziła polski plan dotyczący wykorzystania funduszy z programu SAFE na cele obronne. Polska wystąpiła o dofinansowanie 139 projektów o łącznej wartości 43,7 mld euro.

- To jest konieczny program, który odpowiada na wieloletnie zapóźnienia w uzbrojeniu Wojska Polskiego. Armia potrzebuje jednoczesnej realizacji wielu programów zbrojeniowych. Ponadto SAFE to inwestycja we własny przemysł, który rozwinie gospodarkę - mówi nam gen. Roman Polko, były dowódca GROM.

Co do zarzutów jego przeciwników, którzy mówią o ograniczeniu suwerenności i zadłużeniu w obcej walucie, gen. Polko odpowiada tak: „Tylko zwrócę uwagę, że ogromne ilości potrzebnego sprzętu, jakie zamawialiśmy w Stanach Zjednoczonych czy Korei Południowej, też odbyło się to na kredyt i w obcej walucie, na ogół bez korzyści dla naszego przemysłu. Mało tego, jak podkreślają ekonomiści, na o wiele droższych warunkach. SAFE to szansa dla polskiego przemysłu zbrojeniowego, rozwój gospodarczy i technologiczny i ostatecznie nowe miejsca pracy. Dlatego tym bardziej dziwię się, że SAFE używany jest do walki politycznej".

Premier Donald Tusk stwierdził jednak, że nie traci nadziei.

- Mieliśmy bardzo mocne argumenty w czasie tego spotkania i nie tracę nadziei, że przynajmniej część tych argumentów dotrze wreszcie do tamtej strony i że ewidentny, taki oczywisty interes narodowy weźmie górę nad jakąś taką polityczną grą - oświadczył Tusk.

Jak mówił, „kiedy zorganizowaliśmy te wielkie europejskie pieniądze na polski przemysł zbrojeniowy, ktoś się przestraszył, że będzie sukces Polski albo nie daj Bóg mój sukces i postanowił to zablokować i pokuglować, trochę poudawać, że jest jakiś alternatywny program".

Premier zapowiedział, że do końca będzie czekał na podpis prezydenta pod ustawą wdrażającą unijny program SAFE.

- Wtedy te pieniądze będzie można łatwiej i szybciej wydać na polski przemysł zbrojeniowy - powiedział. - Jeśli jednak pojawi się weto, to na pewno tego samego dnia będziemy mogli realizować plan B, czyli uchwałę Rady Ministrów - ale ze stratą dla na przykład Straży Granicznej. Na tym polega problem. (...) Jeżeli będzie weto, to na wojsko znajdziemy pieniądze, ale nie będzie pieniędzy przez to weto na ochronę granicy wschodniej, wsparcie Straży Granicznej, policji w jej zadaniach na rzecz bezpieczeństwa obywateli, na cyberbezpieczeństwo - wymieniał Tusk.

Trudno nie odnieść wrażenia, że sprawa SAFE od samego początku była sprawą polityczną. Przypomnijmy, że w Sejmie za przyjęciem ustawy wprowadzającej ten unijny program opowiedziało się 236 posłów, przeciw było 199, wstrzymało się 4. Na 180 biorących udział w głosowaniu posłów PiS 179 było przeciw, 1 wstrzymał się od głosu. Wszyscy głosujący posłowie Konfederacji (14 osób) byli przeciw ustawie.

- To co wiemy o programie SAFE napawa nas sceptycyzmem, że jest to racjonalny sposób zadłużania się. Wspieramy wydatki na obronność, na bezpieczeństwo, natomiast to musi być robione z głową – tłumaczył potem lider Konfederacji Krzysztof Bosak. Jego zdaniem, program SAFE nie jest potrzebny, by kupić to, co już jest na rynku.

Trzy dni po głosowaniu, prezes Kaczyński jasno przedstawił stanowisko PiS w sprawie SAFE i zaapelował do prezydenta Nawrockiego o zawetowanie ustawy wdrażającej ten unijny program. Według niego SAFE ma „potężne aspekty polityczne", a jego celem jest zjednoczenie Europy „pod niemieckim przywództwem".

Zdaniem Kaczyńskiego kwestia programu SAFE ma dwa aspekty. Pierwszym, jak mówił, są „pieniądze, podobno na dobrych warunkach, chociaż ich nie znamy". Jako drugi z aspektów prezes PiS wymienił zasadę warunkowości i podkreślił, że to właśnie ta kwestia zdecydowała o sposobie głosowania klubu.

– W gruncie rzeczy sprowadza się do tego: jak rządzą ci, których my chcemy - czyli Berlin w istocie chce - to tak, a jak rządzą inni, to nie – stwierdził. Dodał, że taka konstrukcja programu jest dla PiS „absolutnie nie do przyjęcia".

Kaczyński podkreślił, że SAFE oznacza w praktyce odwrócenie się od takich partnerów jak Stany Zjednoczone i Korea Południowa, co jego zdaniem byłoby szkodliwe dla Polski, a Polska powinna bronić swojej niezależności, pomimo korzystniejszych finansowo ofert związanych z SAFE.

- Polska niepodległość nie ma po prostu ceny – dodał prezes Kaczyński. Jego zdaniem proponowane mechanizmy stawiają Polskę pod „niemieckim butem".

Prezesowi wtórował były szef MON Mariusz Błaszczak, co o tyle zadziwiające, że jeszcze we wrześniu ubiegłego roku określał SAFE jako szansę dla polskiego przemysłu zbrojeniowego. Dziś politycy PiS przekonują, że „dopiero teraz" okazało się, „czym w rzeczywistości" jest ten program.

Prezydent Nawrocki znalazł się więc w pułapce. Z jednej strony PiS naciska na weto, podobnie jak bliska mu Konfederacja, z drugiej – rozumie chyba jak ważny to program dla polskiej armii, której jest zwierzchnikiem.

Radosław Sikorski uważa, że „Karol Nawrocki czuje powagę chwili, bo wie, że unijny program SAFE jest dobry dla Polski, ale ma szantaż ze strony Nowogrodzkiej". - Musi dokonać wyboru - czy zrobi coś, co jest zgodne z jego misją, czy posłucha się Kaczyńskiego. (...) Ja się dziwię, bo w naszych rozmowach pan prezydent powiedział nieraz, że jeszcze się zdziwię, że jest prezydentem obywatelskim. Teraz ma szansę pokazania, ale tego nie robi - powiedział minister resortu dyplomacji w TVN24, odnosząc się do możliwego weta prezydenta w sprawie projektu.

Włodzimierz Czarzasty poinformował, że ustawa o „SAFE 0 proc." zgłoszona przez Karola Nawrockiego nie będzie procedowana, dopóki nie zakończy się proces dotyczący unijnego SAFE. Ustawa w tej sprawie jest na biurku głowy państwa.

eprasa.pl 0cda3bbb34

CZY ARMIA BĘDZIE ZAKŁADNIKIEM POLITYCZNEGO BOKSU?

Front tej wojny przebiega przez gabinet prezydenta, siedzibę NBP i gmach Kancelarii Premiera, a jej wynik zdecyduje o tym, czy nasi żołnierze otrzymają obiecany sprzęt, czy jedynie obietnice bez pokrycia

Dawid Kamizela, Robert Szulc

Rządowy program SAFE (Security Action For Europe) opiera się na unijnych mechanizmach dłużnych – to blisko 44 mld euro pożyczek, które mają zasilić modernizację nie tylko wojska, ale i służb podległych MSWiA. Tymczasem propozycja prezydencko-bankowa, która właśnie trafiła do Sejmu, zakłada oparcie zakupów na zyskach Narodowego Banku Polskiego oraz krajowych instrumentach BGK.

Dwa Sejfy, jedna niepewność

Eksperci nie zostawiają jednak na propozycji „SAFE 0%" suchej nitki, wskazując na jej mglistość. Problem polega na tym, że zysk NBP jest zmienny i nieprzewidywalny. Od 2005 roku bank wpłacił do budżetu 66,5 mld zł, ale zdarzały się lata z zerowym wynikiem. Brak sztywnych progów finansowych w ustawie prezydenckiej sprawia, że fundusz ten może okazać się pustą obietnicą.

Nazwa „SAFE 0%" sugeruje finansowanie bezkosztowe, oparte na narodowych zasobach (w tym na 550 tonach polskiego złota). Jednak rzeczywistość operacyjna wygląda inaczej. Brakujące środki – czyli różnicę między potrzebami armii a realną wpłatą z NBP – ma generować Bank Gospodarstwa Krajowego.

Jedyną realną korzyścią tego rozwiązania jest fakt, że ciężar spłaty tych zobowiązań zostałby przesunięty z budżetu MON na ogólny budżet państwa.

Kluczowym punktem sporu jest to, gdzie trafią pieniądze. Program unijny wymusza pewną europejską solidarność (limit 35 proc. na zakupy poza Europą). Projekt prezydencki teoretycznie kładzie większy nacisk na krajowy przemysł, ale pozostawia furtkę, która może być interpretowana dowolnie.

Jest mowa oczywiście o polskim przemyśle zbrojeniowym, natomiast jeżeli danej rzeczy nie może wytworzyć nasz polski przemysł, to możemy to kupić u sojuszników. Natomiast tutaj już nie ma takiego podziału, że jest europejska część i jakaś nieeuropejska. Są tylko sojusznicy i przeciwnicy.

W cieniu politycznego „boksu", jak określają to komentatorzy, stoją generałowie. Ich perspektywa jest uderzająco inna od tej prezentowanej w mediach przez polityków. Dla ludzi odpowiedzialnych za obronę granic, źródło pochodzenia złotówki jest drugorzędne wobec tempa jej wydania.

Niestety, obecny pat legislacyjny uderza w ramy czasowe modernizacji. Brak podpisu prezydenta pod unijnym programem SAFE może nie zatrzyma zakupów dla samego wojska (które ma inne ścieżki finansowania), ale uderzy rykoszetem w inne formacje.

Znamy priorytety rządowego SAFE

Większość „tortu" trafi do polskiego przemysłu. Największą część przeznaczono na systemy artyleryjskie. Tydzień temu w podwarszawskiej Zielonce rząd ujawnił listę projektów, które mają zostać sfinansowane z unijnego instrumentu SAFE. Skala środków oraz struktura wydatków pokazują, że Warszawa traktuje ten mechanizm nie jako uzupełnienie, lecz jako jedno z kluczowych narzędzi przyspieszenia modernizacji technicznej SZ RP, a jednocześnie zapewnienia stabilnego finansowania już zawartych kontraktów. Około jedna trzecia puli SAFE, czyli 180 miliardów złotych trafi do Polski, a Komisja Europejska nie wykreśliła żadnego z projektów zgłoszonych przez Warszawę.

Priorytet: artyleria i obrona powietrzna

Największą część środków SAFE – 48,6 mld zł – przeznaczono na systemy artyleryjskie. Wśród nich wskazano moduły ogniowe moździerzy samobieżnych Rak kal. 120 mm oraz moduły dywizjonowe Regina oparte na haubicach samobieżnych Krab kal. 155 mm.

Oznacza to dalsze wzmacnianie zdolności ogniowych wojsk rakietowych i artylerii, co ważne, realizowane w pełni w oparciu o rozwiązania krajowe, rozwijane przez polski przemysł.

Drugą co do wielkości kategorią (44,2 mld zł) jest obrona przeciwlotnicza, przeciwrakietowa i systemy antydronowe. W tej dziedzinie mowa o pozyskaniu systemu antydronowego SAN oraz systemów rakietowych bardzo krótkiego zasięgu Piorun. W kontekście trwającej wojny na Ukrainie oraz rosnącego znaczenia zagrożeń ze strony środków bezzałogowych, decyzja o silnym dofinansowaniu tej domeny wydaje się oczywista.

Amunicja i „Bezpieczny Bałtyk"

32,3 mld zł trafi na szeroko pojęte systemy lądowe i wsparcia. W tej kategorii mieszczą się m.in. nowe bojowe wozy piechoty Borsuk oraz kołowe transportery opancerzone Rosomak – w tym drugim przypadku zarówno w wersji podstawowej, jak też w wersji do ewakuacji medycznej. Pozyskanie dużych ilości obywu tych platform jest kluczowe w kontekście zmiany jakościowej, jakiej potrzebują polskie jednostki zmechanizowane i zmotoryzowane.

23,8 mld zł przewidziano na amunicję i pociski rakietowe – jest to obszar, który po 2022 roku stał się jednym z kluczowych wniosków z konfliktu o wysokiej intensywności, który ma miejsce u naszych wschodnich granic. Stworzenie i uzupełnienie zapasów amunicji artyleryjskiej i rakietowej oraz rozwój krajowych zdolności produkcyjnych mają dla resortu obrony znaczenie strategiczne.

Warto odnotować również 3,4 mld zł w ramach inicjatywy „Bezpieczny Bałtyk". W jej skład mają wejść nowe nawodne systemy bezzałogowe, finansowanie okrętu Ratownik oraz nowy okręt hydrograficzny. Tak mały zakres środków przeznaczonych na domenę morską wynika bezpośrednio z zapisów programu SAFE, dokładniej konieczności zakończenia i rozliczenia programów do 2030 roku. Co w przypadku budowy okrętów jest harmonogramem bardzo trudnym do spełnienia.

Transport strategiczny i komponent kosmiczny

13,6 mld zł zostanie przeznaczone na transport strategiczny oraz „zasoby" kosmiczne. Wśród pewniaków w tej domenie wymienia się samoloty transportowo-tankujące MRTT, śmigłowce szkolno-bojowe, satelity rozpoznawcze SAR oraz pierwszego geostacjonarnego satelitę łączności będącego własnością Polski. Ta ostatnia zdolność, tak jak w przypadku powietrznych tankowców, byłaby w SZ RP zupełną nowością. Dotychczas SZ w obydwu tych dziedzinach musiały korzystać z pomocy czy usług podmiotów i państw trzecich.

Te dwa zakupy wpisują się w dążenie do budowy suwerennych zdolności w domenie kosmicznej i zabezpieczenia operacji powietrznych. W praktyce oznacza to stopniowe uniezależnianie się od zewnętrznych dostawców usług satelitarnych i zwiększanie odporności systemu dowodzenia.

Wydatki z SAFE nie tylko na wojsko

Z puli SAFE ponad 170 mld zł ma trafić bezpośrednio na sprzęt dla Sił Zbrojnych RP, 9 mld zł na infrastrukturę związaną z bezpieczeństwem, a 7 mld zł na wyposażenie Straży Granicznej, Policji i innych formacji porządkowych, takich jak SOP. W tej „domenie" mowa m.in. o nowoczesnych śmigłowcach wielozadaniowych dla SG, bezzałogowych systemach powietrznych dla Policji oraz kamizelkach balistycznych, broni strzeleckiej i wyposażeniu osobistym.

Refinansowanie i „uwolnione miliardy"

Istotnym elementem jest zapowiedź częściowego refinansowania ze środków SAFE już zawartych umów z polskim przemysłem. Jak wskazał gen. Wiesław Kukuła, mowa o ponad 30 mld zł, które mają zostać „uwolnione" w ten sposób do kasy MON. Mechanizm ten pozwoli sfinansować nowe programy bez zwiększania obciążenia budżetu państwa.

STREFA OBRONY

Największe fabryki zbrojeniowe w Polsce

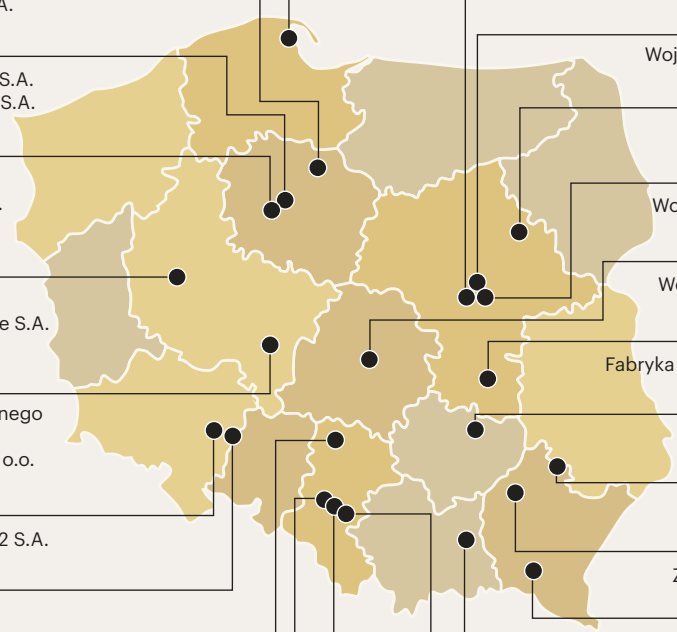

GDYNIA
PGZ Stocznia Wojenna Sp. z o.o.
Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Centrum Techniki Morskiej S.A.
Stocznia Remontowa Nauta S.A.

GRUDZIĄDZ
Wojskowe Zakłady Uzbrojenia S.A.

BYDGOSZCZ
Zakłady Chemiczne Nitro-Chem S.A.
Wojskowe Zakłady Lotnicze Nr 2 S.A.

BIAŁE BŁOTA
Bydgoskie Zakłady Elektromechaniczne - Belma S.A.

POZNAŃ
H. Cegielski-Poznań S.A.
Wojskowe Zakłady Motoryzacyjne S.A.
Stomil-Poznań S.A.

KALISZ
Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego PZL Kalisz S.A.
„Narzędziownia-Mechanik" Sp. z o.o.

CZERNICA
Wojskowe Zakłady Łączności Nr 2 S.A.

JELCZ-LASKOWICE
JELCZ Sp. z o.o.

KONIECZKI
Przedsiębiorstwo Sprzętu Ochronnego Maskpol S.A.

GLIWICE
Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Urządzeń Mechanicznych OBRUM Sp. z o.o.
Zakłady Mechaniczne „Bumar-Łabędy" S.A.

WARSZAWA
PCO S.A.
PIT-RADWAR S.A.
CENZIN Sp. z o.o.
Wojskowe Centralne Biuro Konstrukcyjno-Technologiczne S.A.

ZEGRZE
Wojskowe Zakłady Łączności Nr 1 S.A.

OSTRÓW MAZOWIECKA
Zurad Sp. z o.o.

ZIELONKA
Wojskowe Zakłady Elektroniczne S.A.

ŁÓDŹ
Wojskowe Zakłady Lotnicze Nr 1 S.A.

RADOM
Fabryka Broni „Łucznik" - Radom Sp. z o.o.

SKARŻYSKO-KAMIENNA
MESKO S.A.

STALOWA WOLA
Huta Stalowa Wola S.A.

NOWA DĘBA
Zakłady Metalowe „DEZAMET" S.A.

JASŁO
Zakład Produkcji Specjalnej "GAMRAT" Sp. z o.o.

TARNÓW
Zakłady Mechaniczne Tarnów S.A.

SIEMIANOWICE ŚLĄSKIE
Rosomak S.A.

ZABRZE
Zakład Mechaniczny „Bumar-Mikulczyce" S.A.

Źródło: Polska Grupa Zbrojeniowa

eprasa.pl 0cda3bbb34

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 13.03.2026

Andrzej Wajda niedawno obchodziłby setne urodziny. Rok 2026 został uznany rokiem tego wybitnego reżysera. Jego związki z Łodzią były trudne, nie pokochał tego miasta od pierwszego wejrzenia – delikatnie mówiąc. Ale nakręcił o nim film, często uznawany za najlepszy w historii polskiego kina. Z czasem na miasto patrzył z większą sympatią. Został Honorowym Obywatelem Miasta Łodzi i tu zrealizował swój ostatni film „Powidoki".

Anna Gronczewska

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Andrzej Wajda za Łodzią nie przepadał, ale zmienił swój stosunek do niej po nakręceniu „Ziemi obiecanej"

„BO LUDZIE W ŁODZI TO MAJĄ SZACUNEK DLA PANA WAJDY", CZYLI REŻYSERSKIE ZMAGANIA Z ZIEMIĄ OBIECANĄ

Łodzianie zawsze będą wdzięczni Andrzejowi Wajdzie za „Ziemię obiecaną". Film pokazujący pięknie XIX-wieczną Łódź, z jej blaskami i cieniami.

Ale zanim wybitny reżyser wpadł na pomysł, by nakręcić w połowie lat 70. XX wieku tę produkcję nominowaną potem do Oscara, znał już to miasto. Miał 23 lata, gdy do Łodzi przyjechał z Krakowa. Po trzech latach studiów w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych rozpoczął naukę w Szkole Filmowej w Łodzi i postanowił zostać reżyserem. W wielu wywiadach tłumaczył, że o tym, że zdecydował się na te studia, zadecydował przypadek.

- Nie wiedziałem w ogóle o istnieniu tej szkoły, mało chodziłem do kina - wyjaśniał w wywiadzie dla portalu Niezła sztuka. - Jeżeli mogę coś powiedzieć jako stary człowiek - dobrze jest być otwartym, bo nie wiadomo, skąd przyjdzie to, co nas czeka, co jest dla nas, a jeżeli nie dasz temu szansy, to do ciebie nie przyjdzie (...) A ja wiedziałem, że szukam czegoś... Być może gdyby nie to, że znalazłem miejsce dla siebie w Wyższej Szkole Filmowej, to może szukałbym jeszcze gdzieś indziej. Wydawało mi się, że ja uczę się w szkole filmowej, żeby robić filmy o sztuce. I zrobiłem dwa takie filmy zaraz na samym początku: pierwszy - film dokumentalny „Ceramika Iłżecka" o ludowych garncarzach produkujących figurki świętych.

„Chłopi" go nie poruszyli, za to „Ziemia obiecana"...

Gdy zdecydował się nakręcić „Ziemię obiecaną", był już uznanym reżyserem. Potem wiele razy opowiadał, że pomysł przeniesienia na ekran dzieła Reymonta podsunął mu nieżyjący już też reżyser Andrzej Żuławski.

- Przeczytałem „Chłopów" Reymonta, ale nie poruszyła mnie ta powieść - wspominał. - Nigdy nie zrobiłbym z niej filmu. Przypadkowo trafiłem na „Ziemię obiecaną" dzięki Andrzejowi Żuławskiemu, który mi ją podrzucił.

W archiwach Radia Łódź można znaleźć relacje z planu „Ziemi obiecanej" i rozmowę z Andrzejem Wajdą. Przeprowadził ją w 1974 roku Zbigniew Wojciechowski.

- To jest jeden z najtrudniejszych, a może najtrudniejszy film, jaki realizowałem - zapewniał wielki polski reżyser. - Ta wielowątkowa powieść nie może być uproszczona. Głównym tematem nie jest los jednego bohatera, ale portret miasta. Jeśli ma to być portret miasta, to musi to być portret ludzi, różnorodnych, bardzo wielu. Galeria postaci. Z tej wielości scen, postaci, sytuacji, scenerii powinna się pojawić jakaś tkanina, dywan. Portret miasta utkany z tych wielu elementów. Oczywiście portret miasta Łodzi. Miasta w tym czasie, kiedy je Reymont opisał. A więc miasta niezwykłego sukcesu, tego gwałtownego, niebywałego rozwoju kapitalizmu, i równocześnie tej strasznej nędzy, tych kontrastów, gnębienia człowieka, równocześnie robienia fortun w bardzo krótkim czasie. Mieszania się różnych narodowości. Tego, co dzieje się między Polakami, Niemcami, Żydami. Wszyscy szukają w tej ziemi obiecanej, ziemi największych pieniędzy, największych sukcesów. Równocześnie doznają największej klęski.

Andrzej Wajda przyznawał, że praca przy „Ziemi obiecanej" zmieniła jego wyobrażenie o Łodzi.

- Kiedy chodziłem do Szkoły Filmowej Łódź nie była miastem, które ukochałem - mówił reżyser. - Jak tylko nadarzała się okazja, uciekałem z Łodzi. Później też nie robiłem tu wiele filmów. Nie wydawała mi się interesującym miejscem. Kiedy zdecydowałem się robić ten film, musiałem znaleźć swój stosunek do Łodzi. Ponowny. Kiedy tu przyjechałem, nastąpiły dwie zasadnicze zmiany. Łódź ruszyła się w kierunku modernizacji, czegoś nowego, nowego budownictwa. Nowego oblicza. Nasza epoka też musi się w tym mieście odcisnąć. Wydaje mi się, że odciska się coraz wyraźniej. Oczywiście dla mojego filmu nie jest to dobre. Kilkanaście lat temu łatwiej było tu sfotografować łódzkie zakamarki sprzed lat. Coraz częściej pojawiają się tutaj duże domy, od których musimy odwracać się plecami. Coraz więcej jest nowych ulic, których nie można fotografować. A z drugiej strony musiałem odkryć chęć sfotografowania tego wszystkiego. Jest to więc mieszane uczucie. Z jednej strony nigdy specjalnie się nie zakochałem w Łodzi, z drugiej robię film o Łodzi. Im goręcej robię, to zyskuję jakiś stosunek do ludzi, którzy tu pracują. Pierwszy raz wszedłem do tych fabryk i zrozumiałem, jaka to ciężka, trudna praca. Często na tych starych maszynach.

Wolę robić filmy, niż przycinać trawnik

O „Ziemi obiecanej" reżyser opowiadał m.in. w książce „Wajda. Filmy".

- Zmęczony i niezadowolony z siebie wiosną 1973 roku zająłem się pracami domowymi - wspominał. - Krystyna posiała właśnie trawnik i, jak nam doradzali znawcy, pierwszy raz należało go przystrzyc nożycami. Na kolanach pokonałem powierzchnię nieco większą od stołu i stwierdziłem, że wolę jednak robić filmy. Natychmiast poczułem się lekki i rześki. Zgłosiłem „Ziemię obiecaną". Projekt został dobrze przyjęty i już latem przystąpiliśmy do zdjęć. Zaczęła się wspaniała przygoda z miastem, które każdego dnia odkrywało przed nami coraz to nowe fragmenty swojej niezwykłej przeszłości. Największym bogactwem dla filmu była jednak sama powieść Reymonta. Miałem tego świadomość. Reymont opisał ludzi, którzy tworzyli drugi, obok romantycznego, nurt naszej historii. Bez nich, bez ich fabryk, bez robotników, którzy tam pracowali w strasznych warunkach, nie byłoby tego, co jest dziś. Z trzech bohaterów jeden jest Polakiem, drugi Niemcem, trzeci Żydem. Te różnice pochodzenia nie dzielą ich. Razem zakładają fabrykę, łączy ich wspólny interes, wspólne poczucie przynależności do grupy Lodzermenschów. Ten szczególny konglomerat polsko-niemiecko-żydowski ówczesnej Łodzi jest ogromnie interesujący, uderza barwnością, różnorodnością obyczajową, rozmaitością typów i postaw.

Daniel Olbrychski należał do ulubionych aktorów mistrza Wajdy. Do historii polskiego kina przeszła jednak rola Karola Borowieckiego w „Ziemi obiecanej".

- „Ziemia obiecana" Władysława Reymonta to najpiękniejsza książka o mieście Łodzi - mówił nam w wywiadzie Daniel Olbrychski. - Takiego filmu nie dałoby się już nakręcić. Łódź wyglądała wtedy tak jak z czasów Reymonta. Andrzej Wajda, scenografowie mieli niesamowity luksus. Wtedy wszystkie łódzkie fabryki pracowały. Mieliśmy dźwięk maszyn, bezpłatnych statystów. Łódzkie kobiety na co dzień pracowały przy tych maszynach. Wystarczyło je tylko przebrać w śliczne fartuszki z końca dziewiętnastego wieku. Założyły je zamiast

eprasa.pl 0cda3bbb34

brzydkich, roboczych drelichów. One nie przerywały pracy, a my graliśmy. Pamiętam scenę z Andrzejem Łapickim, który chciał ode mnie wyciągnąć jakieś pieniądze, bo był w strasznym kryzysie. Myśmy musieli do siebie krzyczeć, bo się nie słyszeliśmy. Taki był hałas maszyn. I były to te same maszyny, na których pracowały prządki w końcu dziewiętnastego wieku. Maszyny postarzały się o 100 lat, a więc musiały być jeszcze głośniejsze niż w czasach, gdy rozgrywała się akcja powieści Reymonta. A robiliśmy film, który pokazywał w jakich ciężkich warunkach klasa robotnicza pracowała w dziewiętnastym wieku. Nieomal sto lat później prządki z komunistycznej Polski pracowały na tych samych maszynach.

Daniel Olbrychski nie ma wątpliwości, że „Ziemia obiecana" Andrzeja Wajdy to najważniejszy film nie tylko w historii polskiej kinematografii.

Dziś nikt nie wyobraża sobie „Ziemi obiecanej" bez Wojciecha Pszoniaka, który zagrał Moryca Welta. Ale Wajda początkowo planował obsadzić w tej roli Jerzego Zelnika. Zmienił zdanie, gdy na zdjęciach próbnych pojawił się Pszoniak.

- Istotnie, talent Wojtka wprost wyłaził z ekranu - wspominał po latach Daniel Olbrychski. - Nie można było oczu od niego oderwać. Po prostu był Morycem Weltem. Wystarczyło postawić kamerę i kręcić.

Ale i Jerzego Zelnika oglądamy w „Ziemi obiecanej". Tylko nie jako Moryca Welta, a Steina. W roli Bucholca oglądamy Andrzeja Szalawskiego, choć początkowo miał go zagrać Stanisław Igar, aktor związany z Krakowem. Bardzo liczył na tę rolę, ale ostatecznie jej nie dostał. Pojawił się jednak w „Ziemi obiecanej" w roli Grunspana. I też zapadł w pamięci widzów. Pewną kandydatką do roli Anki, narzeczonej Borowieckiego, była Sławomira Łozińska. Ostatecznie została nią Anna Nehrebecka. I dziś nikt nie wyobraża sobie, by kto inny miał grać szlachciankę Ankę Kurowską.

W „Ziemi obiecanej" miała zagrać Violetta Villas. Oczywiście Lucy Zuckerową, kochankę Karola. To ją wybrał Wajda. Ostatecznie popularna piosenkarka nie przyjechała do Łodzi na przymiarkę kostiumu. Jak głosi legenda, Violetta Villas była już w drodze, ale przebiegł przed nią czarny kot. Uznała, że to zły znak. Postanowiła wrócić do domu i na przymiarkę kostiumu do Łodzi nie dotarła. Ostatecznie Lucy zagrała brawurowo Kalina Jędrusik.

Produkcja zrealizowanej z wielkim rozmachem, w połowie lat siedemdziesiątych „Ziemi obiecanej" kosztowała około 30 milionów, a więc była trzy razy droższa niż kręcone w tamtych czasach filmy.

FOT. MAT. PRASOWE KBF

Plakat z sesji naukowej poświęconej Andrzejowi Wajdzie z okazji jego 90. urodzin, która odbyła się w Krakowie

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Andrzej Wajda w Łodzi podczas kręcenia swojego ostatniego filmu „Powidoki"

Zanim Wajda zaczął kręcić „Ziemię obiecaną", był już uznanym reżyserem. Miał na swym koncie „Kanał", „Popiół i diament" czy „Popioły". Nieżyjący już Konstanty Lewkowicz, wykładowca łódzkiej Szkoły Filmowej, był kierownikiem produkcji i pracował z najwybitniejszymi twórcami polskiego filmu. Między innymi z Andrzejem Wajdą przy „Popiołach".

- Byłem przy wszystkich zdjęciach do tego filmu - zapewniał pan Konstanty. - Potem razem z Andrzejem Wajdą mieliśmy pracować przy „Przedwiośniu". Jednak z powodów politycznych nie doszło do realizacji takiego filmu. Mogę jednak powiedzieć, że z Andrzejem Wajdą połączyła mnie zawodowa przyjaźń. Pracowało się z nim doskonale. Andrzej Wajda był zawsze bardzo taktowny, potrafił docenić pracę ekipy na planie, zawsze jej podziękował za pracę.

Pamiętał, że podczas kręcenia „Popiołów" Andrzej Wajda chciał zrobić wielką scenę batalistyczną. Problem w tym, że było tylko 160 kostiumów dla statystów grających austriackie wojsko. Można było pokazać tylko pierwsze szeregi, a nie wielką masę atakujących żołnierzy.

- Przy tym filmie pomagało nam wojsko - opowiadał nam Konstanty Lewkowicz. - Nie było jednak szans, by uszyć dla wszystkich mundury. Ale podszedł do mnie Jerzy Szeski, drugi scenograf, odpowiedzialny za kostiumy. Powiedział, że da się taką scenę zrobić bez szycia kostiumów. Miałem tylko poprosić, by żołnierze przyjechali na plan w białych kalesonach, białych podkoszulkach z długim rękawem i butach - saperkach, z cholewką. Trzeba było tez kupić tanie kosze na śmieci, pomalować je na czarno. Udało się wszystko załatwić. Żołnierze założyli te kosze i na ekranie widać było czarno-białą plamę imitującą armię...

Konstanty Lewkowicz mówił , że na planie filmowym nie brakowało dramatycznych, ale też zabawnych sytuacji. Zawsze jednak bał się scen z udziałem koni. Być może zadecydowała o tym sytuacja, która miała miejsce na planie „Popiołów". Konsultantem od scen konnych był major Adam Królikiewicz, brązowy medalista olimpijski z 1924 roku, z Paryża, w konkursie skoków przez przeszkody. Dowodził planem podczas realizacji bitwy pod Somosierrą. Dosiadł ogiera, który w pewnym momencie stanął dęba. Jeźdźcowi, mimo wielkiego doświadczenia, nie udało się opanować konia. Spadł z siodła. Adam Królikiewicz złamał kręgosłup. Po kilku tygodniach zmarł w szpitalu.

- Wiadomo, że aktorzy uczą się przez dwa czy trzy tygodnie jeździć konno, ale nigdy nie wiadomo, co zrobi koń - wyjaśniał Konstanty Lewkowicz.

W „Popiołach" Andrzeja Wajdy Napoleona miał zagrać Tadeusz Łomnicki. Jednak nadmiar zajęć powodował, że nie miał czasu, by przyjeżdżać do Łodzi na omówienie charakteryzacji, przymierzanie kostiumów. Tak więc krawcy i charakteryzatorzy przyjeżdżali do niego. W końcu Tadeusz Łomnicki przyjechał na zdjęcia, które miano rozpocząć w Wyszogrodzie. Była tam kręcona przeprawa wojsk napoleońskich przez Niemen i Wisłę. Pan Konstanty wspominał, że Łomnicki wszedł do garderoby. Potem pojawił się tam też Wajda. Po godzinie Łomnicki wyszedł zdenerwowany. Po chwili pojawił się Wajda i powiedział krótko: Łomnicki nie może grać!

KIEDY CHODZIŁEM DO SZKOŁY FILMOWEJ, ŁÓDŹ NIE BYŁA MIASTEM, KTÓRE UKOCHAŁEM. JAK TYLKO NADARZAŁA SIĘ OKAZJA, UCIEKAŁEM Z ŁODZI.

- Groziło to przerwaniem zdjęć - wspominał Konstanty Lewkowicz. - Ale Wajda kazał mi znaleźć w Krakowie aktora o nazwisku Janusz Zakrzeński. I on zagrał Napoleona!

Pomnik zbudowany za życia

Pochodzący z Łodzi Tomasz Kuzio pracował z Andrzejem Wajdą przy „Tataraku", „Wałęsie" i „Powidokach". Był operatorem kamery. Były to trzy ostatnie filmy wybitnego reżysera. Mówi, że Andrzej Wajda był twardzielem.

- Jak pomyślę sobie, że teraz my, jednak młodsi o pokolenia od niego ludzie na planie jesteśmy w Gore-Texach, ciepłych butach, a w latach 50., 60. czy tam 70., nie było takich ubrań - tłumaczy. - Pracował w deszczu, śniegu, zimnie. I właśnie on na planie był twardzielem i to podziwiałem. Na przykład jak kręciliśmy „Tatarak" mieliśmy zdjęcia na moście kratowym w Grudziądzu. Była jakaś piąta rano. Krystyna Janda biegała w tym deszczu i on do mnie mówi: „Tomek, załóż kamizelkę odblaskową, żeby cię było widać, żebyś był bezpieczny". Dla mnie to było zaskoczenie, że Andrzej Wajda dba o moje bezpieczeństwo na moście kratowym w Grudziądzu, gdzie Janda biega w kostiumie i w sztucznym deszczu.

Andrzej Wajda wiedział czego chce.

- Kiedy mu przeszkadzał jakiś statysta gdzieś na dziesiątym planie, on potrafił powiedzieć:tego statystę mi zabierzcie, bo coś mi krzywo idzie - wspomina Tomasz Kuzio. - Dbał o szczegóły. A jak on czasami mówił do aktorów, to dziś żałuję, że tego nie nagrywałem. To były wykłady o filmie, spojrzeniu na świat.

Na planie nie bał się nowych pomysłów.

- Pracowałem z nim jako operator kamery, a zdjęcia robił Paweł Edelman. Czasami jakieś niuanse, takie szczególiki, wychodziły ode mnie - opowiada Tomasz Kuzio. - Gdy je usłyszał, zawsze chwilę pomyślał. Po czym powiedział: tak, to jest dobre, zróbmy tak! On umiał czerpać z ludzi i się tego nie bał.

Tomasz Kuzio twierdzi, że Andrzej Wajda za życia budował swój pomnik.

- Kręciliśmy „Wałęsę", zdjęcia trwały bardzo długo, raz nie mógł na nie przyjechać Paweł Edelman i ja robiłem tzw. dokrętki - opowiada operator. - Pan Andrzej już słabo się wtedy czuł. Rozrysował mi na karteczce scenę. Rozgrywała się po bramą Stoczni Gdańskiej. Oni tu wychodzą, tu wjeżdża Żukiem, tam jest Robert Więckiewicz, który grał Wałęsę. On to wszystko pięknie wyrysował. Chciałem wziąć tę karteczkę, ale pan Andrzej nie pozwolił. Powiedział: będziesz miał Tomku ksero. Czuło się, że on budował swoje muzeum za życia.

Łódź, miasto, które trudno pokochać

Tomasz Kuzio, łodzianin z pochodzenia, ma swoją teorię, dlaczego Andrzej Wajda mógł nie lubić Łodzi.

- Bo do Łodzi trzeba było jeździć, po prostu - wyjaśnia. - Wiele razy jeździłem z Andrzejem Wajdą na zdjęcia czy przygotowanie dokumentacji. Wyjeżdżamy kilkanaście kilometrów za Warszawę, a on mówi: „Dlaczego tak daleko jedziemy?". Wajda był zdania, że scenografowie powinni jeździć na dokumentację rowerem. Oznaczałoby to, że obiekty zdjęciowe są blisko. Tak więc nie tyle nie lubił Łodzi, ale tego, że trzeba było do niej dojeżdżać. Wcześniej nie było takiej komunikacji jak teraz. Do Łodzi jeździło się pociągiem albo autem przez Rawę Mazowiecką.

Filip Bajon, inny wybitny polski artysta, reżyser takich filmów jak „Magnat", „Przedwiośnie",. „Śluby panieńskie" czy „Kamerdyner", tak wspomina Andrzeja Wajdę:

- Jeśli jedziesz przez świat, zmieniasz kraje i kontynenty i w różnych dalekich miejscach trafisz na sklepy branży filmowej, na pewno natkniesz się na filmy Andrzeja Wajdy, które stworzył na przestrzeni swojego długiego życia. Wajda ze swoimi filmami jest najpotężniejszym ambasadorem polskiego ducha i jego specyfiki i nie potrzebuje żadnego uwiarygodnienia przez urzędników państwowych mogących w ramach swego urzędu ambasadorów powoływać. Andrzej Wajda takiego uwiarygodnienia nie potrzebuje, bo uwiarygadniają go jego filmy i cała jego twórczość rozpoznawalna na całym świecie przez różne publiczności, czy to w Kalkucie, czy w Nowym Jorku. Stulecie urodzin Wajdy obchodzimy mając przed oczyma kadry z jego filmów, które opowiadają i uświadamiają na ekranach kin innych krajów, jak pełna napięcia, tragizmu i skomplikowania była nasza historia. Trzeba mieć szczęście, aby posiadać tak uniwersalnego filmowca, który potrafił uwiecznić artystyczną specyfikę naszego świata zapamiętanego, z którym się identyfikujemy poprzez jego niezapomniane filmy. Ich siła na zawsze utkwiła głęboko w naszej świadomości i pozwoliła ją solidnie zbudować. Za to powinniśmy być wdzięczni Andrzejowi Wajdzie i pamiętać o jego filmach nie tylko z okazji setnych urodzin.

Włókiennicza ma szacunek dla pana Wajdy

Ostatnim filmem Andrzeja Wajdy były „Powidoki" o wybitnym artyście Władysławie Strzemińskim, którego grał Bogumił Linda. Zdjęcia kręcono w Łodzi.

Film był polskim kandydatem do Oscara. Zdjęcia miały miejsce m.in. na ul. Włókienniczej. Wcześniej grający głównego bohatera Bogusław Linda powiedział o Łodzi, że to miasto meneli. Wzburzyło to łodzian, także mieszkańców ul. Włókienniczej i okolic. Pan Władek, który na ul. Włókienniczej spędził całe swoje 67-letnie życie, twierdził, że gdyby nie Andrzej Wajda, to pewnie by zdjęć do filmu na jego ulicy nie nakręcono.

- Poprosił ludzi, żeby pozwolili kręcić zdjęcia - mówił pan Władek. - A że ludzie mają szacunek do pana Wajdy, to go posłuchali. Powiedział, że wiele Łodzi zawdzięcza. A to jest jego praca. Prosił, by pozwolić mu pracować. I, że nie ma innego aktora, który mógłby zastąpić pana Lindę. Poprosił, by dać mu zagrać... No i posłuchaliśmy.

W 1998 roku Andrzej Wajda otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Łodzi, a w sierpniu 2016 roku radni Sejmiku Wojewódzkiego przyznali mu tytuł Honorowego Obywatela Województwa Łódzkiego. Pierwszy w historii. Miał go odebrać 28 października. Nie zdążył. Zmarł 6 października.

eprasa.pl 0cda3bbb34

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 13.03.2026

FOT. PAP/EPA

Watykaniści zauważają, że papież odwiedzi zarówno kraje o silnej dominacji islamu, jak i dynamicznie rozwijające się wspólnoty chrześcijańskie w Afryce

LEON XIV W AFRYCE: ŚLADEM ŚW. AUGUSTYNA

Watykan potwierdził, że w kwietniu papież Leon XIV odwiedzi cztery państwa afrykańskie: Algierię, Kamerun, Angolę i Gwineę Równikową

Mariusz Grabowski

Łącznie Leon XIV spędzi na kontynencie afrykańskim dziesięć dni. Jego pielgrzymka pod względem długości przypominać będzie tę, którą w 1985 r. odbył św. Jan Paweł II, odwiedzając siedem krajów afrykańskich w ciągu jedenastu dni.

Pracowity rok

Program papieskich podróży w pierwszej połowie 2026 r. wykrystalizował się ostatecznie po oficjalnym komunikacie dyrektora Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej Matteo Bruniego. Potwierdził daty planowanych papieskich podróży do Monako, czterech krajów Afrykańskich oraz Hiszpanii.

I tak pierwszą zagraniczną podróżą w 2026 r. będzie krótka wizyta w Monako, zaplanowana na 28 marca, w przeddzień Wielkiego Tygodnia. Będzie ona odpowiedzią na wielokrotne zaproszenia władz Księstwa, kierowane wcześniej do papieża Franciszka.

Wizyta w Afryce potrwa od 13 do 23 kwietnia. Będzie łączyć wymiar duchowej pamięci o wielkim Ojcu Kościoła - św. Augustynie z bezpośrednim spotkaniem z krajami rozwijającymi się, gdzie szczególną uwagę papież poświęci relacjom religijnym, najuboższym oraz tym, którzy niosą im pomoc.

Hiszpanię papież odwiedzi w dniu 6 do 12 czerwca, a nie - jak wcześniej podawano - wczesną wiosną. W Madrycie spotka się z wiernymi, następnie uda się do Barcelony, gdzie dokona m.in. otwarcia nowej, najwyższej wieży bazyliki Sagrada Familia. Odwiedzi również Wyspy Kanaryjskie.

Rozkład jazdy

Przyjrzyjmy się dokładniej rozkładowi afrykańskiej podróży. Jej trasa wieść będzie od Maghrebu po Zatokę Gwinejską. Wizyta została zaplanowana z niezwykłą precyzją, obejmując kluczowe ośrodki wiary i życia społecznego:

13-15 kwietnia: Algieria (Algier, Annaba) - umocnienie dialogu i małej trzódki chrześcijan;

15-18 kwietnia: Kamerun (Jaunde, Bamenda, Duala) - spotkanie z dynamicznie rozwijającym się Kościołem w sercu Afryki;

18-21 kwietnia: Angola (Luanda, Muxima, Saurimo) - pielgrzymka do narodowego sanktuarium i „umocnienie chrześcijańskich wartości";

21-23 kwietnia: Gwinea Równikowa (Malabo, Mongomo, Bata) - historyczny powrót papieża do tego kraju po 44 latach od wizyty św. Jana Pawła II.

Watykaniści zauważają, że papież odwiedzi zarówno kraje o silnej dominacji islamu (Algieria), jak i dynamicznie rozwijające się wspólnoty chrześcijańskie w Afryce Środkowej.

Ślad św. Augustyna

Symbolicznie zapowiada się wizyta Głowy Kościoła w algierskiej Hipponie, dzisiejszej Annabie, związanej ze św. Augustynem, doktorem Kościoła, jednym z najwybitniejszych teologów i filozofów starożytności. Święty urodził się w 354 r. w Tagaście, dzisiejszym Suk-Achras w Algierii, zmarł zaś w 430 r. w Hipponie (Hippo Regius), która była również jego miastem biskupim. Papieża powita tam mianowany przezeń w zeszłym roku dzisiejszy biskup Konstantyny-Hippony - ks. Michel Guillaud.

Kościół katolicki w Algierii położonej w północnej Afryce, stanowi bardzo niewielką mniejszość. Według rocznika watykańskiego, w diecezji Konstantyna-Hippona mieszka mniej niż tysiąc wiernych. To niewiele zważywszy, że w czasach późnego antyku region Numidii w Afryce Północnej był w większości chrześcijański. Celem wizyty będzie zatem wsparcie dla mniejszości katolickiej, a także próba dialogu katolicko-muzułmańskiego z planowanym apelem o pokojowe współistnienie.

Pytany w lutym o reakcje mieszkańców Algierii na wybór Leona XIV, Pierre-Yves Fux, były ambasador Szwajcarii przy Stolicy Apostolskiej i w Algierii, mówił o radości, jaką wywołały jego pierwsze słowa: „Gdy Papież Leon XIV powiedział: jestem synem św. Augustyna, dla wielu Algierczyków znaczyło to: jestem duchowym synem tej ziemi. Cała sympatia, jaką Algierczycy - chrześcijanie, muzułmanie, a nawet osoby bezwyznaniowe - darzą św. Augustyna, sprawiła, że to zdanie natychmiast do nich przemówiło".

O św. Augustynie cd

Ten wielki święty nie pojawia się w tej historii przypadkiem. Niedawno Stolica Apostolska ogłosiła, że 20 czerwca Leon XIV uda się z wizytą duszpasterską do Pawii - miasta, gdzie od ponad 1300 lat spoczywają relikwie św. Augustyna z Hippony. Nawiedzi bazylikę San Pietro in Ciel d'Oro, gdzie znajdują się relikwie świętego. To miejsce ma dla Ojca Świętego, augustianina, szczególne znaczenie duchowe.

„Papież przybędzie do Pawii, aby oddać cześć św. Augustynowi, którego uważa za swego ojca i mistrza, oraz by spotkać się ze wspólnotą ojców augustianów, którzy strzegą w bazylice San Pietro in Ciel d'Oro cennych relikwii Świętego" - podkreśla bp Corrado Sanguineti, ordynariusz diecezji Pawia.

Postać św. Augustyna ma także bezpośredni związek z wizytą Leona XIV w Algierii. Był Afrykańczykiem, jego matka, św. Monika, wywodziła się z ludów berberyjskich, a „dzięki rodzinie - to ponownie słowa Pierre-Yvesa Fuxa - zanurzony był w afrykański język i kulturę, istniejące jeszcze przed przybyciem Rzymian", a czego wielokrotnie dawał wyraz.

„Sytuacja niestabilna"

Z Algierii przenieśmy się do Kamerunu, gdzie wizyta papieska będzie miała na celu wsparcie w wierze tamtejszej społeczności katolickiej. Według raportu amerykańskiego Departamentu Stanu za rok 2023 („Report on International Religious Freedom: Cameroon") katolicka społeczność stanowi 38 proc. tamtejszej populacji.

W programie wizyty przewidziano apel Ojca Świętego o pokój, gdyż sytuacja społeczno-polityczna Kamerunu jest niezwykle napięta. W listopadzie ubiegłego roku doszło do zamieszek przeciwko obecnej władzy tego kraju, w tych zamieszkach 48 cywilów zostało zabitych przez tamtejszą tajną policję polityczną. Statystyka podaje, że Kościół katolicki w Kamerunie jest największą grupą chrześcijańską w tym kraju. Hierarchia duchowna liczy 26 biskupów, a w kraju działa ponad 800 parafii i tysiące ośrodków duszpasterskich.

W marcu 2009 r. do Kamerunu przybył Benedykt XVI. W Yaoundé, stolicy Kamerunu, przekazał przewodniczącym episkopatów krajów Afryki tzw. „Instrumentum laboris" dla drugiego nadzwyczajnego synodu biskupów afrykańskich, którego tematem była „rola Kościoła w służbie pojednania, pokoju i sprawiedliwości".

Katolicka Angola

Komentatorzy zauważają, że wizyta w kolejnym kraju afrykańskim - Angoli, będzie miała zupełnie inny charakter. Tam seminaria są pełne, a Angola jest Kościołem misyjnym. Ale jak mówi w wywiadzie dla włoskiego dziennika „Avvenire" abp José Manuel Imbamba „mamy nadzieję, że papieska pielgrzymka stanie się dla tego kraju momentem nawrócenia i odnowionego zaangażowania, szczególnie w budowanie dobra młodego pokolenia".

Angolski hierarcha zauważa, że ponad pół wieku lat po uzyskaniu niepodległości i ponad dwie dekady po zakończeniu wojny domowej „droga pojednania narodowego nie jest jeszcze zakończona". Wielu nie było w stanie przezwyciężyć przemocy wojny, która pozostawiła po sobie uczucie zemsty i nietolerancji. „Kościół nadal pełni rolę mediatora i krytycznego sumienia, promując przebaczenie, dialog i wspólną pamięć" - mówi abp Imbamba.

W listopadzie 2025 r. w Angoli odbył się Krajowy Kongres na rzecz Pojednania i Pokoju, który był ważnym krokiem w kierunku duchowego i obywatelskiego uzdrowienia. „Trzeba odbudować w lokalnych społecznościach klimat braterstwa. Potrzebna jest edukacja, informacja i stała obecność w terenie, aby rozwinąć nową kulturę polityczną: mniej stronniczą i bardziej zorientowaną na dobro wspólne" - dodaje duchowny.

eprasa.pl 0cda3bbb34

WRAKI W MIEŚCIE. OBRAZ NIEMOCY

Przez ponad rok wrak samochodu straszył przy dworcu Toruń Miasto. Potrzeba było drwin i kpin mieszkańców, happeningu z tortem i nacisku mediów, by spółka PKP SA wreszcie go usunęła. Inne miasta też mierzą się z takimi problemami, liczonymi w setkach gratów. Dość skutecznie radzi sobie z nimi Poznań

Małgorzata Oberlan

Kilka dni temu, 10 marca 2026 r. rano media mogły wreszcie odnotować „wielki sukces": grat sprzed dworca Toruń Miasto został usunięty! Tkwił tutaj ponad rok. Straszył spaloną karoserią i rosnącą wewnątrz górą śmieci. Przez ostatnie miesiące widowiskowo kontrastowało z odnowionym, zabytkowym dworcem, oddanym pasażerom do użytku po kilku latach remontu za 25 mln zł.

Cała sprawa obnażyła, z jednej strony, ogólną niemoc „oficjalnych czynników", z drugiej - pokazała siłę społecznego nacisku. Zobowiązanym do usunięcia grata był zarządca terenu, czyli spółka PKP SA. Wcześniej jednak działały m.in. straż miejska i policja. Ze średnim efektem, skoro wrak tkwił na obrzeżach starówki tak długo.

- To była absolutnie kuriozalna sytuacja. I nie chodzi tu tylko o nieefektywne przepisy odnośnie usuwania wraków z ulic, które powinny zostać zmienione na poziomie ustawowym, ale przede wszystkim o niefrasobliwość służb. Tu wiele instytucji, kolokwialnie mówiąc, pokpiło sprawę - nie szczędzi słów krytyki społecznik Bartosz Szymański, były radny toruński. To on w lutym br. zorganizował happening. Przed gratem stanął z tortem (z jedną świeczką) i życzeniami „z okazji pierwszej rocznicy nieusunięcia wraku".

„Czynniki oficjalne" robiły, co mogły...

Jak piszemy, ten wrak w Toruniu tkwił na terenie zarządzanym przez PKP. I to na zarządcy terenu spoczywał obowiązek jego usunięcia. Ale działania winny były podjąć i podejmowały także inne oficjalne czynniki. Każdy robił, co mógł, tylko efektów widać nie było...

Straż Miejska w Toruniu? Jak dowiedzieli się policjanci, w 2025 r. zgłosiła sprawę spółce PKP. Dając jasny sygnał do usunięcia grata.

Policja? Przeprowadziła wyjaśnienia pod kątem postępowania wykroczeniowego wobec właściciela pojazdu. Sprawy jednak żadnym mandatem nie zakończyła.

- Policjanci prowadzili czynności wyjaśniające w sprawie o wykroczenie, które miało polegać na zaśmieceniu miejsca dostępnego dla publiczności. Czynności te zakończono w styczniu br. Mundurowi ustalili, że właścicielem pojazdu jest obcokrajowiec, który nie przebywa pod żadnym adresem znanym funkcjonariuszom. Jednocześnie pragnę nadmienić, że policjanci zostali powiadomieni przez toruńską straż miejską, że zarządca gruntu, na którym znajduje się pojazd, został już w ubiegłym roku poinformowany przez municypalnych, że odholowanie wraku leży wyłącznie w jego kompetencji - przekazała nam 2 marca br. podkomisarz Dominika Bocian, rzeczniczka toruńskiej policji.

Spółka PKP SA? Sprawę widziała nieco inaczej. - Pojazd znajdujący się w pobliżu dworca Toruń Miasto początkowo nie był wrakiem i został pozostawiony w miejscu, które nie było objęte zakresem robót prowadzonych w ramach modernizacji dworca Toruń Miasto i jego otoczenia. Prawdopodobnie samochód uległ zniszczeniu w wyniku podpalenia. Trzeba podkreślić, że w trakcie trwania modernizacji dworca pracująca na rzecz PKP SA firma budowlana wielokrotnie informowała Straż Miejską i Policję o pozostawieniu pojazdu (a następnie wraku). W czasie trwania przebudowy dworca spółka PKP nie miała formalnych możliwości wyegzekwowania usunięcia wraku. Ma on właściciela, który został zidentyfikowany przez policję, co ograniczało możliwości interweniowania. Spółka PKP analizuje różne możliwości usunięcia pojazdu. Liczymy, że uda nam się znaleźć rozwiązanie pozwalające uprzątnąć ten teren z wraku samochodu - przekazał naszej redakcji 4 marca br. Michał Stilger, rzecznik prasowy PKP SA.

Kpiny i szydera

Ten medialny serial tylko uaktywniał kolejnych komentatorów. Tłumaczenia kolejowej spółki pobudziły mieszkańców i internautów do następnej serii drwin. „Różne możliwości usunięcia pojazdu" wspomniane przez rzecznika aż się prosiły o komentarze. Jedni deklarowali nieodpłatną pomoc, inni podpowiadali, że najlepszą metodą będzie teleportacja, „bo nie zostawia śladów". „Podpowiadam: trzeba wziąć dźwig i lawetę i wywieźć ten złom na złomowisko". „Ręce w tej sprawie opadają z szelestem. Obraz totalnej niemocy" - komentowali ludzie.

A przecież już wcześniej, przed zajęciem stanowiska przez kolej, kpin nie brakowało. Jedni proponowali, by wrak przysypać ziemią i urządzić na nim klomb. Drudzy stopowali ich zapędy, wskazując, że najpewniej wszyscy w Toruniu „się nie znają", a wrak to emanacja sztuki nowoczesnej. I tak dalej, i tak dalej.

Społecznik i były radny toruński Bartosz Szymański surowo oceniał nie tylko postawę zarządcy terenu, czyli PKP SA. Uważał, że inne instytucje też pokpiły sprawę, kolokwialnie rzecz ujmując: - PKP, jako właściciel terenu, to jedno, ale również straż miejska, która ma narzędzia, by egzekwować porządek na prywatnych terenach. Wydział Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Torunia i Miejski Zarząd Dróg, które zajmują się usuwaniem wraków, itd. Szczególnie, że to nie jest jakieś przypadkowe miejsce gdzieś przy lesie, tylko centrum miasta i dworzec. Rozumiem postępowanie, ale żeby przez rok nie ogarnąć tematu, to już jakaś aberracja - powiedział nam 8 marca.

Ostatecznie wrak zniknął. Pozostały niesmak i obraz obnażonej niemocy. A co najbardziej irytujące - także inne wraki, bo ta historia uruchomiła zgłaszanie podobnych przypadków.

Zna to Bydgoszcz, znają inne miasta. Ale to Poznań chwali się skutecznością

Do Straży Miejskiej w Bydgoszczy co roku wpływa więcej zgłoszeń o porzuconych lub celowo „zapomnianych" autach. W różnych miejscach: na parkingach, publicznych i osiedlowych arteriach.

Wraki zgłaszają licznie mieszkańcy choćby przez aplikację „Dbamy o Bydgoszcz". Potem do akcji wkraczają municypalni. Sygnałów są rocznie setki (ponad czterysta nie jest niczym wyjątkowym), ale odholowanych pojazdów ostatecznie - po kilkadziesiąt. Na przykład w 2021 r. było takich usunięć 22, a w 2022 r. - 37.

- Analizowaliśmy jakiś czas temu tę sytuację, że zgłoszeń tyle wpływa, a rzeczywistych holowań jest mniej. Oczywiście część zgłoszeń nie znajduje potwierdzenia, natomiast w 40-50 proc. przypadków po naszej interwencji, polegającej na dotarciu do właściciela, samochody zostają usunięte - tłumaczył redakcji „Expressu Bydgoskiego" Arkadiusz Bereszyński, rzecznik bydgoskiej Straży Miejskiej już w 2023 r.

Zdecydowanie więcej takich holowań jest np. w Poznaniu, który też od lat mierzy się z problemem wraków. Tam osoby, które zauważą porzucony pojazd, mogą zgłosić ten fakt straży miejskiej lub zarządcy drogi. Zgłoszenia przyjmowane są na kilka sposobów: telefonicznie, mailowo, pisemnie i przez aplikację Smart City Poznań.

W przypadku dróg publicznych zgłoszenia trafiają do Zarządu Dróg Miejskich, który przekazuje sprawę straży miejskiej do dalszego działania. I co dzieje się dalej w Poznaniu?

Pojazd uznaje się za wrak, jeśli został porzucony bez tablic rejestracyjnych lub jego stan wskazuje, że nie jest użytkowany. Straż miejska oraz policja mogą podejmować interwencję jedynie na drogach publicznych i osiedlowych, co oznacza, że porzucone auta na terenach prywatnych wymagają osobnych procedur. „Proces usuwania takich pojazdów nie jest szybki - każda sprawa wymaga indywidualnego rozpatrzenia, co często prowadzi do przedłużenia działań" - nie kryją municypalni z Poznania.

To miasto jednak może pochwalić się skutecznością. Liczby mówią same za siebie. Na przykład 2024 r. właściciele na polecenie funkcjonariuszy samodzielnie usunęli 470 wraków, co stanowiło znaczną część wszystkich interwencji. A tylko od stycznia do marca 2025 r. strażnicy poznańscy doprowadzili do usunięcia już 80 pojazdów.

Zatem jednak można?

FOT. MAŁGORZATA OBERLAN

Wrak samochodu, który przez ponad rok straszył przy wyremontowanym za 25 mln zł dworcu Toruń Miasto. Zobowiązany był go usunąć zarządca terenu, czyli spółka PKP SA

FOT. Z ARCHIWUM B. SZYMAŃSKIEGO

Społecznik Bartosz Szymański z Torunia, były radny miejski, na pierwszą rocznicę „nieusunięcia wraku" pospieszył z życzeniami i tortem

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Po ponad roku niemocy, 10.03.2026 r., można było wreszcie odnotować „sukces". Wrak został sprzed dworca usunięty

eprasa.pl 0cda3bbb34

Saga rodzinne i wątki sensacyjne
Najnowsza powieść jednego z najwybitniejszych pisarzy francuskich. Lemaitre ciągnie swoją sagę rodu Pelletierów. Otrzymujemy imponujący fresk z wątkami sensacyjnymi.
Pierre Lemaitre „Mrok i światło. Lata chwały", wyd. Albatros, Warszawa 2026, cena 59,90 zł

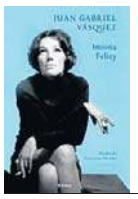

„Zmarła z powodu smutku"
Bohaterką tej powieści jest kolumbijska rzeźbiarka o polskich korzeniach. „Zmarła z powodu smutku" - pisze o niej autor. Następnie opisuje, co do tej sytuacji doprowadziło.
Juan Gabriel Vásquez „Imiona Felizy", wyd. Echa, Warszawa 2026, cena 54,99 zł

Szokująca prawda o Facebooku
Autorka pracowała długo w Facebooku. W książce ujawnia szczegóły, których ta firma opowiedzieć nie chce.
Sarah Wynn-Williams „Bezwzględni. O władzy, chciwości i upadku ideałów największego portalu społecznościowego", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 59,99 zł

Zbrodnia, w którą świat nie chciał uwierzyć
Przez lata II wojny wolny świat nie wierzył w pogłoski o tym, co się działo w niemieckich obozach koncentracyjnych. Ta książka tłumaczy dlaczego.
Krzysztof Drozdowski „Tajemnice niemieckich obozów koncentracyjnych", wyd. Replika, Poznań 2026, cena 54,90 zł

Średniowieczna Japonia samurajów
Samuraj porusza się po kraju w poszukiwaniu prawdy o swojej w przeszłości. W tle obserwujemy zaciekłą rywalizację na szczytach władz i klimat średniowiecznej Japonii.
Frédéric Genet, Jean-François Di Giorgio „Samuraj" , wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 119,99 zł

Dramat Rwandy między Tutsi i Hutu
Reportaż oddający specyfikę walk Tutsi z Hutu w Rwandzie w 1994 r. Szczegółowy opis genezy konfliktu i jego przebieg. I dramat ludzi.
Philip Gourevitch „Pragniemy zawiadomić, że jutro zostaniemy zabici wraz z rodzinami", wyd. Filia, Poznań 2026, cena 69,99 zł

Mała księgarnia i głęboka samotność
Kolejna powieść pokazująca specyfikę codziennego życia Korei Południowej. Ale też elementy egzotyczne przeplatają się z uniwersalną prawdą o życiu: każdy szuka miłości.
Lee Do-Woo „Spotkajmy się, kiedy będzie ładna pogoda", wyd. W. A. B., Warszawa 2026, cena 54,99 zł

Świat polskich Kresów, którego dziś nie ma
Wznowienie jednej z najważniejszych powieści Miłosza, pierwotnie wydanej w 1955 r. Poetycko-literacki obraz litewskich kresów. Tytułowa dolina znajduje się nad rzeką Niewiaża, dziś na Litwie.
Czesław Miłosz „Dolina Issy", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł

Operacja: sukcesja. Berlin zmienia kanclerza
Political fiction, której akcja rozgrywa się na najwyższym szczeblu niemieckiej polityki. W Berlin trwa operacja zmiany kanclerza. Problem w tym, że kandydat na szefa rządu ma zabagnioną przeszłość.
Magdalena Parys „Floren", wyd. Agora, Warszawa 2026, cena 59,99 zł

Jak współcześnie nawigować po życiu
W świecie braku autorytetów i uniwersalnych kanonów autorka przedstawia zespół podstawowych reguł ułatwiających życiową nawigację. Busolę stanowią wartości znajdujące się w Biblii.
Nicole M. Caruso „Jesteś tego warta", wyd. W Drodze, Poznań 2026, cena 59,90 zł

Borys Dyrda, Śląsk i życiowe kryzysy
Autorka wraca do swojego ulubionego bohatera, dziennikarza Borysa Dyrdy. Ma problemy osobiste - ale nawet to nie powstrzymuje go przed ruszeniem za kolejnym tropem.
Magdalena Majcher „Rechtorka", wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 49,99 zł

Kryminał, w którym pojawiają się wampiry
Trudno określić, czy to bardziej kryminał, czy horror. Ale takie crossy są coraz popularniejsze, więc autor uznał, że próbuje sił w tej postmodernistycznej formule.
Maciej Kaźmierczak „Wściekły". wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 49,99 zł

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

- NIERUCHOMOŚCI
- HANDLOWE
- MOTORYZACJA
- FINANSE/BIZNES
- NAUKA
- PRACA
- ZDROWIE
- USŁUGI
- TURYSTYKA
- BANK KWATER
- ZWIERZĘTA
- ROŚLINY, OGRODY
- MATRYMONIALNE
- RÓŻNE
- KOMUNIKATY
- ŻYCZENIA /PODZIĘKOWANIA
- GASTRONOMIA
- ROLNICZE
- TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku ! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział ! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol.com.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

BUDOWLAŃCÓW, w tym elewacja tel. 508-158-100 GK

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - Wielkanoc od 1100 do 1400zł. Możliwość dowozu 501-642-492

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz 600539790

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA
Polecamy →
Strona Kuchni

Wszystkie smaki kuchni
stronakuchni.pl

eprasa.pl 0cda3bbb34

HISTORIA/ RELIGIA

„Światło zabłyśnie w godzinie ciemności”

W Wielki Piątek 2005 r., w zastępstwie ciężko chorego papieża Jana Pawła II, nabożeństwu Drogi Krzyżowej w Koloseum przewodniczył Józef kard. Ratzinger, prefekt Kongregacji Nauki Wiary i dziekan Kolegium Kardynalskiego. W kazaniu nie zawahał się wskazać na bolączki współczesnego świata i Kościoła, stawiając diagnozę, która z biegiem lat staje się coraz bardziej uderzająca.

Papież patrzy

Cofnijmy się na chwilę do tamtego wieczoru. O godz. 21.15 Camillo kard. Ruini odczytał przesłanie Ojca Świętego. W czasie Drogi Krzyżowej Wikariusz Rzymu niósł krzyż przez dwie pierwsze stacje; w czasie następnych nieśli go na zmianę: dwaj franciszkanie z Ziemi Świętej, zakonnica z Indii, młoda Koreanka, rodzina z Rzymu, osoba świecka ze Sri Lanki, rodzina emigrantów z Albanii oraz młody Sudańczyk.

Przy XIV stacji Jan Paweł II, który obserwował nabożeństwo w Koloseum ze swojej kaplicy w Rzymie, wziął krzyż w ręce i objął go. Zostało ukazane całemu światu za pośrednictwem zainstalowanej tam kamery telewizyjnej.

„On idzie z nami”

Wygłoszone wówczas słowa kard. Ratzingera brzmią po dwóch dekadach jak symboliczne ostrzeżenie i wezwanie do głębokiej refleksji. Czy jesteśmy świadomi, jak łatwo ulegamy wygodzie, pozwalając na zakłamanie i tchórzostwo w obronie prawdy? Czy potrafimy usłyszeć cichy głos sumienia, zagłuszany przez zgiełk panującej mentalności?

Droga Krzyżowa – mówił przyszły papież – jest drogą wyrzeczenia się siebie, czyli drogą prawdziwej miłości. Na tej drodze On nas poprzedza; to jest droga, której ma nas nauczyć modlitwa Drogi Krzyżowej. Tu ponownie wracamy do ziarna pszenicy, do najświętszej Eucharystii, w której stale się uobecnia pośród nas owoc śmierci i zmartwychwstania Jezusa. „W niej On idzie razem z nami, jak ongiś z uczniami z Emaus, i wciąż na nowo staje się nam współczesny”.

W sukurs ks. Skrzpczak

Uzupełnieniem rozważań kard. Ratzingera jest druga część książki, autorstwa ks. prof. Roberta Skrzypczaka. Ten popularny kaznodzieja, pisarz i teolog, rozwija myśli papieża Benedykta XVI, podkreślając aktualność nauczania zarówno jego, jak i św. Jana Pawła II.

Wyjątkowość tej książki podkreślają również dołączone do każdej stacji Drogi Krzyżowej reprodukcje historycznych dzieł sztuki z polskich świątyń. M.in. Szymona Czechowicza, Johanna Franza Feldera, Wojciecha Grzywińskiego czy Franciszka Lekszyckiego. Te wizualne interpretacje Męki Pańskiej mają – w zamierzeniu wydawcy – pogłębić duchową refleksję czytelników nad ofiarą Chrystusa na Krzyżu.

margra

Kard. Joseph Ratzinger, ks. Robert Skrzypczak, „Droga Krzyżowa. Proroczy głos z Koloseum”, wyd. Biały Kruk 2026, cena 49 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

JULIA KAMIŃSKA

Utraciła wiarę

Aktorka znalazła się w centrum internetowej dyskusji po swoim ostatnim koncercie, podczas którego pojawiły się m.in. religijne symbole i prowokacyjna scenografia. Jednym z jej elementów był konfesjonał z krzyżem, a na telebimie wyświetlano różnego rodzaju wizualizacje, w tym także grafiki nawiązujące do postaci Jezusa. Podczas niektórych utworów oraz przemówień artystki ze sceny padły wulgaryzmy. Potem w Pudelku skomentowała show, które promuje jej nowy album „Sublimacja”. - Zdaję sobie sprawę, że płyta może wzbudzać kontrowersje, bo jest bezkompromisowa i poruszam na niej tematy trudne - kwestię wychodzenia ze współuzależnienia czy niespełnionego macierzyństwa. Koncert zaczął się moją spowiedzią, klęcząc przy konfesjonale wykonałam piosenkę „Apostazja”, która opowiada o mojej utracie wiary w człowieka – powiedziała.

FOT. FOT. ADAM JANKOWSKI

Julia Kamińska znalazła się w centrum internetowej dyskusji po swoim ostatnim koncercie

DODA

Odsłania wdzięki

Piosenkarka ostatnio nieco się uspokoiła – ale nie do końca. 42-latka konsekwentnie dba o to, by o niej nie zapomniano. Kilka dni temu zaprezentowała się instagramowej publiczności w roznegliżowanej odsłonie. Tym razem w stylizacji do kriokomory. „To nieprawda, że najbardziej frapującym pytaniem ludzkości jest, co było pierwsze - jajko czy kura? Pytanie, które rządzi umysłem to - czy jak Doda wejdzie do kriokomory, to ta zapłonie?” - podpisała fotografie, na której ma na sobie różowy kostium kąpielowy. Potem na jej profilu na Instagramie pojawiło się odważne nagranie z kabiny górskiej kolejki linowej. Widzimy na nim, jak stojąca tyłem do obiektywu celebrytka zdejmuje bluzkę, pokazując obserwatorom wytatuowane plecy i bok piersi. „A jak inaczej się przebrać?” - podpisała film z wypoczynku w górach.

EWA CHODAKOWSKA

Dostała odpowiedź

Celebrytka zbudowała fitnessowe imperium, które od początku jest porównywane do działalności prowadzonej przez Annę Lewandowską. Nic więc dziwnego, że media nakręcają konflikt między obiema paniami. Nie ma on jednak nic wspólnego z rzeczywistością – przynajmniej tak twierdzi Chodakowska w rozmowie z Wirtualną Polską. - Ja Ani nie będę postrzegać jako konkurencji. Nigdy tego nie zrobię. Anka jest dla mnie osobą, która działa na tej samej płaszczyźnie, która wspiera, motywuje, inspiruje, która namawia do zdrowego stylu życia. I to jest dla mnie najważniejsze. (...) Nie było konfliktu, nie ma więc pojednania w momencie, kiedy nie ma konfliktu – deklaruje celebrytka. I dodaje: - Z Anią ostatnio rozmawiałam na święta Bożego Narodzenia, wysłałam jej wiadomość i życzenia świąteczne - i dostałam piękną odpowiedź. Nie ma tutaj żadnego konfliktu.

TOMASZ STOCKINGER

Wyciągnął wnioski

Ceniony aktor i jego syn Robert udzielili wspólnego wywiadu w podcaście Wojewódzki & Kędzierski, podczas którego pojawił się wątek pijackiego rajdu aktora „Klanu”. W 2009 roku Tomasz spowodował wypadek drogowy, uderzając w inne auto i uciekając z miejsca zdarzenia. Jak się okazało, był pod wpływem alkoholu. Badanie alkomatem wykazało, że miał 2,3 promila w wydychanym powietrzu. Kiedy Wojewódzki wrócił do tamtego wydarzenia, Robert powiedział: - Myślisz, że zrobiłem tacie suszarkę? Nie, tata oczywiście wiedział, że popełnił ogromny błąd i bohatersko wyciągnął z tego wnioski. To jest pewna rysa na taty wizerunku i nigdy po tym nie pozwolił sobie na podobną głupotę. Wyciągnął z tego wnioski, naprawił się i jestem z tego bardzo dumny, bo wiem, że mogę być o tatę spokojny - podkreślił.

NATALIA NIEMEN

Nie chciała bić dzieci

W najnowszym wywiadzie dla Kozaczka piosenkarka otworzyła się na temat macierzyństwa. Gorzko mówiła o zasadach, jakie panują u baptystów, do których przez lata należała. - Zrobiłam bardzo dużo paskudnych rzeczy moim synom. Ale naprawiłam to. (...) Byłam niestabilną emocjonalnie matką. (...) Denerwowałam się na nich bez sensu. Jakie ja miałam z tego tytułu poczucie winy... To jest straszne, bo robisz coś, czego nie chcesz, nie potrafisz i wiesz, że nie wolno ci tego robić, że nie możesz – wyznała. I dodała: - Baptyści uważają, że trzeba bić małe dzieci za karę. Bo jak ich nie bijesz, to się nie nauczą. Bardzo trudno było mi wcielić te zasady w życie. Moja szwagierka, żona brata mojego ówczesnego męża, nawet obraziła się na mnie, że nie chcę bić dzieci.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Energia sprzyja działaniu, ale unikaj pośpiechu. Horoskop dzienny mówi, że krótka rozmowa przyniesie dobrą wiadomość i poprawi nastrój.

Ryby (19.02 - 20.03)
Dzień sprzyja spokojnym decyzjom. Horoskop na dziś mówi, że ktoś doceni twoją cierpliwość i zaoferuje pomoc.

Baran (21.03 - 19.04)
Twoja komunikatywność zadziała na twoją korzyść. Horoskop dzienny na piątek wróży, że nowa znajomość może okazać się bardzo inspirująca.

Byk (20.04 - 20.05)
Postaw na odpoczynek i rozmowę z bliską osobą. Horoskop dzienny zapowiada, że intuicja podpowie ci rozwiązanie drobnego problemu.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi uważać jednak na zbyt impulsywne decyzje.

Rak (22.06 - 22.07)
Dobry moment na porządkowanie spraw i planów. Horoskop dzienny na piątek mówi, że mały sukces poprawi ci humor na resztę dnia.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia w relacjach będzie dziś kluczowa. Horoskop dzienny mówi, że szczera rozmowa pomoże zakończyć nieporozumienie.

Panna (23.08 - 22.09)
Horoskop na dziś mówi, że motywacja pomoże ci ruszyć z projektem, który od dawna był odkładany. Wieczór przyniesie niespodziankę.

Waga (23.09 - 22.10)
Poczujesz potrzebę zmiany. Horoskop dzienny na piątek wróży, że spontaniczny plan doda ci energii i inspiracji.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Twoja konsekwencja zacznie przynosić efekty. Horoskop dzienny mówi, że ktoś zauważy i doceni twoje starania.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Dzień sprzyja kreatywnym pomysłom. Horoskop dzienny radzi zapisać inspiracje, bo jedna z nich może przerodzić się w coś większego.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Emocje będą silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na piątek mówi, że rozmowa i chwila dla siebie pomogą odzyskać równowagę.

GŁOS DZIENNIK POMORZA
www.gp24.pl
www.gk24.pl
www.gs24.pl

Redaktor naczelny **Jarosław Jaz.**
Z-cy red. nacz.: **Marcin Stefanowski, Wojciech Frelichowski, Ynona Husaim-Sobecka.** Prezes Makroregionu **Piotr Grabowski.**
Dyrektor biura reklamy oddziału **Ewa Żelazko.**
Dyrektor marketingu **Robert Gromowski.**

Redakcja. SŁUPSK, ul. Henryka Pobożnego 19, **tel. 59 8488100**, **redakcja.gp24@polskapress.pl**, KOSZALIN, ul. Partyzantów 17, **tel. 94 3473552, redakcja.gk24@polskapress.pl**, SZCZECIN, Al. Niepodległości 26/U1, **tel. 91 4813300. redakcja.gs24@polskapress.pl.**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia, 85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229.

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

PBC

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gp24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 0cda3bbb34

Głos Dziennik Pomorza
Piątek, 13.03.2026

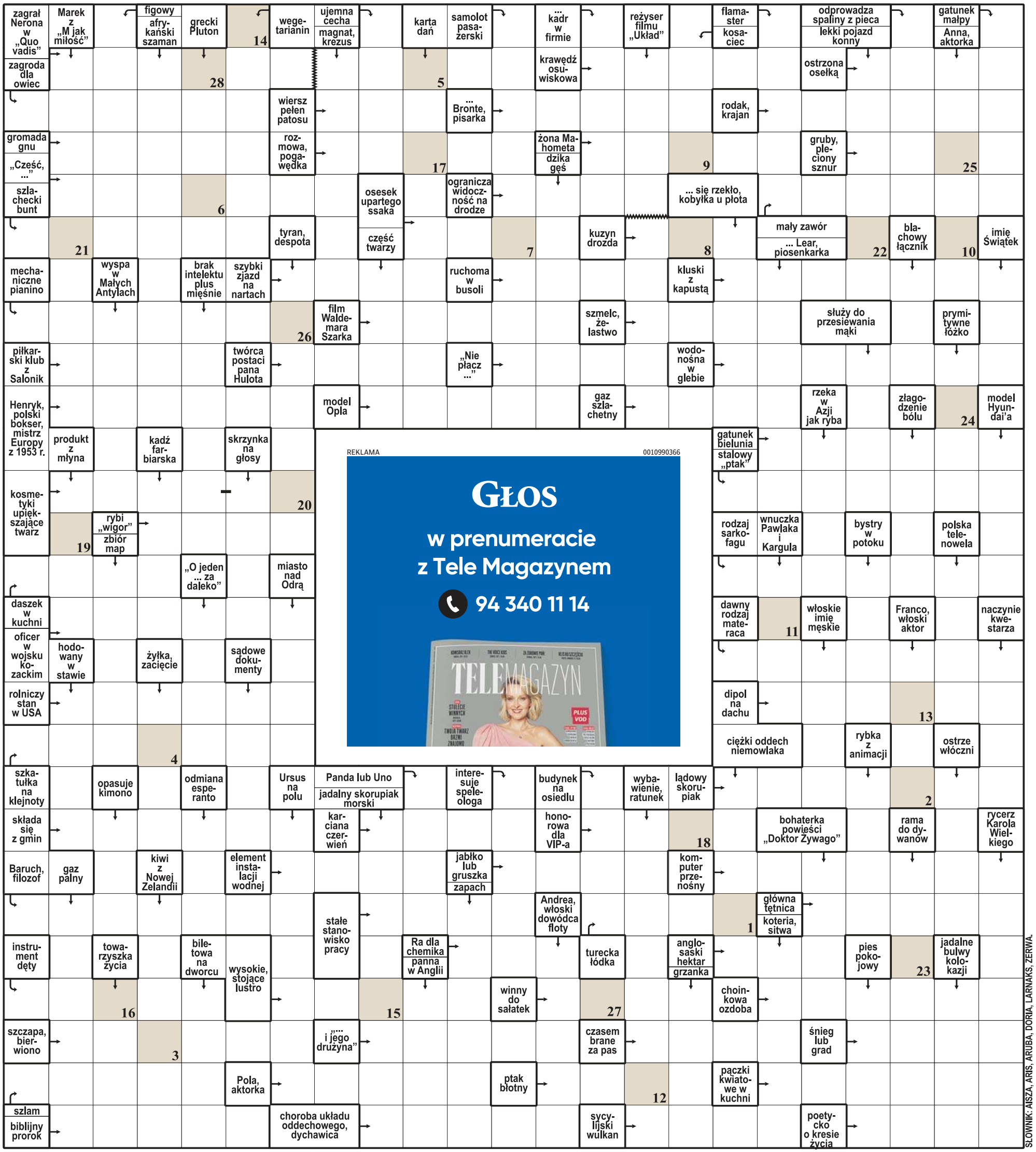

REKLAMA 0010990366
GŁOS
w prenumeracie z Tele Magazynem
94 340 11 14
TELEMAGAZYN

SŁOWNIK: AISZA, ARIS, ARUBA, DORIA, LARNAKS, ZERWA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Tadeusza Maryniaka.

ROZWIĄZANIE: KOLEJE LOSU NIE JEŹDŹĄ PO SZYNACH.

eprasa.pl 0cda3bbb34

Kamil Kosowski: Legia i Widzew muszą pójść za ciosem

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **O piłce w wydaniu ligowym rozmawiamy z Kamilem Kosowskim - byłym reprezentantem Polski, ekspertem Canal+ Sport.**

Przed nami 25. kolejka w ekstraklasie. Legia, która wciąż nie może się wydostać ze strefy spadkowej, zagra na wyjeździe z Radomiakiem, w którym doszło do prawdziwego trzęsienia ziemi - trenera Goncalo Feio zastąpił Kiko Ramirez. Legia najgorsze ma za sobą?
Tak daleko bym się nie posunął. Wyniki się poprawiły, ale jak patrzymy na boisko, to jeszcze daleka droga, aby Legia grała tak jak życzyłby sobie tego Marek Papszun. Co jednak najważniejsze dla Legii, to punktuje i styl teraz schodzi na dalszy plan. Jeżeli chodzi o system gry i taktykę, to jest zdecydowanie lepiej. Do tego trzeba jeszcze dołożyć trochę gry kombina-cyjnej i strzelać gole.

Legia ma passę pięciu meczów bez porażki, a jej ostatni rywal, Cracovia, nie wygrał od pięciu spotkań. To kryzys „Pasów"?
Zastanawiam się, co złego dzieje się w Cracovii. Drużyna, która potrafiła zagrać kombinacyjnie, stworzyć fajne akcje i zaatakować, zalicza duży regres. Gra bardzo czytelnie, powoli i przede wszystkim mało widowiskowo.

FOT. OSKAR NOWAK/POLSKA PRESS

– O mistrzostwo powalczą Lech Poznań i Jagiellonia Białystok. Na Raków trenera Tomczyka jest za wcześnie

Coraz ciekawiej w walce o mistrzostwo Polski. Po 24. kolejkach sensacyjnym liderem jest Zagłębie Lubin. Drużyna prowadzona przez trenera Leszka Ojrzyńskiego będzie w stanie dowieźć do końca sezonu prowadzenie?
Myślę, że w tym momencie Zagłębie i trener Ojrzyński dobrze się bawią. Fajnie współpracują na boisku i to się przekłada na wyniki. Bardzo mi się podoba, jak Ojrzyński pracuje z piłkarzami, bo w Lubinie było dużo transferów, osłabień, a jednak szkoleniowiec potrafił wprowadzić do drużyny solidność, dobrą atmosferę i to na dziś wystarczy, żeby być liderem ekstraklasy. Nie wydaje mi się jednak, żeby Zagłębie wywalczyło tytuł.

Kto zatem zostanie mistrzem?
Moim zdaniem o mistrzostwo powalczą Lech Poznań i Jagiellonia i wydaje mi się, że kwestia złotego medalu rozegra się między nimi.

Do tego grona nie wlicza Pan Rakowa Częstochowa?
Trener Tomczyk potrzebuje jeszcze trochę czasu, aby wprowadzić w tym zespole wszystkie swoje pomysły, Raków gra też w Lidze Konferencji.

Świetny debiut w roli trenera Widzewa Łódź zaliczył Aleksandar Vuković. Jego zespół, który wciąż znajduje się w strefie spadkowej, pokonał Lecha. Widzew uniknie degradacji?
Gratulacje dla Vuko za ten pierwszy mecz, ale na pochwały, a tym bardziej zachwyty, jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie. Widzew - podobnie jak Legia - był solidny, ale przede wszystkim zdobył trzy punkty, choć bronił bardzo nisko. Trener nie zabrał na mecz dwóch piłkarzy, którzy Widzew sporo kosztowali, pokazując tym samym, że także w tym klubie trzeba ciężko pracować, aby zasłużyć na miejsce w składzie. ©℗

Brutalna weryfikacja angielskich drużyn. Niestety, Lewandowskiego - również

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Pierwsze mecze 1/8 finału Ligi Mistrzów już za nami. Kilka zespołów wypracowało pokaźne zaliczki. Niestety, dwaj Polacy - Robert Lewandowski i Nicola Zalewski - nie odegrali poważniejszch ról...

Jeden został skrytykowany za bezbarwny występ, z kolei drużyna drugiego jest już jedną nogą poza tymi rozgrywkami.

Najwięcej, bo aż sześć zespołów wystawiła Anglia. Jej szeroka reprezentacja może się błyskawicznie skurczyć do minimum. Żaden z przedstawicieli nie wygrał bowiem pierwszego meczu. Brutalnie w hicie tej serii został zweryfikowany Manchester City. Na Bernabeu już przed przerwą było po wszystkim, kiedy klasycznego hattricka skompletował Federico Valverde, ustalając rezultat.

- To mój najlepszy mecz w karierze - przyznał urugwajski kapitan „Królewskich".

Asystę przy pierwszym trafieniu zaliczył... bramkarz, Thibaut Courtois, który wcześniej wypracował także bramkę w fazie ligowej z Kajratem Ałmaty. Wynik byłby w środę jeszcze bardziej okazały, gdyby w drugiej połowie Vinicius Junior wykorzystał jedenastkę.

Trzy gole do odrobienia będzie mieć w rewanżu także Chelsea, którą PSG pokonało u siebie 5:2. We wtorek bardzo ciężkie chwile przeżył za to Tottenham. Z powodu własnych, kuriozalnych błędów już po kwadransie przegrywał z Atletico Madryt 0:3 (skończyło się porażką 2:5).

Właśnie wtedy trener zmienił debiutującego bramkarza, Antonina Kinsky, odpowiedzialnego za utratę dwóch bramek. Zapłakany Czech z twarzą schowaną w dłoniach prędko zniknął w tunelu. W osobistych dramacie nie pozostał jednak sam - wielu kolegów po fachu dodało mu otuchy, zamieszczając wpisy w mediach społecznościowych.

Po wszystkim jest już praktycznie w dwumeczu Atalanty Bergamo z Bayernem Monachium. Drużyna Nicoli Zalewskiego przegrała bowiem u siebie aż 1:6. Nasz rodak po jednej ze straconych bramek bezradnie rozłożył tylko ręce, natomiast goście z Niemiec okazałe zwycięstwo okupili trzema kontuzjami.

O swoje w rewanżu będzie musiała się za to bić FC Barcelona, która rzutem na taśmę wywalczyła remis z Newcastle dzięki bramce Lamine Yamala z karnego. Zawiódł Robert Lewandowski.

Tylko raz stanął przed szansą zanim został zmieniony.

- Wiem, że to brutalnie zabrzmi, ale już nie nadaje się na Ligę Mistrzów w poważnym klubie - uważa Wojciech Kowalczyk.

Tymczasem według włoskich mediów zapytanie w sprawie Lewandowskiego wysłał Juventus Turyn. Szanse na transfer są jednak znikome. ©℗

Pierwsze mecze 1/8 finału piłkarskiej Ligi Mistrzów:
* Galatasaray Stambuł - Liverpool 1:0
* Atalanta Bergamo - Bayern Monachium 1:6
* Atletico Madryt - Tottenham Hotspur 5:2
* Newcastle United - Barcelona 1:1
* Bayer Leverkusen - Arsenal Londyn 1:1
* FK Bodø/Glimt - Sporting Lizbona 3:0
* Paris Saint-Germain - Chelsea Londyn 5:2
* Real Madryt - Manchester City 3:0

Rewanże zostaną rozegrane 17-18 marca. Finał 30 maja.

FOT. PAP/EPA

Kilkanaście dni temu, w trakcie spotkania FC Barcelona – Villarreal CF (4:1), Robert Lewandowski doznał złamania kości oczodołu. Na razie musi grać w specjalnej masce

Reprezentacja Polski na medal. Nawet niejeden

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Wiemy już, kto będzie bronił honoru polskiej lekkoatletyki na halowych mistrzostwach świata, których gospodarzem będzie - w dniach 20-22 marca - Toruń. Reprezentacja liczy na razie 32 sportowców.

Poprzednio Polska gościła najlepszych lekkoatletów pod dachem w 2014 roku. Wówczas mistrzostwa świata organizował Sopot i „Ergo Arena".

Dwanaście lat temu nasi zawodnicy zdobyli trzy medale - złoty Kamila Lićwinko w skoku wzwyż oraz srebrne w biegu na 800 metrów - Angelika Cichocka i Adam Kszczot.

- Mamy kilka szans medalowych, impreza sezonu u siebie sprzyja uzyskaniu cennych wyników - twierdzi prezes Polskiego Związku Lekkiej Atletyki Sebastian Chmara.

FOT. PAP/EPA

Jakub Szymański nie boi się żadnego z rywali w biegu na 60 metrów przez płotki i zapowiada wielkie wyniki

Wcale nie jest wykluczone, że nasza ekipa może jeszcze powiększyć się, na skutek decyzji World Athletics (np. wykorzystując przywilej gospodarza czy korzystając z dodatkowych miejsc dzięki relokacji).

- Jest dwóch Amerykanów i jestem ja - mówi Kuba Szymański. - Zobaczymy, kto wytrzyma.

Skład reprezentacji Polski na HMŚ:
Kobiety
60 m: Magdalena Stefanowicz i Ewa Swoboda
400 m: Natalia Bukowiecka i Justyna Święty-Ersetic
800 m: Julia Jaguścik i Anna Wielgosz
1500 m: Klaudia Kazimierska
60 m pł.: Pia Skrzyszowska
wzwyż: Maria Żodzik
w dal: Anna Matuszewicz
pięciobój: Paulina Ligarska i Adrianna Sułek-Schubert
sztafeta 4x400 m: Bukowiecka, Święty-Ersetic, Weronika Bartnowska, Anna Maria Gryc, Anastazja Kuś, Marika Popowicz-Drapała i Klaudia Osipiuk
Mężczyźni
60 m: Dominik Kopeć i Oliwer Wdowik
800 m: Filip Ostrowski i Maciej Wyderka
1500 m: Kamil Herzyk
60 m pł.: Damian Czykier i Jakub Szymański
wzwyż: Mateusz Kołodziejski
kula: Konrad Bukowiecki
sztafeta 4x400 m: Kajetan Duszyński, Marcin Karolewski, Mikołaj Pyszka, Mateusz Rzeźniczak, Wiktor Wróbel i Remigiusz Zazula.
©℗

eprasa.pl 0cda3bbb34

Ograniczenia nie zawsze są dobre. To wstrzymywanie rozwoju ligi

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **44-letni Mikko Larkas zdobył w Polsce pierwsze trofeum, czyli Pekao S.A. Puchar Polski. Fiński szkoleniowiec Energi Trefla Sopot nie zamierza na tym poprzestawać.**

Jakie uczucie towarzyszy panu po zdobyciu Pucharu Polski? Czy to jest sytość czy jednak w dalszej perspektywie głód kolejnych uniesień?
Uważam, że to dobre osiągnięcie. Myślę, że mogę powiedzieć, że bardziej byłem zadowolony z tego, jak zagraliśmy w tym turnieju. Ok, w efekcie podnieśliśmy to trofeum i cieszę się razem z chłopakami. To coś dużego, a nie tylko pucharek. Jest jednak również tak, że wszyscy tutaj zrozumieli, że wspólnie możemy osiągnąć coś więcej. Udowodniliśmy sobie, że możemy trzymać się razem, a nasz styl może nas zaprowadzić do wygrania czegoś. Myślę, że w nadchodzącej części sezonu musimy grać mecz po meczu, żeby spróbować ugrać coś jeszcze. Sezon dla nas się nie zakończył, bo mam nadzieję, że ten czas będzie w czerwcu.

Jak coś ugrać, kiedy straciło się playmakera Jakuba Schenka? Co tutaj zaradzić?
To bardzo nieszczęśliwa kontuzja (złamanie kości śródręcza w półfinale Pucharu Polski - przyp.) bardzo, bardzo ważnego gracza w naszym zespole. Będzie więc bardzo trudno grać bez niego, ale musimy nauczyć się tej nowej rzeczywistości. Wielu graczy będzie musiało coś stworzyć. Rozglądaliśmy się na rynku transferowym, czy jest ktoś, kto mógłby go zastąpić. Gdybyśmy mieli się na to zdecydować, to musiałby być to ktoś wyraźnie lepszy. Na ten moment gramy w tym samym składzie i musimy wymyślić, jak to robić we właściwy sposób. Musimy grać zespołowo, pomagać sobie na boisku, szybciej podawać piłkę, lepiej nią operować. Możemy przez to przejść bez Kuby.

Poznał pan już Orlen Basket Ligę w tym sezonie. Co może pan powiedzieć o jej poziomie? Jak wygląda układ sił i potencjał najtrudniejszych rywali?
Myślę, że poziom ligi jest wyższy, niż sądziłem. A wynika to z tego, że nie ma już przepisu o obowiązkowej obecności polskiego zawodnika na boisku. Teraz zasadniczo wygląda to tak, że grają najlepsi możliwi koszykarze. Drużyny grają więc z ustawieniem pięciu zagranicznych zawodników. Powiedziałbym, że główni gracze to właśnie obcokrajowcy, a polscy zawodnicy odgrywają pewną rolę. Jest więc wiele zespołów, które nie stawiają tak bardzo na polskich graczy, przeznaczając więcej pieniędzy na kontrakty Amerykanów lub przedstawicieli innych nacji. Moim zdaniem to ma rosnący wpływ na poziom rozgrywek. Najtrudniejsi rywale? Powiedziałbym, że każdy wyjazd jest wymagający. Śląsk Wrocław na pewno jest najbardziej fizycznym rywalem, z jakim się mierzyliśmy. Ale też brakowało nam kilku graczy, kiedy się z nimi mierzyliśmy. Generalnie, trudno jest wygrać na wyjazdach. To wynik „drużyn domowych", wspieranych przez swoich kibiców. Jednocześnie, generalnie, każdy może wygrać z każdym i każdy może przegrać z każdym. Zauważyłem, że wiele drużyn gra w podobny sposób, a tylko kilka próbuje się wybijać. Być może dla nas najtrudniej grało się z Dzikami Warszawa, ale dla innych to nie musi tak wyglądać.

FOT. PRZEMYSŁAW ŚWIDERSKI
Fin Mikko Larkas musi odpowiednio pokierować zespołem, który doznał osłabienia

Jest pan zwolennikiem tego, żeby grać najlepszym składem? Czy limity obcokrajowców są zasadą do przyjęcia?
Uważam, że powinni grać najlepsi. Szczególnie, kiedy rozmawiamy o sporcie profesjonalnym. Inna sprawa, kiedy rozmawiamy o rozgrywkach młodzieżowych lub o drugim, czy trzecim szczeblu rozgrywkowym. Tam takie ograniczenia mogą być stosowane. Rozwijające się ligi powinny stawiać na najlepszych zawodników. Kiedy grasz na najwyższym poziomie z profesjonalistami, to nie uważam, że powinny cię ograniczać przepisy. Ok, ograniczenie do sześciu obcokrajowców w składzie jest do przyjęcia, jako maksimum, i jest to podobne gdziekolwiek się wybierzesz. Pewne ograniczenia w tym, jak możesz zbudować skład na boisku, są jednak sztuczne. Nie pochwalam tego. Uważam, że każdy powinien celować w to, aby być najlepszym. Przez długi czas polscy koszykarze czerpali z tego korzyści. Teraz korzystają na tym kluby, które już nie muszą przebijać się ofertami dla tych samych graczy. Różne drużyny mają swoja tożsamość i są zbudowane w inny sposób. To wpłynęło korzystnie na rynek transferowy, który stał się perspektywiczny. Nie ma już bardzo drogich polskich koszykarzy, co wpływa na mniejsze możliwości kontraktowe dla zawodników zagranicznych. Nie widzę żadnego powodu, żeby forsować przepisy, jak na przykład przymus gry określonym modelem z polskimi graczami. Nie uważam, że to jest mądra zasada.

Do końca sezonu zasadniczego zostało wam dziewięć meczów. Jaki jest plan na tę część rozgrywek?
Myślę, że dla nas najważniejsze jest podejście z meczu na mecz, życie daną chwilą. Zawsze, gdy tak do tego podchodzimy, to spisujemy się dobrze. A kiedy podchodzimy do naszej gry emocjonalnie, roztrząsamy czy był faul, czy nie, wracamy do przeszłości lub uciekamy za bardzo do przodu, wtedy cierpi na tym nasza koszykówka. Tak więc dla nas następny cel jest w poniedziałek (16 marca 2026 roku o godz. 20.15) i nazywa się AMW Arka Gdynia. Musimy się skoncentrować, aby w każdym elemencie ograć Arkę. Moim zdaniem to bardzo dobra drużyna, która przeżywa obecnie kryzys. To nadal jeden z topowych zespołów w całym kraju. Musimy się postarać, aby osiągnąć z nią zwycięstwo. Skupiam się więc na tym rywalu, a nie na ośmiu następnych. Zgodnie z założeniem - mecz po meczu, minuta po minucie, chwila po chwili. Z tego później wychodzą najlepsze wyniki.

Macie pewne zadanie do wykonania w 47 derbach Trójmiasta? W tych 46 w Ergo Arenie nie udało się podtrzymać zwycięskiej serii.
Tak, ale kluczem jest, jak już powiedziałem, wygranie każdego możliwego spotkania. W lidze było już siedem meczów, w których nie pokazaliśmy swoich wszystkich atutów. Racja, że wówczas nie stanęliśmy na wysokości zadania. Z drugiej strony trzeba oddać, że w tamtych derbach to Arka zaprezentowała się z bardzo dobrej strony. Teraz będzie to wyglądało inaczej, bo oba zespoły przeszły pewne przeobrażenia, korekty składów. Na przykład u nas Kasper Suurorg nie mógł wtedy wystąpić. Teraz będziemy go mieć, ale nie wystawimy Kuby Schenka. Okoliczności się różnią, ale to jasne, że chcemy wygrać. Te małe punkty również się liczą, więc zamiar jest taki, aby wygrać większą różnicą.

Tamte derby Trójmiasta, poza wynikiem dla Trefla, były bardzo dobrym widowiskiem dla kibiców. To było dosyć szalone widowisko.
Myślę, że publiczność zawsze docenia spotkania, w których losy rozstrzygają się w ostatnim rzucie. Niekoniecznie jest to dobre dla nas.

REKLAMA 0011488296

grupa ekspert
Systemy Informatyczne

Ponad 30 lat na rynku
Ponad 70 zaufanych Ekspertów
Ponad 1000 wdrożeń systemów ERP

Jesteśmy firmą technologiczną, dostarczającą zaawansowane rozwiązania informatyczne dla biznesu.

Nasze biura znajdują się w Szczecinie, Trójmieście, Wrocławiu i Łodzi.

Nie boimy się wyzwań, pracując tam, gdzie inni odpuszczają.

www.ekspert.biz

eprasa.pl 0cda3bbb34